



# Abby Green



*Kaprys Francuza*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Przed drzwiami sali balowej Romain de Valois na chwilę się zatrzymał. Przeszło mu przez myśl, że te drzwi są niby bariera między nim a światem. I nagle zapragnął, aby ktoś był teraz u jego boku. Ktoś... z dłonią w jego dłoni. Kobieta, która rozumiałaby go bez słów...

Zza drzwi dochodziły dźwięki muzyki i gwar rozmów setek ludzi zgromadzonych w środku.

Do licha, co się z nim działo? Nagle zaczął marzyć o kobiecie, której braku jakoś dotąd nigdy nie odczuwał. Jednego był pewien, że kogoś takiego nie ma na świecie, a jeśli kiedyś zdawało mu się, że jest, to była to już przeszłość, zamknięty rozdział w życiu. Dlatego odpędził teraz natrętne myśli, zdecydowanym ruchem chwycił za klamkę i otworzył drzwi.

W sali było gorąco, w powietrzu unosił się zapach perfum i wody kolońskiej. Panowało ogólne ożywienie, które jakby przycichło na moment, kiedy się pojawił. Teraz prawie już tego nie dostrzegał. Z lekko cynicznym uśmiechem rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem ciotki. Faktem było, że jako szef najpotężniejszej spółki działającej w świecie mody miał w swej mocy niemal wszystkie obecne tu osoby, związane z modą w jakikolwiek sposób.

To on był właścicielem tych wszystkich starannie wybranych toalet i garniturów, uszytych zgodnie z najnowszymi trendami. To do niego należały wszystkie nieprzyzwoicie drogie kosmetyki, których używały obecne tu kobiety, podobnie jak klejnoty zdobiące ich uszy, szyje i dłonie. I on, i oni doskonale o tym wiedzieli.

Tłum zafalował i rozstał się, żeby go przepuścić, i po raz pierwszy w życiu Romain poczuł, że nie robi to na nim żadnego wrażenia.

Był stosunkowo młody, bogatszy niż którykolwiek z obecnych tu mężczyzn, i bez fałszywej skromności zdawał sobie sprawę, że jest przystojny.

A co najważniejsze, był wolny i wiedział, że to czyni go dodatkowo atrakcyjnym i pożądanym. Wiedział, że dla tych kobiet był łakomym kąskiem i nie miał złudzeń co do ich motywów. A te, z którymi zdążył już mieć do czynienia, wydawały mu się teraz zbyt wyzywające i za łatwo dostępne. Ku swemu przerażeniu stwierdził, że łatwość, z jaką mógł zdobyć nawet największą piękność, budziła w nim niechęć.

Odczuł ulgę, kiedy zauważył swoją ciotkę i skierował się w jej stronę. To go otrzeźwiło i przypomniało mu, po co właściwie tu przyszedł.

Miał wybrać spośród modelek najlepszą kandydatkę do udziału w niezwykle lukratywnej kampanii reklamowej. Ciotka pozostawiała mu całkowicie wolną rękę i nie chciała wpływać na jego wybór, jako że chodziło o jedną z jej modelek. Romain wiedział, że tamta kobieta, Sorcha Murphy, powinna mieć takie same szanse jak każda z dziewczyn, mimo że jego zdaniem ona właśnie nie mogła być zatrudniona. Znał wystarczająco kompromitujące fakty z jej przeszłości. Jednak musiał postępować zgodnie z demokratycznymi regułami gry...

Ciotka uśmiechnęła się ciepło na jego widok.

Sorcha nie wiedziała, jak ma się uwolnić od natrętnego grubasa, potentata z Teksasu, który świdrował ją wzrokiem i spoconą ręką ścisnął jej dłoń.

- Miło było pana poznać, ale pan wybaczy, teraz muszę... - zaczęła.

Z opresji wybawiła ją Katie, przyjaciółka, która nagle pojawiła się u jej boku. Uśmiechnęła się do mężczyzny, wybałuszającego teraz oczy na nie obie, i odeszła z Sorchą na bezpieczną odległość.

- Dzięki, że mnie uratowałaś - westchnęła Sorcha i w porywie wdzięczności uściskała przyjaciółkę.

Katie skwitowała to uśmiechem. Znały się jeszcze z czasów szkolnych i potrafiły porozumieć się bez słów.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Katie. Takie imprezy to męka. Może byśmy spróbowały się urwać?

- Nic z tego nie wyjdzie. - Katie zmarszczyła swój piękny nosek. - Maud śledzi nas krogulczym wzrokiem, a zresztą już mi mówiła, że gdybyśmy zwały wcześniej, każe nam płacić.

Sorcha jęknęła cicho i w tym momencie wzrok jej padł na osobę, o której właśnie rozmawiały: Maud Harriday, nestorkę świata mody i szefową nowojorskiej agencji modelek, gdzie obie z Katie pracowały. Starsza pani była dla nich kimś w rodzaju zastępczej matki.

Katie wzięła od kelnera dwa kieliszki z szampanem i podała jeden przyjaciółce. Sorcha zwykle unikała alkoholu, teraz jednak nie mogła się wyróżniać. Maud oczekiwała od swoich modelek, żeby sprawiały wrażenie, że dobrze się bawią; zwłaszcza że trwał właśnie Nowojorski Tydzień Mody, a impreza odbywała się w jednym z najelegantszych hoteli i skupiała najważniejszych przedstawicieli mediów, mody i polityki.

Dziewczęta stuknęły się lekko kieliszkami.

- Wiesz, przy takich okazjach czuję się trochę jak klacz hodowlana... a ty?  
- odezwała się Sorcha z uśmiechem.

- Nie wiem. - Katie rozglądała się wokół z zainteresowaniem.

- To przecież jedyny czas w roku, kiedy możemy promować nowe twarze i przypomnieć stare. Tu są ludzie, którzy w nas inwestują i płacą nasze rachunki, więc musimy być miłe i wyglądać czarująco - powiedziała, naśladując Maud. - No, a przy naszych dwudziestu pięciu latach jesteśmy już stare, w razie gdybyś zapomniała... - dodała od siebie.

Sorcha wybuchnęła śmiechem, jej przyjaciółka świetnie potrafiła parodiować.

Ale Katie miała jeszcze coś do powiedzenia.

- Jest tu dziś tylu przystojnych facetów... - zaczęła pozornie lekkim tonem, lecz Sorcha wiedziała, do czego zmierza, i momentalnie zeszywniała.

Przypomniała sobie niedawną gorącą rozmowę z przyjaciółką i nie chciała znów tego rozgrzebywać. Katie była jej bardzo bliska i widywała ją w

najcięższych sytuacjach, ale teraz Sorcha nie chciała poruszać bolesnych tematów. Na szczęście Katie to zauważyła.

- Dobrze, nie jesteś teraz zainteresowana. Ale chodzi o to, że... jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam. I chciałabym tylko...

- Dzięki, Katie... Proszę, zostawmy to teraz, dobrze? - powstrzymała ją Sorcha.

Bez trudu odnalazł ją wzrokiem w tłumie. Pamiętał jej ostatnie zdjęcia, a poza tym zdecydowanie się wyróżniała - naturalna, blada piękność - obok całej otaczającej ją sztuczności i kosztownej opalenizny.

Przez chwilę ukradkiem obserwował dwie stojące razem dziewczyny, słyszał ich śmiech. Musiał przyznać, choć niechętnie, że nie przypominały innych modelek, dla których była to okazja upolowania mężczyzny. One wyglądały raczej... jak dwie małe dziewczynki na wagarach. Zaskoczyła go nagła myśl, że chętnie by do nich dołączył...

Ona wyróżniała się we wszystkim. Długie, falujące, ciemne włosy opadały jej na ramiona, a ciemne rzęsy ocieniały oczy najbłękitniejsze z błękitnych. W sukni bez ramiączek i o podwyższonym stanie wyglądała zarazem zmysłowo i profesjonalnie, co przy jej latach praktyki nie mogło dziwić. Poruszała się z nieopisanym wdziękiem.

Nie przestając jej obserwować, Romain czuł się coraz bardziej z siebie niezadowolony. To już nie był przelotny rzut oka, mający potwierdzić jego opinię... Co więcej, dziewczyna wcale nie usiłowała przyciągnąć jego uwagi. Zaciśnął usta. Działo się coś niezwykłego.

Przecież już zdecydował, że jej nie wybierze... szczególnie w świetle tego, co o niej wiedział... ale obserwując ją teraz, musiał przyznać, że Sorcha Murphy znakomicie spełniała warunki wymagane do roli, o której myślał. Poczul impuls, żeby podejść i zobaczyć ją z bliska. A co gorsza, wstrząsnął nim nagły przypływ pożądania. Była to ostatnia rzecz, jakiej mógł się spodziewać.

- Piękne są, prawda? Widzę, że ją znalazłeś.

Ciotka natychmiast go przejrzała, chociaż starał się przybrać obojętny wyraz twarzy.

- To dla nas zaszczyt, że gościmy tu kogoś takiego jak ty - ciągnęła Maud.

- Cieszę się, że tym razem nasze interesy się zbiegły, bo dzięki temu mam chociaż okazję cię zobaczyć.

- No i jak się czujesz, *cherie tante*? - zapytał trochę zakłopotany jej obcesowym tonem.

- Doskonale, mój miły. A wracając do rzeczy, to zgromadzenie pięknych kobiet pewnie wcale nie jest dla ciebie szczególną atrakcją, przyznaj się?

- Najpierw mi pochlebiasz, a teraz okazuje się, jaką masz o mnie opinię...

- Hmm, kiedy widzę w różnych kolorowych pismach relacje o tym, jak flirtujesz ze wszystkimi najpiękniejszymi modelkami w Europie, to właściwie mogę zrozumieć, że w pewnym momencie zapragnąłeś nowych terenów łowieckich, jak na przykład Nowy Jork - odparła starsza pani sucho.

Romain był przyzwyczajony do egzaltacji i kpin ciotki, chociaż od nikogo innego by tego nie zniósł.

Słowa ciotki nie chybiły celu, a on musiał siłą powstrzymać się przed wyznaniem, ile czasu minęło już, odkąd miał kochankę. Nie chciał zdradzić się ze swą słabością.

Nie przerywając rozmowy z Maud, kątem oka wciąż śledził Sorchę Murphy.

- Ty akurat powinnaś wiedzieć najlepiej, że nie ma co wierzyć temu, co piszą w kolorowych pismach - rzucił lekko.

- Nie wiem, po co gromadzisz te miliony, skoro i tak trwonisz czas na błahostki...

- Maud... - mruknął ostrzegawczo, a jego spojrzenie znów pobiegło ku pięknej modelce, co nie uszło uwagi ciotki.

- No, tak... więc jak myślisz? - zagadnęła.

- Nie jestem jeszcze pewien...



Starsza pani była czasem zbyt przenikliwa. I za dobrze go znała.

- Jej jasnowłosa towarzyska to Kate Lancaster, szkolna przyjaciółka - ciągnęła beztrąsko. - Ona też należy do najlepiej opłacanych modelek w Stanach.

Z niewielkim wysiłkiem Romain zdołał utrzymać obojętny wyraz twarzy. Był to skutek wieloletniej praktyki w ukrywaniu swoich uczuć. Życie z maską na twarzy stało się niejako jego drugą naturą.

Ciotka, jakby nieświadoma jego wysiłków, zagadnęła:

- A więc... czy w rzeczywistości jest równie piękna jak na zdjęciach?

- Oczywiście. Wszystkie twoje modelki reprezentują najwyższą klasę, Maud.

Czuł, że ten komplement sprawił jej przyjemność. Nie bez przyczyny była w swej branży najlepsza.

- Jednak nadal pozostaje pytanie, czy spełniłaby warunki tej bardzo wyczerpującej kampanii - ciągnął lekko drwiącym tonem - no i czy zarzuciła swe dawne fatalne nawyki...

- Romain, nie będę ci tego powtarzać - zachnęła się ciotka. - To było dawno temu. Nie każdy jest taki jak twoja...

- Maud... - mruknął ostrzegawczo. Zamilkła na moment, po czym przybrała ton spokojniejszy i bardziej ostrożny.

- Zapewniam cię, że nigdy nie miałam z nią żadnych kłopotów. Jest grzeczna, punktualna. Fotografowie i styliści ją uwielbiają.

- Zapominasz, że osiem lat temu, kiedy pracowałem w Londynie, wszystkie brukowce pełne były sensacji na temat Sorchy Quinn, *enfant terrible*... Ktoś może przypomnieć tamte zdjęcia i tytuły, znów może wybuchnąć skandal. To nie było tak dawno, a ta kampania... Sprawa jest delikatna.

Czuł, że cierpliwość jego ciotki jest na wyczerpaniu i że nie powinien przeciągać struny.

- O ile pamiętam, Romain, wtedy także nie powstrzymałeś się przed wypowiedzeniem swojej opinii. Jeżeli Sorcha mimo wszystko zdołała przetrwać w zawodzie do dzisiaj, to może powinieneś dać jej szansę. Nie myśl, że tamta nagonka nie pozostawiła śladu. Dlatego przecież zmieniła nazwisko na Murphy, co mogło cię zmylić, kiedy twoi doradcy zaproponowali właśnie ją. Tamte sprawy to przeszłość, Romain. Ja też muszę dbać o swoje dobre imię i na pewno nie zatrudniałabym dziewczyny, z którą są jakiegokolwiek kłopoty.

Romain odchrząknął z powątpiewaniem. Nie miał wątpliwości, że niektóre z modelek jego ciotki mają na sumieniu grzeszki, za które natychmiast wyleciałyby z agencji, gdyby tylko wyszły na jaw.

Osoby takie jak Sorcha Murphy trzymają swoje złe nawyki w tajemnicy. On zaś w jednej kwestii zachowywał się niemal fanatycznie: jak ognia unikał kobiet biorących narkotyki. Zarówno na gruncie zawodowym, jak i towarzyskim. Teraz nawet myślenie o tym przywołało mroczne wspomnienia.

- Znam cię, Romain - ciągnęła ciotka z przekonaniem. - Gdyby rzeczywiście przeszkadzała ci dawna opinia o niej, to nawet nie brałbyś pod uwagę tej kandydatury. A twoi doradcy jakoś nie mieli żadnych obiekcji...

Ciotka miała rację, chociaż nie chciał jeszcze tego przyznać. Wciąż patrzył w stronę tej dziewczyny, nie mógł oderwać od niej wzroku. Co go tak przyciągało? Jej subtelność? Jak dziewczyna, z pozoru tak niewinna, mogła być, a może nadal była, uwikłana w ponury i odstręczający nałóg?

Kiedy się nad tym zastanawiał, ogarnął go żal i rozczarowanie. Tymczasem Sorcha popatrzyła w jego stronę. Spotkali się wzrokiem i w tej chwili świat nagle zatrzymał się w miejscu.

Sorcha poczuła, jakby dostała potężny cios w brzuch.

Stała jak zahipnotyzowana. Spojrzenie szarych, stalowych oczu tego mężczyzny przyciągało ją z wielką siłą. Ale w tym spojrzeniu był chłód... i jeszcze coś... nie była pewna co. Z pewnością nic przyjaznego.



Zadrzała i choć czuła się jak w potrzasku, nie mogła nie dostrzec, jak był przystojny. Jego rysy, sylwetka, cała postawa - sprawiały, że zdecydowanie wyróżniał się z tłumu. Zapomniała o Kate, zapomniała o wszystkim. Nagle liczyła się tylko ta chwila i mężczyzna o magnetycznych oczach, który nie przestawał się w nią wpatrywać.

W nagłym przebłysku zrozumiała, co wyraża jego spojrzenie: potępienie i pogardę. W ułamku sekundy pojęła to z całą oczywistością. Był czas, że takie spojrzenia otaczały ją zewsząd, lecz myślała, że to już przeszłość. Nogi się pod nią ugięły. Musiała uciekać, choć nie bardzo jeszcze wiedziała przed czym. Wcisnęła w dłoń Katie swój kieliszek z szampanem i wyszła z sali.

Minęła dłuższa chwila, zanim się uspokoiła. Kiedy wróciła, nie miała siły tłumaczyć Katie, co się stało.

Jedno było pewne: tamto palące spojrzenie przeniosło ją w czas, o którym wolała zapomnieć.

Katie złapała ją za łokieć. Jej uwagę zwrócił przystojny mężczyzna stojący przy Maud.

- O Boże! Dopiero teraz poznałam, kto to jest - powiedziała z przejęciem.  
- To Romain de Valois. Romain de Valois, siostrzeniec Maud. Dziewczyny coś o nim mówiły, ale dopiero teraz wszystko kojarzę. Prowadzi jakąś wielką kampanię reklamową... No, ale że pojawił się tutaj... Każda będzie się łudzić, że przyszedł tu dla niej.

- Romain de Valois? - Przerazenie niemal sparaliżowało Sorchę.

Jego nazwisko wypowiedziane na głos nie zostawiało już miejsca na wątpliwości. Pobladła jak ściana, ale Katie tego nie zauważyła.

- Sorcha, musiałaś o nim słyszeć - wyszeptała przyjaciółka. - No, tylko spójrz. To chyba najwspanialszy przedstawiciel swojej płci...

- Katie, czy ty zapomniałaś, kim on jest? - rzuciła Sorcha niecierpliwie. Wszystko jakby się sprzysięgło, żeby przypomnieć jej sprawy, o których niemal zdołała już zapomnieć.

- To przecież on napisał artykuł, w którym mnie atakował i potępiał. On był najgorszy, ale za nim poszli inni - mówiła gorączkowo, nie mogąc uwierzyć, że przyjaciółka tego nie pamięta. - To przez niego wszystkie londyńskie pisma i wszyscy fotografowie odwrócili się do mnie plecami.

Dopiero teraz Katie oderwała wzrok od mężczyzny po drugiej stronie sali. Zmarszczyła brwi, jakby z wysiłkiem coś sobie przypominała, i nagle ogarnęło ją przerażenie podobne do tego, które odczuwała Sorcha.

- Więc to on...? - wydusiła, chwytając przyjaciółkę za rękę. - On to napisał?

Sorcha w milczeniu kiwnęła głową. Była spięta do granic wytrzymałości. Już osiem lat temu Romain de Valois miał wystarczająco dużo wpływów, żeby zniszczyć jej młodzieńczą karierę.

Zrobił z niej czarną owcę wśród modelek. W swym demaskatorskim i druzgocącym artykule ujawnił narkotykowe praktyki w świecie mody, a jej osoby użył jako przykładu. Skandal, który wtedy wybuchł, był niewspółmierny do jej błędu. Została potępiona i osądzona w sposób okrutny i bezwzględny za przestępstwo, którego nie popełniła. Nikt nie zamierzał wysłuchać jej wersji wydarzeń. Zbyt wielka była potęga Romaina de Valois, by ktoś śmiał przeciwstawić się jego opinii. Kto dbał o jakąś mizerną nastolatkę? Zaraz zastąpiła ją nowa twarz, nowa owca na rzeź.

Przez minione lata nie mogła zapomnieć jego nazwiska, bo stopniowo zyskiwał coraz większy wpływ na modę i mówiono o nim z podziwem i respektem. W miarę możliwości starała się jednak odizolować od informacji na jego temat. Wiedziała oczywiście, że jest siostrzeńcem Maud, lecz ponieważ związany był przede wszystkim z europejskim rynkiem mody, od tamtego czasu ich ścieżki się nie przecięły.

Uratowało ją tylko to, że wróciła do domu, do Irlandii, i zaczęła wszystko od początku. Powoli, lecz z determinacją pozbierała się i, przybrawszy panięńskie nazwisko babki, odbudowała swą karierę i osiągnęła sukces.

Oczywiście spotykała się czasem z przykrymi aluzjami, lecz to jej nie przeszkodziło w zdobyciu obecnej pozycji poszukiwanej, cenionej i dobrze płatnej modelki. Aż do dzisiaj. Teraz nie wiedziała, co będzie dalej.

Sorcha nie miała wątpliwości, że Maud rozmawiała z siostrzeńcem o niej i że nie przepuścił okazji, aby wsączyć jad w jej uszy.

- Zauważyłaś go wcześniej niż ja, prawda? - dopytywała się Katie. - Wiedziałaś, że go znasz, ale nie byłaś pewna, kto to jest... Dlatego tak nagle wybiegłaś...

Sorcha czuła, że narasta w niej gniew na niesprawiedliwość i absurdalność całej sytuacji. W końcu wybuchnęła:

- Mogę ci powiedzieć, kim on jest. Odgrywa świętoszka, a naprawdę to próżny, bogaty playboy, który pojawia się w biurze tylko wtedy, kiedy akurat nie zabawia się na jakimś jachcie z modelkami. Dobrze, że się dotąd nie spotkaliśmy, bo ja zdążyłam na tyle wydorosnąć, że już go nie spoliczkuję ani nie chlusnę mu w twarz zawartością mojego kieliszka. Chociaż w pełni sobie na to zasłużył!

- A co cię powstrzymuje?

Sorcha zamarła. Zdążyła jeszcze tylko zauważyć zaskoczoną minę Katie.

Niski głos mężczyzny dobiegł tuż z za jej pleców. Za późno. Nie miała wątpliwości, że słyszał wszystko.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Jej obraźliwe słowa wzbudziły w nim gniew. Nie rozumiał, po co właściwie do niej podszedł, ale nie mógł się już cofnąć.

Kiedy odwróciła się do niego, zaparło mu dech. Była po prostu olśniewająca. Miała szlachetne rysy, piękne oczy o długich, ciemnych rzęsach i usta, które jakby prosiły o pocałunek. Przy tym jasną karnacją i delikatne piegi.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem, a on utwierdził się w przekonaniu, że się nie zmieniła. Przed chwilą widział na własne oczy, jak na dobre dziesięć minut wyszła z sali. Głowę dałby sobie uciąć, że zaaplikowała sobie wtedy dawkę jakiegoś specyfiku poprawiającego nastrój... w jej środowisku to było powszechne.

Najchętniej odszedłby, zapominając, że ją kiedykolwiek spotkał. Lecz jednocześnie nie potrafił przestać na nią patrzeć i czuł coraz większą złość, że tak na niego działa. Reagował irracjonalnie i to złościło go jeszcze bardziej.

Sorcha była zupełnie wytracona z równowagi.

Wydawało jej się, że wszystko, co dotąd sądziła o tym człowieku, straciło sens. Liczyło się tylko to, że stał przy niej oszałamiająco przystojny mężczyzna, który rzucił na nią jakiś przewrotnie zmysłowy urok.

Był wysoki, ciemnowłosy i szczupły, niemal doskonały. Zmysłowość, jaką wokół siebie roztaczał, była tak intensywna, że Sorcha miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Co jej się stało? Przecież jako modelka stykała się i pracowała z wieloma bardzo przystojnymi mężczyznami i nie robiło to na niej takiego wrażenia.

Jak przez mgłę dotarło do niej, że Katie zostawiła ich samych.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie w pełnym napięcia milczeniu. Wreszcie odezwała się Sorcha:

- Tak? Czym mogę służyć? - Nie chciała się zdradzić, że go poznała.

Romain musiał szybko wziąć się w garść. Nagle odzyskał jasność myślenia. Przywita się, zamieni parę słów i odejdzie. W końcu przecież przyszedł tu po to, żeby ją spotkać. Może zrezygnować z angażowania jej do swej reklamy, ale krótka rozmowa przecież nikomu nie zaszkodzi...

- Romain de Valois - przedstawił się. - Chyba nie zetknęliśmy się dotąd osobiście.

- No cóż, w pewnym sensie tak. Osiem lat temu...

- A więc pamiętasz to? - Popatrzył na nią zimno. - Nie byłem pewien, czy twoje przykre uwagi na mój temat to skutek antypatii od pierwszego wejrzenia, czy echo tamtych spraw sprzed lat.

- Oczywiście, że pamiętam, panie de Valois - odparła z wyraźną goryczą.

- Nieczęsto się zdarza, że prasa robi nagonkę na siedemnastolatkę, zaszczuwa ją i w konsekwencji wypędza z Londynu. A wszystko to za sprawą pańskiego artykułu, pan to zaczął. Brakowało tylko ambony...

Oddychała szybko i nie mogła ukryć swego podniecenia. Pod jego spojrzeniem robiło jej się gorąco.

- Zapominasz, że byłeś wtedy siedemnastoletnią narkomanką - przypomniał szorstko. - Sfotografowali cię na ulicy nieprzytomną.

Przeszył ją nagły, dotkliwy ból. Poczucie winy, wstyd i głęboki, zadawniony lęk walczyły w niej teraz o pierwszeństwo. Nadludzkim wysiłkiem zdołała uzbroić się wewnętrznie do dalszego starcia z tym człowiekiem. Kiedy odpowiedziała, jej głos był pełen jadu:

- Jeśli nie ma pan nic innego do roboty, tylko występować w roli jakiegoś anachronicznego stróża moralności i chciałby pan zobaczyć u mnie ślady po igłach, to pan wybaczy...

Już zamierzała odejść, kiedy nagłym ruchem chwycił ją za nadgarstek. Powoli i ze spokojem odwrócił jej dłoń do góry i przez chwilę uważnie studiował jej przedramię.

- Nie - stwierdził z przekonaniem. - Żadnych śladów po igłach. No, ale jesteś przecież rozsądną osobą i na pewno dobrze je ukrywasz.

Kiedy Sorcha zdołała wyrwać rękę z jego uścisku, miała wrażenie, że dotknięcie tego mężczyzny parzy. Głos drżał jej z przejęcia i co gorsza, do oczu zaczęły napływać łzy.

- Pan wybaczy, panie de Valois, ale chcę odejść. Jestem tutaj ze względu na pańską ciotkę i na obowiązki wynikające z mojej pracy. Nie chciałabym wywoływać sceny, ale jeśli jeszcze raz mnie pan zatrzyma, narobię hałasu na całą salę.

- Nie ma powodu do dramatyzowania, panno Murphy... a może raczej Quinn? A jeśli pani coś takiego zrobi, to bez wielkich ceregieli przerzucę sobie panią przez ramię i wyniosę z sali jak dziecko, które nagle dostało hysterii.

Sorcha poczuła, jak cała dotychczasowa brawura ją opuszcza. Nie miała wątpliwości, że zrobiłby to rzeczywiście.

- Dla pana nazywam się Murphy - warknęła przez zęby. - Jeśli koniecznie chce pan zobaczyć pożywkę brukowców, którą pan przeżuł i wypluł, to proszę się dobrze przyjrzeć.

- Tak, chcę - odparł z drwiną. - Widzę, że pani urosła... i trochę się zaokrągliła.

Był tak arogancki, że na moment zaniemówiła. Jego bezczelność nie miała granic. Musiała odpowiedzieć mu tym samym. Uniosła do góry kieliszek szampana, który przez cały czas trzymała w ręku.

- Cóż, muszę przyznać, że miło po latach spotkać kogoś, kto nazwał mnie trucizną sączącą się w świat mody... A więc, pana zdrowie, panie de Valois - rzekła, jakby wznosiła toast. - Życzę panu powodzenia w pańskiej krucjacie oczyszczania świata z ludzi niedoskonałych!

Po tych słowach wypiła swego szampana do dna. Ostrożnie odstawiła pusty kieliszek na stolik i dopiero wtedy zakręciła się na niewiarygodnie wysokich obcasach i odeszła, szeleszcząc długą jedwabną suknią.



Romain był wstrząśnięty. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się, żeby kobieta zostawiła go w ten sposób, okazując mu tak jawny brak szacunku. A jednak, ku własnemu zaskoczeniu, pomyślał, że nie powinien po prostu zrezygnować z jej udziału w kampanii. Patrząc, jak odchodzi, zapragnął za wszelką cenę ją zatrzymać.

Wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Spodziewał się, że będzie twarda, ukryta za gładką skorupą jak większość modelek, tymczasem spotkał się z niezwykle wrażliwością. Był też zaskoczony, że pamiętała jeszcze jego uwagi sprzed ośmiu lat. Zaraz jednak oprzytomniał. Nie wierzył, że Sorcha Murphy zdołała się zmienić.

Prawdę mówiąc, oczekiwał, że okaże się taka sama jak inne modelki, służalcza, nieautentyczna... ale była inna. Pod bladą karnacją płonął ogień i kryła się pasja. Mieszanka odurzająca.

- Dla niektórych - mruknął pod nosem, z trudem odrywając wzrok od smukłej sylwetki znikającej właśnie za drzwiami sali.

Od chwili gdy Maud poinformowała ją, że Romain de Valois właśnie ją wybrał do swej kampanii reklamowej, Sorcha znajdowała się w stanie permanentnej paniki.

- Niech sobie zabiera ten kontrakt i... - zaczęła drżącym głosem.

Była właśnie w imponującym biurze Maud, którego okna wychodziły na ruchliwe ulice Nowego Jorku. Za wszelką cenę usiłowała wytłumaczyć szefowej, że ta oferta jest dla niej nie do przyjęcia, Maud jednak pozostawała niewzruszona.

- Nie ulega wątpliwości, że to jedna z najbardziej prestiżowych propozycji, jakie kiedykolwiek możesz otrzymać - stwierdziła. - Dwa tygodnie, podczas których oblecicie odrzutowcami świat dookoła. Czy zdajesz sobie sprawę, ile modelek brano pod uwagę? Ta kampania jest dla niego tak ważna, że zamierza osobiście wszystko nadzorować. Chce nawet zacząć od zdjęć w

Irlandii, żebyś zdążyła zrobić sobie krótki urlop, bo to postawiłam jako warunek.

Sorcha nie dopuszczała możliwości, że ten człowiek będzie ją nieustannie kontrolował, instruował i sprawdzał. A z drugiej strony, od pamiętnego wieczoru prawie tydzień temu nie przestawała o nim myśleć. I oczyma wyobraźni wciąż widziała jego opaloną twarz i wysoką, imponującą sylwetkę. Bardzo ją to złościło.

Przyjęcie jego oferty graniczyło z niepodobieństwem. Próbowала wytłumaczyć to Maud, lecz szefowa miała swoje zdanie.

- Dobrze wiem, co on mówił i pisał o tobie wtedy w Londynie - powiedziała - lecz musisz przyznać, że nie byłaś całkiem bez skazy i gdyby nie znaleziono cię na ulicy w takim stanie... Romain nie miałby żadnych podstaw, żeby pisać cokolwiek. A poza tym wtedy była bardzo ostra tendencja, by przeciwdziałać narkomanii wśród modelek. Szczególnie po śmierci tamtej dziewczyny...

Sorchę przeszedł nagły dreszcz. Słowa Maud z trudem do niej docierały, ale wspomnienie tamtej dziewczyny zawsze odczuwała jako wstrząs. Jedna z młodziutkich modelek, u progu kariery, zmarła z przedawkowania zaledwie parę tygodni przedtem, gdy Sorcha sama wpadła w tarapaty. Była to jedna z przyczyn, dla której chciała zrobić coś konkretnego, by wymazać wydarzenia z przeszłości, i nawet poczyniła już pewne kroki...

Maud wstała zza biurka i spojrzała na nią znad okularów.

- Powiem ci coś, czego nikt nie wie... - westchnęła. - Może pozwoli ci to coś zrozumieć...

Sorcha spojrzała z zaciekawieniem.

- Jego własna matka była narkomanką. Zmarła z przedawkowania.

Widzisz więc, że ma bardzo osobiste powody do zwalczania tego nałogu.

Sorcha poczuła nagły przypływ współczucia, który znikł na wspomnienie pogardliwej i pełnej potępienia postawy Romaina.

- Przykro mi - odpowiedziała sztywno - ale to w niczym nie usprawiedliwia jego zachowania. Kiedy rozmawiał ze mną tamtego wieczoru, wyraźnie dał mi do zrozumienia, że według niego wciąż coś biore. Przepraszam, Maud, ale chciałabym mieć teraz parę miesięcy urlopu. Wiesz, że planowałam to przez cały ubiegły rok.

Maud spojrzała na nią surowo i wzruszyła ramionami.

- Zachowujesz się, jakbyś oszalała - rzekła. - Dam mu znać, ale ostrzegam cię: kiedy on coś sobie postanowi, to nie poddaje się łatwo. Może nawet spróbuje dotrzeć do ciebie poprzez twoją agencję w Irlandii, bądź na to przygotowana. Jego doradcom bardzo zależy, żeby właśnie ciebie zaangażować do tej kampanii...

- Zobaczymy. - Sorcha wstała. - Nie będzie się upierał, jeśli odmówię. Powiedz mu, a sama się przekonasz.

Sorcha bardzo nie lubiła latać samolotem. Szczególnie moment startu nieodmiennie nappełniał ją lękiem. Teraz też, kiedy samolot odrywał się od ziemi, chwyciła kurczowo poręcz fotela.

Wracała w końcu do domu. Do Irlandii. W ubiegłym roku wpadała tu tylko w przerwach między jedną pracą a drugą i dorywczo zajmowała się swoim projektem. Poza tym tęskniła za swoim mieszkaniem w Dublinie, kupionym za własne, ciężką pracą zarobione pieniądze.

Odprężyła się dopiero wtedy, kiedy samolot leciał już płynnie i spokojnie.

Przymknęła oczy i natychmiast powrócił do niej obraz tego mężczyzny. Od wieczornej gali w Nowym Jorku minęło już dziesięć dni, bez reszty wypełnionych pracą. A jednak wciąż zdawało jej się, że słyszy jego głos, widzi jego twarz. Na samą myśl o nim serce biło jej szybciej, a oddech stawał się krótki i urywany. Była zła na siebie, lecz nie mogła nic na to poradzić.

Ten człowiek nie zasługiwał na jej uwagę. Dlaczego więc jego nieobecność wprawiała ją w stan takiego napięcia? Podskakiwała na każdy dźwięk telefonu i odczuwała rozczarowanie, że to nie on.

Widziała go tylko przez krótką chwilę i potraktował ją wtedy arogancko i niesprawiedliwie. Dlaczego więc to właśnie on wydawał się kruszyć zbroję, jaką się otoczyła i z powodzeniem nosiła przez tyle lat? Czy nie mogła spotkać kogoś innego, kto wprawiałby jej serce w szybszy rytm? Kogoś łagodnego, uprzejmego i wrażliwego?

Jakieś błahe pytanie współpasażerki z sąsiedniego fotela wyrwało Sorchę z tych rozmyślań. Na miłej i niezobowiązującej pogawędce minęła im dalsza część lotu.

Może niepotrzebnie się martwiła? Bardzo możliwe, że już go nigdy więcej nie zobaczy...

Telefon komórkowy zadzwonił, kiedy tylko weszła do mieszkania. Numer, który się wyświetlił, był nieznajomy, lecz podejrzewała, że to Katie, matka albo jej nadopiekuńczy brat chcą sprawdzić, czy doleciała w całości.

- Cześć, Sorcha - usłyszała i zamarła. W gardle jej zaschło.

To był jego głos. Głęboki, zmysłowy i autorytatywny. Słysząc go było niepokojąco wyraźnie, jakby z bliska.

- Przepraszam, kto mówi? - wydusiła z trudem. Odpowiedział jej stłumiony chichot.

- Udajesz, że już mnie nie pamiętasz? Dostałem twój numer od Maud, która powiedziała mi też o twoich planach powrotu do domu. Wiem, że pewnie dopiero przyjechałaś, ale chciałem skontaktować się z tobą jak najszybciej.

Sorcha przymknęła oczy w poczuciu bezsilności. Wobec takiej zarozumiałej arogancji żadna gra na zwłokę nie mogła pomóc.

- Tak, jestem już w Dublinie - odpowiedziała. - Tysiące kilometrów od Nowego Jorku. Przyjechałam na dobrze zasłużony odpoczynek...

- Mam dla ciebie propozycję pracy...

- Obawiam się, że w najbliższej przyszłości nie podejmę się żadnej nowej pracy. Pracowałam ciężko przez cały rok - teraz mam urlop. Jak już mówiłam

Maud, jestem pewna, że znajdzie pan inną modelkę. W każdym razie dziękuję za telefon. Do widzenia.

Już miała wyłączyć telefon, kiedy usłyszała czarujące:

- Poczekaj. Może jednak posłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

Niechętnie z powrotem przyłożyła telefon do ucha.

- Już tłumaczyłam, że...

- Jeśli idzie o ścisłość, ja też jestem w Dublinie. Przyleciałem wczoraj.

Urocze miasto.

Była tak zaskoczona, że omal nie upuściła telefonu. Więc był tutaj? W Dublinie?

Z przejęcia podeszła do okna i z czwartego piętra wyjrzała na ulicę, jakby szukała go wzrokiem gdzieś na dole, na ulicy. Ale ulica była pusta.

Odparła pozornie beztrosko:

- To wspaniale. Życzę panu miłego pobytu, panie de Valois. Jest tu wiele dobrych agencji modelek...

- Wiem. Właśnie odbyłem bardzo owocne spotkanie z twoją irlandzką agentką Lisą. Zreferowałem jej krótko moją propozycję i zgodziła się ze mną, że doskonale nadawałabyś się do tej roli.

Sorcha opadła bezsilnie na kanapę. A więc stało się to, o czym uprzedzała ją Maud! A tak jej zależało, żeby Lisa nie wiedziała na razie o jej przyjeździe, przynajmniej do czasu, kiedy zapewni sobie czas na urlop. Sorcha świetnie wiedziała, że agentka miałaby dla niej dziesiątki propozycji, zanim jeszcze zdążyłaby wsiąść z samolotu.

- A więc Lisa wie, że wróciłam... - powiedziała niechętnie.

- Tak.

Wydawał się bardzo z siebie zadowolony, podczas gdy ona z trudem hamowała gniew. Ten człowiek, w pogoni za jakimś swoim wydumanym celem, robił zamach na jej wolność i prawo do odpoczynku, nie mówiąc już o czasie,

który zamierzała poświęcić na realizację projektu mającego dla niej doniosłe znaczenie.

- Dlaczego pan to robi, panie de Valois? - zapytała rozgoryczona. -

Przecież nie zamierza pan poważnie ze mną pracować. Wystarczająco jasno dał mi pan do zrozumienia, co pan o mnie sądzi. Poza tym nie mam ochoty, żeby śledził pan każdy mój ruch. Tylko dlatego, że ośmieliłam się panu odmówić...

- Uważaj, Sorcha... - Po raz pierwszy jego głos zabrzmiał twardo.

Przerwała w pół słowa.

- Sugeruję tylko, żebyś spotkała się jutro z Lisą. Ona ci wszystko wyjaśni. Decyzja, czy zechcesz dalej omawiać te plany ze mną czy nie, należy wyłącznie do ciebie. Nikt cię nie zmusi do współpracy, jeśli się nie zgodzisz.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Łatwo powiedzieć, że nikt jej nie zmusi. Sorcha zaczynała czuć się osaczona. Po rozmowie z Lisą szła właśnie na spotkanie z Romainem, o którym poinformowała ją agentka.

Wyobrażała sobie, jakie wrażenie musiała zrobić jego wizyta w skromnej, dublińskiej agencji. Był w końcu jedną z najbardziej liczących się postaci na światowym rynku mody, człowiekiem odpowiedzialnym za wzornictwo, sprzedaż i reklamę. A przy tym należał do najprzystojniejszych i najatrakcyjniejszych mężczyzn. I to właśnie on odwiedził Lisę i zaproponował kontrakt dla jednej z modelek za honorarium astronomicznej wysokości.

Kiedy Sorcha pojawiła się tam dziś rano, w biurze wciąż jeszcze panowała atmosfera wyjątkowego podniecenia. „Piękna” nie była najlepiej prosperującą agencją w Dublinie, ale pracowały tam śliczne dziewczyny, było sympatycznie, a Lisa została dobrą przyjaciółką Sorchy. Łączyła je wzajemna lojalność, w trudnych chwilach mogły liczyć na siebie nawzajem.



Sorcha znakomicie zdawała sobie sprawę z aktualnego stanu agencji. Ostatnim razem kiedy się widziały, Lisa zwierzyła jej się nawet, że gdyby nie ona, agencja mogłaby zbankrutować. Więc co miała teraz robić? Romain de Valois właśnie zaproponował nieprawdopodobnie intratny kontrakt. Lisa wspomniała nawet, że mogłaby dzięki tym funduszom rozszerzyć i zmodernizować biuro! Warunkiem było oczywiście, że modelką będzie Sorcha. Romain powiedział wyraźnie, że nie dopuszcza jakiegokolwiek innej kandydatury.

Wzdychając w duchu, szła więc w stronę eleganckiego hotelu, gdzie miała spotkać się z Romainem. Dzień był ciepły i słoneczny, lecz ona prawie tego nie dostrzegała. Im bliżej była celu, tym bardziej czuła się zagubiona. Jak to się stało, że niepostrzeżenie stała się kukiełką w rękach tego mężczyzny, a on zaczął kontrolować jej życie?

Narastało w niej oburzenie, lecz to przynajmniej zagłuszało uczucia znacznie bardziej pogmatwane i niezrozumiałe. Bo dlaczego na przykład perspektywa zobaczenia go wprawiała ją w stan podniecenia?

Romain czekał na Sorchę w głównej sali recepcyjnej hotelu Shelbourne. Zadawał sobie pytanie, czy jest przy zdrowych zmysłach, bo po tamtym wieczorze w Nowym Jorku zdecydowanie działo się z nim coś dziwnego. Pod presją Maud i grupy swoich doradców prawie się poddał co do jej udziału w reklamie. A teraz uświadomił sobie, że nie wie, czy kiedykolwiek w życiu zdarzyło mu się przelecieć pół świata w pogoni za kobietą. Mógł oczywiście to kamuflować, lecz w rzeczywistości chodziło o to, że Sorcha była pierwszą kobietą, która potrafiła mu się przeciwstawić, zostawić go i odejść.

Na ogół starał się nie mieszać interesów i własnych przyjemności, ale teraz... Praktycznie osiągnął ten szczybel kariery, kiedy nie był już od nikogo zależny i mógł robić to, co chce. A teraz chciał usidlić Sorchę Murphy.

W tym momencie się pojawiła. Jeszcze go nie widziała, lecz on ze swego miejsca mógł przyjrzeć jej się dokładnie. Od czubka głowy po stopy w lekkich

sportowych butach. Jej lśniące, ciemne włosy związane były w koński ogon, miała na sobie białą bluzkę i zwykły żakiet oraz wytarte džinsy. Kiedy rozglądała się po sali, okulary zsunęły jej się na koniec nosa. Widać było, że nie starała się zrobić na nim wrażenia, lecz i tak jej uroda była niezaprzeczalna.

A więc batalia miała się rozpocząć.

Podchodząc do Romaina, Sorcha była równie spięta jak za pierwszym razem na wybiegu. Ale i tym razem ten mężczyzna zrobił na niej nie mniejsze wrażenie niż w Nowym Jorku. Może nawet wydał jej się dziś jeszcze wyższy i lepiej zbudowany niż wtedy. Kiedy uścisnął jej dłoń, przeszedł ją dreszcz pożądania.

Za wszelką cenę chciała odzyskać spokój i przytomność umysłu, lecz nic z tego nie wychodziło. Z wrażenia kręciło jej się w głowie. Przysiadła na skraju krzesła z mocnym postanowieniem, że nie zostanie tu dłużej niż kilka minut. W obecności tego mężczyzny wszystkie jej poprzednie myśli na temat „Pięknej” i Lisy uleciały.

- Panie de Valois...

Na moment jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, który jednocześnie ujął mu kilka lat i dodał tyle urody, że Sorcha poczuła się jak przyśrubowana do krzesła. Na tle wytwornego dublińskiego hotelu wyglądał jak egzotyczny ptak. Podkreślał to jeszcze jego zdecydowanie cudzoziemski akcent.

- No cóż, jest pani równie urocza i pełna werwy, jak wtedy - zauważył.

Sorcha zacisnęła zęby.

- Niech pan da sobie spokój z komplementami, panie de Valois - powiedziała. - Przyszłam tu tylko po to, żeby powiedzieć panu, że nie interesuje mnie pańska propozycja.

- A może zamówimy herbatę? Jak rozumiem, w Irlandii bez herbaty ani rusz, prawda? - Zdecydowanie nie przyjmował jej słów do wiadomości, lekceważąco machnął ręką.

- Panie de Valois, pan mnie wcale nie słucha... - zaprotestowała.

- Proszę mi mówić: Romain, skończmy z tą ceremonialnością. W końcu mamy razem pracować przez następne parę tygodni i musimy się ze sobą komunikować jak najprościej.

Sorcha tylko potrząsnęła głową. Arogancja i tupet tego człowieka przechodziły wszelkie granice.

- Panie de Valois! - wybuchnęła. - O ile nie przywiąże mnie pan do tego krzesła i nie zatrzyma tu siłą, zaraz stąd wyjdę. Już powiedziałam Maud i teraz powtarzam to panu, że nie zamierzam podjąć się tej pracy. Należą mi się wakacje...

W tym momencie musieli przerwać rozmowę, bo pojawiła się kelnerka z herbatą. Romain był nawet rad z krótkiej przerwy, bo teraz on potrzebował paru chwil, aby odzyskać pełną kontrolę nad sobą i sytuacją. Wypił łyk herbaty i uważnie odstawił filiżankę na spodek.

- Faktem jest, że według mnie moglibyśmy poradzić sobie bez ciebie w tej kampanii - oświadczył. - Miałem właśnie powiedzieć o tym moim doradcom, ale...

- Widzi pan? - podjęła Sorcha z wyraźną ulgą w głosie. - Dla mnie to tylko lepiej. Dzięki za herbatę...

- Proszę usiąść - powstrzymał ją, gdy chciała wstać. - Kiedy jednak zobaczyłem cię na własne oczy... - ciągnął dalej - uznałem, że jesteś doskonała do tej roli. Prawdę mówiąc, jesteś jedyną odpowiednią kandydatką.

Uśmiechnął się do niej, lecz był to uśmiech rekina, który za chwilę miał ją pożreć.

- Jestem pewna, że dałoby się znaleźć tysiące innych kobiet o moim kolorze włosów i karnacji. Wystarczy się tylko rozejrzeć, naprawdę - Sorcha próbowała jeszcze się jakoś ratować.

Czyżby domagała się komplementów, czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy ze swej niezwykłej urody?

- Nie tak wiele, jak sądzisz - odparł. - A z pewnością żadnej, która miałaby równie niezwykłą... przeszłość.

- A co to ma do rzeczy? - Sorcha od razu się nastroszyła.

- Bardzo dużo. Tu nie chodzi o zwykłą reklamówkę. Chcemy stworzyć film, który tylko pozornie reklamuje różne dobra tego świata, ale tak naprawdę ma drugie dno i pokazuje prawdę psychologiczną o człowieku. Ty masz grać kogoś, kto upadł, był zniszczony...

- Dzięki panu - przypomniała gorzko, ale Romain puścił jej uwagę mimo uszu.

- ...ale udało mu się podnieść. Wykazałaś wielki hart i siłę woli; determinację, by za wszelką cenę coś osiągnąć. Ty symbolizujesz odrodzenie. Przetrwiałaś sztorm i cało wypłynęłaś na brzeg. To coś godnego podziwu. Dzisiaj ludzie nie kupią tak łatwo wyobrażenia młodziutkiej i niewinnej królowej balu - dużo bardziej przemawia do nich postać niedoskonała, która sama bierze odpowiedzialność za własne życie. Dlatego właśnie, mimo pewnych wątpliwości, przyjmuję opinię mojej ciotki i moich doradców, że można na tobie polegać. Ale pamiętaj, Sorcha, jeśli tylko wyniknie jakiś skandal albo cokolwiek związanego z narkotykami, wyrzucę cię natychmiast, bez żadnych skrupułów i nie dostaniesz ani grosza... Ale póki co nie widzę żadnych powodów do niepokoju...

Sorcha była jak porażona. Od lat nikt tak skrupulatnie nie przeczesywał jej przeszłości ani nie podsumował jej tak bezwzględnie.

- No cóż, nie przypuszczałam, że można wykorzystać moje życie dla dobra i pożytku przemysłu reklamowego - zauważyła z nieukrywaną goryczą, a Romain wyczuł, że ją zranił.

A więc znów ujawniła się jej wrażliwość, i to nim wstrząsnęło. Nie zamierzał przecież krzywdzić tej dziewczyny.

Na szczęście kelner dał mu znak, że lunch gotowy.

- Zamówiłem nam tu stolik na lunch. Może dalej porozmawiamy przy jedzeniu? - rzucił.

To nie było pytanie tylko polecenie, a ona była zbyt zbulwersowana, żeby protestować. W milczeniu wstała i wraz z Romainem udała się do hotelowej restauracji.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Kiedy już usiedli przy stoliku, starała się omijać go wzrokiem, lecz i tak kątem oka widziała jego smukłe opalone palce; trzymał w ręku menu.

- No to... od kiedy nosisz okulary? - rzucił nagle, lecz to pytanie, pozornie błahe, wydało się jej naruszeniem prywatności.

Prawdę mówiąc, w okularach czuła się bezpieczniej, jakby miała pewną ochronę przed jego natarczywą męską ekspansywnością.

- Stosunkowo od niedawna - odpowiedziała. - Lata wkuwania po nocach do egzaminów zrobiły swoje. Zakładam je do czytania i kiedy jestem zmęczona.

- Czyli od czasów szkolnych. - Romain uniósł brwi. - Chyba ostatnio nie musiałaś już wkuwać do egzaminów?

Właściwie nie było to pytanie, lecz Sorcha już miała wyrzucić z siebie, że właśnie przez ostatnie cztery lata prawie codziennie siedziała nad książkami do późna w nocy. Było to jedno z jej najważniejszych osiągnięć - i omal mu tego nie powiedziała.

Ogarnęło ją przerażenie na myśl, jak blisko była zdradzenia swej tak osobistej tajemnicy. Tylko by ją wykpił! Na szczęście w porę zdołała się powstrzymać. Zbyła go zdawkową uwagą, że przy jej rozległych zobowiązaniach towarzyskich trudno jeszcze znaleźć czas, by dbać o oczy.

- Wygląda na to, że prowadzisz teraz życie dość spokojne - zauważył. - A może po prostu jesteś na tyle ostrożna, żeby nie dać się widzieć tam, gdzie to niewskazane? Pewnie dawne doświadczenia czegoś cię nauczyły?

Jego ton był wyraźnie aluzyjny i Sorcha nie mogła pozwolić, by rozmowa dalej toczyła się w tym kierunku. Jakim prawem tak ją traktował?

- Jeżeli zgodzę się na ten kontrakt, a wygląda na to, że nie mam swobody manewru, to zdecydowanie wypraszam sobie tego rodzaju przesłuchania. Nic pan nie wie o mnie ani o mojej przeszłości. Nigdy nie powiem panu nic o moim życiu prywatnym.

Przez moment ważył jej słowa w milczeniu i czuła, że ugodziły go mocno. Na chwilę oczy mu zapłonęły, lecz zaraz ochłonął i rzekł, pochylając się do niej przez stół:

- Nigdy nie mów nigdy...

Tymczasem podszedł do nich kelner, żeby przyjąć zamówienie.

Sorcha najchętniej po prostu by uciekła, gdyby nie jej dobre wychowanie.

Romain zamówił rybę, ona zaś poprosiła o stek i piure z kartofli. Z rozbawieniem obserwowała jego reakcję. Niewątpliwie go zaskoczyła. Wiedziała, że spędza dużo czasu z modelkami, miał opinię casanowy. Na pewno żadna z nich nie odważyłaby się zamówić steku; pozowały na istoty eteryczne, którym do życia w zupełności wystarczy listek sałaty przybrany winogronem.

Żeby pobawić się jego kosztem, przywołała kelnera i dodała, że porcja kartofli ma być podwójna. Romain patrzył na nią podejrzliwie, lecz powstrzymał się od komentarzy. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. A kiedy się w końcu odezwał, Sorcha miała poczucie, że tym razem ona wygrała swoją małą bitwę.

- Może opowiem ci trochę o tej kampanii - zaczął. - Wydaje mi się, że jeszcze nie przedstawiłem ci jej dość obrazowo.

- Och, proszę się nie obawiać. Doskonale zrozumiałam ideę tego przedsięwzięcia. Upatrzył mnie pan sobie i nawet jeśli dostanę za to pieniądze,



znów będzie to Sorcha Murphy prowadzona na szafot. Chociaż tym razem będzie to zbrodnia w białych rękawiczkach.

Ta dziewczyna raz po raz zbijała go z tropu. I skąd wzięło się w niej tyle samoponiżenia? Nigdy też nie spotkał kobiety o tego rodzaju poczuciu humoru.

- W pewnym sensie może masz rację - zauważył ostrożnie. - Ale w oparciu o to, co już mówiłem, nie mogę cię winić. W każdym razie obraz, jaki sobie stworzyłaś, nie jest całkiem trafny...

Sorcha była zaskoczona, słysząc, że prawie ją przeprasza. Kiwnęła głową, jakby go zachęcała, żeby mówił dalej. I chociaż wciąż zdawała sobie sprawę, że powinna była już dawno stąd wyjść, zostawiając go razem z jego intratną i prestiżową propozycją, to jakaś część jej istoty cieszyła się z tego spotkania.

- Wracając do tematu - powiedział - kampania ma wykorzystać twoje dawne doświadczenia... podkreślając przede wszystkim powrót na właściwą drogę, duchowe odrodzenie... pokazując oczywiście twoją niezaprzeczalną urodę...

Sorcha zarumieniła się. Nie znosiła, kiedy ktoś wspominał o jej urodzie, ale próbowała nie dać tego po sobie poznać.

- W kampanii nie będzie żadnych wzmianek ani aluzji do twojej przeszłości. To, o czym mówię, to taki... przekaz podprogowy działający na podświadomość. Liczymy na to, że niektórzy widzowie będą cię pamiętać, coś sobie skojarzą, domyślą się, co się stało... To nada tej kampanii pewien szczególny wymiar, ludzie będą współodczuwać z bohaterką i o to właśnie chodzi...

- To musi być rzeczywiście ważna kampania, jeśli poświęca jej pan tyle uwagi - odezwała się Sorcha niepewnie.

Romain kiwnął głową.

- Jest naprawdę wyjątkowa. Ma służyć pokazaniu pewnego zestawu luksusowych towarów i ubrań, które wprowadzają na rynek moje spółki, ale też ma promować określony sposób życia. To duży krok naprzód w stosunku do tak

popularnej teraz nachalnej reklamy, która wciska się wszędzie. Nasza będzie o wiele subtelniejsza... skojarzeniowa i nastrojowa. Koncentruje się na dwojgu ludziach - kobiecie i mężczyźnie - którym towarzyszymy w podróży dookoła świata, będącej jakby romantyczną pogonią.

- To brzmi... intrygująco - odrzekła, wbrew sobie zainteresowana projektem.

- No i tak trudno ci to przyznać? - podjął kpiąco. Potrząsnęła głową.

- Lisa wspomniała mi jeszcze o czymś - powiedział i Sorcha poczuła, że drętwieje. - O ośrodku rehabilitacyjnym dla młodzieży...

Nie mogła uwierzyć, że Lisa to zrobiła. Chociaż właściwie trudno się dziwić, męski urok Romaina potrafił zdziałać cuda i pewnie żadna kobieta nie zdołałaby się oprzeć jego sile perswazji.

- Co takiego panu powiedziała? - zapytała słabo.

- Tylko tyle, że pracowałaś nad tym projektem przez ostatnie parę lat i w efekcie ośrodek ma zostać otwarty w dwa tygodnie po tym, jak skończymy kręcić...

- Tak, rzeczywiście - odpowiedziała lakonicznie. - Tylko że to zupełnie nie jest pańska sprawa.

Ten ośrodek był jak jej ukochane i hołubione dziecko. To był jej intymny sekret i teraz ten człowiek usiłował jej go wydrzeć. Romain zignorował jej protest.

- Powiedz mi, Sorcha... czy to część fasady, którą sobie tworzysz? Może chcesz pokazać ludziom, że się zmieniłaś? Może widziałaś, że ktoś, jakaś sławna osoba zrobiła coś takiego i próbujesz ją naśladować? Czy już obmyśliłaś sobie strój, jaki włożysz na ceremonię przecięcia wstęgi?

Skrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

Sorcha wyprostowała się na krześle. Było tak, jakby podstępnie się zakradł i teraz wyszarpywał jej wnętrze. Nie miał najmniejszego pojęcia, co nią kierowało, lecz pozwalał sobie ją ranić. Musiała się bronić.

- Tacy ludzie jak pan napełniają mnie wstrętem - oświadczyła, patrząc mu prosto w oczy. - Nie zna pan granic, nie wie pan, kiedy przestać. Nie rozumie pan, że jak ktoś mówi „nie”, to znaczy „nie”.

Pewnie teraz by uciekła, gdyby nie zamknął jej dłoni w mocnym uścisku. Wyglądał na rozgniewanego.

- Ja też wiem, że zmuszanie kogoś do czegoś wbrew jego woli jest brutalne i godne potępienia. Ale to jest praca, Sorcha - powiedział surowo. - Ja tylko użyłem środka perswazji, żeby uzyskać to, na czym mi zależało. Powiedz mi, Sorcha, czy to rzeczywiście dla ciebie takie poświęcenie, żeby grać i pozować przez dwa tygodnie w najpiękniejszych miejscach świata? Mieszkać w luksusowych warunkach, latać odrzutowcami i dostać za to kilkaset tysięcy? A przy okazji wspomóc waszą skromną agencję, której nikt poza tobą nie potrafiłby przynieść takich dochodów?

Sorcha oswobodziła rękę. Nie będzie polemizować z opinią, jaką miał o niej ten człowiek. Była przytłoczona i chwilowo niezdolna do racjonalnego myślenia, musiała jak najszybciej stąd wyjść.

- Straciłam apetyt - powiedziała, wstając. - Proszę mi wybaczyć.

Skierowała się do wyjścia, za wszelką cenę starając się powstrzymać łzy. Wiedziała, że jej reakcja jest niewspółmierna do przyczyny, ale nic na to nie mogła poradzić.

Zanim doszła do drzwi, poczuła na ramieniu ciężką męską dłoń. Odwróciła się gwałtownie.

- Sorcha, ja... - zaczął Romain.

- Proszę posłuchać, przyjmę ten kontrakt - wyrzuciła z siebie. - Nie mam wyboru i oczywiście ma pan rację. Jak można odrzucić tak korzystną propozycję? Przecież pieniądze to właśnie to, o co mi w życiu chodzi, prawda?

Konieczność starała się ukryć, że cała drży z upokorzenia.

Jego twarz była nieprzenikniona i to wprawiało ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Sorcha, bardzo mi przykro, że zrobiliśmy taki zły... - zaczął.

- Och, proszę tego nie mówić! Jakim cudem moglibyśmy zrobić dobry początek? To pan osądził mnie na podstawie jakichś pogłosek i niewyraźnego zdjęcia już osiem lat temu. I nadal trwa pan w przekonaniu, że jestem ćpunką, tylko starannie ukrywam na ciele ślady igieł. Na pewno mi pan nie uwierzy, kiedy powiem, że nigdy w życiu nawet nie tknęłam narkotyków.

Wybuchnęła krótkim śmiechem.

- Proszę nie odpowiadać. Na pewno mi pan nie uwierzy.

Wyślizgnęła się spod jego dłoni i ruszyła do drzwi, ale tym razem chwycił ją za nadgarstek.

- Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie i kiedy mam się zgłosić - rzuciła przez ramię.

Milczał przez chwilę, po czym rzekł:

- Masz tydzień wolnego. Za tydzień od dzisiaj, o dziesiątej rano, podjedziemy po ciebie do domu w Dublinie.

Kiwnęła głową, wyswobodziła dłoń i wreszcie zdołała odejść. Zamknęły się za nią ciężkie drzwi hotelu.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Romain już po raz drugi widział, jak Sorcha odchodzi. I w tym momencie poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie dopuści do podobnej sytuacji.

Wyobraził ją sobie w łóżku, w chwili najwyższej namiętności i całe jego ciało jakby nagle stanęło w ogniu, mimo że za wszelką cenę usiłował ten obraz od siebie odsunąć. Nie mógł dłużej ignorować prawdy: pragnął tej dziewczyny bezgranicznie. Bez względu na jej przeszłość i bez względu na wspólną pracę.

Co z tego, że byłaby jego pierwszą kochanką, której się nie podobał i która nie udawała nawet, że go kocha? Wierzył, że ich wzajemna antypatia może przekształcić się w namiętność, a tego mu w życiu brakowało.

Czuł, że jest wobec niej bezwzględny, lecz zastanawiał się też, na ile jej zachowanie jest grą. Ta wrażliwość demonstrowana przy każdej okazji, wyraz przykrości w oczach, kiedy zastanawiał się nad jej motywami przy tworzeniu ośrodka pomocy.

Dlaczego miał poczucie winy, skoro oferował jej kontrakt, za jaki każda inna modelka dałaby sobie nawet nerkę wyciąć? I dlaczego nie była mu wdzięczna?

Po raz pierwszy w życiu, mimo całej pracy, która go w tym czasie czekała, i dwóch podróży przez pół świata, tydzień, jaki miał przed sobą, zdawał się rozciągać w nieskończoność.

Helikopter zaczął obniżać lot, zbliżając się coraz bardziej do wielkich zielonych przestrzeni w dole.

Ten lot był prawdziwą torturą. Start samolotu zawsze przerażał Sorchę, lecz podróż taką małą maszyną jeszcze pogłębiała jej normalny stres. Całe szczęście, że towarzysząca jej młodziutka charakteryzatorka Lucy nie zadreślała jej rozmową.

W końcu wylądowali. Sorcha powoli odzyskała normalny oddech, ale tylko do chwili kiedy przez okno dostrzegła stojącego nieopodal dżipa, o którego z nonszalancką miną opierał się... on.

A więc nie miała odwrotu. Czekają ją teraz wiele dni, podczas których miała go ciągle widywać.

Wysiadając, natychmiast założyła ciemne okulary. Wczesna wiosna na wyspach u wybrzeża Irlandii bywała rześka i wietrzna, a pojawiające się z rzadka słońce odbijało się od każdej powierzchni.

Wysoka męska postać oderwała się od samochodu i szła w ich kierunku. Romain wydał jej się jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała. Miał na sobie dżinsy i sweter, co nadawało mu wygląd codzienny, lecz jeszcze bardziej męski.

- Witaj! - rzekł, wyciągając rękę po jej bagaż.

Nie mogła wydusić słowa. Zbyt świeże było wspomnienie przykrości, jakiej doznała podczas ostatniego spotkania. Uchwyciła się swej torby, jakby to była lina ratunkowa, chociaż wiedziała, że zachowuje się niepoważnie.

Na moment oderwał od niej wzrok, żeby powitać Lucy. Młoda dziewczyna nie umiała ukryć zachwyty na jego widok, co Sorcha rozpoznała bezbłędnie.

Podprowadził Lucy do mikrobusa, który miał ją zawieźć do miejsca zamieszkania ekipy. Sorcha chciała do niej dołączyć, okazało się jednak, że będzie mieszkać gdzie indziej. Wpadła w panikę, słysząc, że ma dzielić lokum z Romainem - to przekraczało jej najśmielsze oczekiwania. Na szczęście zaraz wyjaśnił, że w tym samym miejscu zakwaterował też fotografów.

Lucy ciekawie obserwowała rozwój wypadków i jasne było, że już od pierwszego dnia towarzyszyć jej będą plotki. Wszystko już zostało ustalone i Sorcha nie miała na to żadnego wpływu.

Mikrobus z Lucy odjechał, a ją Romain zaprosił do dżipa. On nie miał zamiaru przejmować się tym, co ludzie pomyślą.



Odprowadziwszy Sorchę do jej pokoju, Romain próbował odzyskać równowagę. Na jej widok, kiedy wysiadała z helikoptera, opanowało go tak nagle pożądanie, że niełatwo mu było nad tym zapanować. Ta dziewczyna nie miała pojęcia, ile wysiłku go kosztowało, żeby nie porwać jej w objęcia.

Nigdy dotąd nie był tak dalece we władzy pierwotnych instynktów. I chociaż było w jego życiu wiele kobiet, których pragnął, to żadna z nich nie wzbudzała w nim aż takich emocji jak Sorcha. Nie chciał, aby o tym wiedziała, lecz musiała coś wyczuć, był tego pewien.

W zakamarkach jego świadomości budziło się jakieś wspomnienie. To było bardzo dawno... Czy nigdy się od tego nie uwolni? Dlaczego dopuścił, żeby Sorcha Murphy, choćby mimo woli, mu to przypomniwała?

Sorcha chodziła po swoim luksusowym pokoju jak lwica po klatce. Zaledwie dostrzegała urok dawnego wiejskiego domu przekształconego na elegancki zajazd. Nawet zieleń pól za oknem i bezmiar oceanu nie kołysły jej wzburzonych nerwów.

W dzisiejszym zamknięciu z Romainem najwyżej kilka słów, atmosfera między nimi była ciężka i napięta. Nie była pewna, czy ten człowiek jej pożąda, czy kierują nim jakieś inne motywy? Po przyjeździe na miejsce poinformował ją tylko, że cała ekipa spotyka się za godzinę, żeby się poznać i omówić szczegóły pracy. Potem zostawił ją samej sobie.

Perspektywa spędzenia dwóch tygodni pod potępiającym spojrzeniem tego człowieka wydawała się przerażająca.

Przypomniała sobie jednak swój ośrodek pomocy. W zeszłym tygodniu, pracując intensywnie razem z radą nadzorczą ośrodka, uświadomiła sobie, że pieniądze zarobione na reklamie może przeznaczyć właśnie na ten projekt i na utrzymanie ośrodka przez pierwszych kilka miesięcy. To byłoby pewną gwarancją sukcesu przedsięwzięcia, które miało służyć dobru publicznemu.

Nie miała więc wyboru. W ciężkich chwilach trzeba pamiętać o tych, którzy skorzystają z owoców jej pracy.

Sorcha siedziała w jadalni razem z Simonem - operatorem, Dominikiem - fotografem oraz Romainem. Rozmawiali o filmie, który mieli od jutra kręcić.

- To historia miłosna - mówił Simon - obrazy następują po sobie prawie jak w normalnym filmie krótkometrażowym.

Sorcha nie mogła się skupić. Widok Romaina za każdym razem na nowo ją obezwładniał. A jednak kiedy na niego spojrzała, napotkała wzrok zimny, niemal lodowaty.

Operator był sympatycznym facetem i pochodził z Londynu. Przystojny, modnie ubrany, lecz nawet nie umywał się do Romaina. Zupełnie nie ta klasa. Zła była na siebie, że to dostrzega.

- Rzeczywiście - mówił teraz Romain - film będzie pokazywany jako seria trzydziestosekundowych reklam, a ich sekwencja będzie tworzyć opowieść.

Fotograf milczał. Sorcha знаła go sprzed wielu lat. Kręcił się wtedy wokół grupy, do której należała w tym fatalnym okresie swego życia, i chociaż nie brał bezpośredniego udziału w tamtych wydarzeniach, to spostrzegła porozumiewawczy, drwiący wyraz w jego oczach. Znała ten typ mężczyzn i trzymała się od nich z daleka. Teraz mogło to być trudniejsze, skoro mieli razem pracować.

Westchnęła. Najbliższe dwa tygodnie zaczynały być wyzwaniem, jakiego w najśmielszych marzeniach nie przewidywała.

Na wszelki wypadek skupiła uwagę na Simonie, bo spośród tych trzech mężczyzn, jego najmniej się bała. Poprosiła, żeby wytłumaczył jej wszystko bardziej szczegółowo.

- Podążamy za tobą na twoim miłosnym szlaku, który prowadzi dookoła świata. To będzie bogata, międzynarodowa *love story*. W każdym miejscu związek osiąga inny poziom. Widzimy, jak się poznajecie, zakochujecie, nawet jak bierzecie ślub. Wszystko to utrzymane w lirycznym, jakby sennym nastroju. Ostami fragment ukaże ciebie i twojego ukochanego już z dziećmi, będziecie przykładem szczęśliwej, udanej rodziny.

Sorcha była oszołomiona. Czuli się, jakby ktoś nagle odsłonił jej najgłębsze sekrety i zrobił z nich scenariusz. Po śmierci ojca i wszystkich kłamstwach, które wtedy wyszły na jaw, straciła wiarę w tak zwane dobre rodziny i zważyła nawet, czy takie w ogóle istnieją. I dla niej, i dla jej brata rzeczywistość nie okazała się w tym względzie łaskawa.

Rozmowa toczyła się jeszcze przez chwilę, po czym Sorcha uznała, że może już wyjść. Z ulgą stwierdziła, że tym razem Romain nie zamierza jej towarzyszyć. Przypomniawszy jedynie, że punktualnie o ósmej wieczorem cała ekipa ma pojawić się na kolacji.

Jej ulga okazała się nieco przedwczesna. Nie zdążyła jeszcze zamknąć za sobą drzwi jadalni, kiedy dogonił ją Dominic. Przystojny, o nieco chłopięcym wyglądzie, miał jednak w sobie coś, co ją odrzucało. Chętnie by go wyminęła i odeszła, lecz on do tego nie dopuścił.

- Fajnie cię widzieć, Sorch... - zagadnął. - Nie widzieliśmy się parę lat, co? Chociaż jestem pewien, że pamiętasz stare, dobre czasy... Szkoda, że trochę ci się wtedy noga powinęła...

- O co ci chodzi? - zapytała z pozorną bez troską.

Dominic uśmiechał się, lecz nie był to uśmiech przyjazny.

- Bo ja pamiętam tamte czasy bardzo dobrze. I Christiana... A ty?

Widziałem go niedawno i kiedy wspomniałem mu, że mamy razem pracować, opowiedział mi o tobie. Nie mogę się doczekać, żeby cię lepiej poznać. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała... czegokolwiek... to wiesz, gdzie mnie szukać.

Sorcha czuła, że ogarnia ją wstręt. Doskonale wiedziała, o czym Dominic mówi - o narkotykach. Nie mogła pozwolić, żeby wpędził ją teraz w bolesne i przykre wspomnienia. Wyrwała mu się z pewnym wysiłkiem.

- Na pewno nic nie będę od ciebie potrzebowała. Jestem tu, żeby pracować. A teraz, bardzo cię proszę...

W tym momencie z jadalni wyszedł Romain i Sorcha dostrzegła dziwny błysk w jego oczach. W pierwszej chwili mógł odnieść wrażenie, że łączy ją z

Dominikiem jakaś bliskość. Nie bardzo rozumiała, co nią kieruje, lecz nieoczekiwanie zapragnęła wyprowadzić go z błędu. Ale niby jak miała to zrobić?

Romain, ze zwykłą drwiącą miną, przywołał Dominica z powrotem do sali, z czego ona skwapliwie skorzystała i wybiegła na dwór.

Tego wieczoru bardzo starannie wybierała sobie strój na spotkanie przy kolacji. Chciała wyglądać elegancko i profesjonalnie. Nie przestawała myśleć o Romainie i ubranie miało spełniać funkcję zbroi. Odkąd zobaczyła go niedawno w Nowym Jorku, nie panowała nad swoimi reakcjami i stanem ducha. To musiało się skończyć, jeśli chciała zrobić to, co do niej należy, i mieć tę pracę za sobą.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Sorcha otworzyła drzwi na korytarz i nagle znalazła się twarzą w twarz z Romainem, wpadając niemal w jego objęcia.

Cofnęła się jak oparzona. On tymczasem wsunął ręce w kieszenie i stał, opierając się o futrynę. W mroku korytarza, ciemno ubrany, wydawał się groźny i obcy.

Nerwowym ruchem poprawiła okulary.

- Czy zawsze tak się zaczajasz na ludzi? - zapytała. - A może obawiałeś się, że zamienię swój pokój w jaskinię występku?

Grymas uśmiechu przebiegł mu po twarzy.

- Chciałem tylko sprowadzić cię na dół. Wszyscy już tam są.

- Znakomicie potrafię dać sobie radę sama.

- Ależ jesteś drażliwa! - zauważył z przekąsem.

Szedł za nią, bo korytarz był wąski i więcej już się do siebie nie odzywali. Weszli razem do salonu na dole, gdzie pozostali członkowie ekipy czekali, popi-

jając aperitify. Kelnerki roznosiły na tacach kanapki. Sorcha odetchnęła z ulgą na widok znajomych twarzy, a jednej z nich w szczególności.

Wysoki, przystojny mężczyzna chwycił ją w objęcia i podniósł do góry. To był jej przyjaciel, Val, mistrz fryzjerski. Kiedy ją w końcu postawił, była cała czerwona i z trudem łapała oddech.

- Val, ty wariacie, o mało mnie nie udusiłeś! - wysapała.

- Jak się ma najzdolniejsza modelka świata? - Udał, że się zastanawia. - Zakasowałaś wszystkich? Zdobyłaś pierwsze miejsce czy drugie?

Sorcha żartobliwie kuksnęła go w brzuch.

- To był dyplom z wyróżnieniem, jeśli chcesz wiedzieć. Ale to nie takiego, wiele osób dostało takie wyróżnienie...

Uśmiechnął się kpiąco, jakby i tak wiedział swoje.

- Może i tak, ale ty na pewno miałaś jedną z najlepszych prac. Daję za to głowę...

- Za co?

Sorcha zeszywniała. Na chwilę udało jej się zapomnieć o obecności Romaina. Jak dużo zdążył usłyszeć?

Zanim zdążyła go powstrzymać, Val już zaczął opowiadać, zupełnie nie dbając o zachowanie nawet pozorów dyskrecji.

- Nasza dziewczynka właśnie zrobiła dyplom z...

- Val, nie pokazałeś mi jeszcze swojej obrączki - przerwała mu.

Na szczęście Val złapał przynętę i zaczął chwalić się wszystkim wokoło swoją masywną, platynową obrączką. Był świeżo po ślubie ze swym ukochanym, miał więc też sporo do opowiadania i nie dał się długo prosić. Wkrótce jednak ktoś odwołał go na bok i Sorcha poczuła, że traci grunt pod nogami.

- Co takiego zaczął mówić Val, że mu przerwałaś? - zapytał Romain, zagradzając jej drogę.

Powinna była przewidzieć, że tak tego nie zostawi.

- Nic - odparła wymijająco.

- Jak to: nic? I dlaczego mu przerwałaś?

Czego się właściwie obawiała? Dlaczego nie chciała mu powiedzieć? Może dzięki temu nabrałby dla niej szacunku? Już otworzyła usta, lecz nie mogła wydać z siebie głosu. Nie chciała mu powiedzieć, bo nie chciała, żeby coś więcej o niej wiedział. To mogłoby go sprowokować do dalszych pytań. Podniosła oczy i powiedziała chłodno:

- Val mówił o czymś, co cię zupełnie nie dotyczy. To sprawa prywatna i osobista, a on zapomniał, że prosiłam go o dyskrecję, to wszystko. Poza tym dlaczego właściwie tak się mną interesujesz?

- No cóż, interesuję się, nawet bardzo. Przez najbliższe dwa tygodnie należysz do mnie. A jesteś dość kosztownym nabytkiem.

W jej oczach błysnęła nagle wściekłość.

- To cię nie upoważnia, żeby wtykać nos w moje prywatne sprawy. Już mówiłam; od mojego życia trzymaj się z daleka!

- Uważaj, bo rzeczywiście tak będzie - syknął, zbliżając twarz do jej twarzy. - Szczególnie jeżeli masz zamiar spotykać się z Dominikiem.

- Co? - Sorcha cofnęła się gwałtownie.

- Widziałem was razem.

- Nic nie widziałeś!

- Widziałem...

W tym momencie ktoś zawołał ich na kolację. Cała reszta ekipy zdążyła już przejść do jadalni.

Sorcha siedziała między Lucy, równie rozszczebiotaną jak zwykle, a Simonem, który wyjaśniał jej plan pracy. Mimo to spoglądała na mężczyznę po drugiej stronie stołu. Na jego widok przechodziły ją dreszcze, nawet kiedy pogrążony był w rozmowie z Claire, filmową stylistką. Czyżby była zazdrosna?

Po kolacji znów wszyscy przeszli do salonu. Sorcha krążyła, rozmawiając to z tym, to z tamym. Poznała około ośmiu nowych, sympatycznych osób i

wiedziała z doświadczenia, że do końca zdjęć staną się grupką niezłych kumpli. Unikała jedynie Dominica. Wbrew podejrzaniom Romaina on też nie zwracał już na nią uwagi, za to najwyraźniej upodobał sobie młodziutką Lucy i wkrótce oboje razem gdzieś się wymknęli.

Sorcha niedługo potem opuściła towarzystwo, tłumacząc, że jest zmęczona. Przed pierwszym dniem pracy należał jej się odpoczynek.

Leżała i powtarzała sobie w duchu, że będzie to praca jak każda inna. Musi tylko zachować spokój i nie przekraczać granic profesjonalizmu, a wszystko będzie w porządku. Da sobie radę. Nawet z Romainem.

A jednak nie opuszczał jej jego obraz; patrzył na nią tak przenikliwie, jak wtedy w Nowym Jorku... jakby wzrokiem wwiercał jej się w duszę.

Następnego dnia zabrali się do pracy wcześniej rano. Simon chciał nakręcić scenę z Sorchą na plaży o świcie. Ubrana była bardzo niepraktycznie, w długą, półprzezroczystą, jedwabną suknię. Do ostatniej chwili miała więc na sobie kurtkę i starała się nie pokazać, że trzęsie się z zimna.

Scena polegała na tym, że Sorcha spaceruje wzdłuż plaży i nagle znajduje w piasku butelkę zawierającą list. Odczytuje wiadomość, która ma ją zaprowadzić do następnego miejsca... i tak dalej.

Kiedy stała, oczekując, aż Simon i Dominic będą gotowi ze sprzętem, usłyszała, że ktoś wypowiada jej imię:

- Sorcha...

To był Romain, stał tuż za nią.

- Tak? - Odwróciła się niechętnie.

Zaparło mu dech. Chyba nigdy nie widział jeszcze kobiety tak pięknej jak Sorcha w tej chwili: zarumieniona od chłodu, patrzyła na niego oczami, w których lśnił intensywny błękit, a jej długie, ciemne włosy rozwiewały się na wietrze. Z zachwytu zapomniał, co chciał powiedzieć.



- Postanowiliśmy, że nakręcimy tu też część filmu, który mieliśmy kręcić w Indiach. Chodzi o scenę z udziałem Zane'a... twojego partnera - powiedział w końcu.

Sorcha zmarszczyła brwi. Zane był modelem i aktorem, który miał grać jej kochanka.

- Ale Zane miał do nas dołączyć dopiero w Nowym Jorku. Nie ma go tutaj - stwierdziła przytomnie.

- Wiem o tym, ale jak zauważył Simon, jestem do niego podobny z sylwetki, ze wzrostu i z koloru włosów. Od tyłu trudno nas odróżnić. Ja go zastąpię.

Sorcha spojrzała na niego podejrzliwie, w jej głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

- O czym jest ta scena? - zapytała.

- O tobie i o mnie - zakpił.

Właśnie wtedy Dominic wezwał ją na plan i rozmowę trzeba było przerwać.

Więcej dowiedziała się dopiero podczas lunchu. Scena, o której mówił Romain, miała być kręcona o zachodzie słońca, a Claire, stylistka, poleciała już do Dublina po odpowiednią suknię, jako że chodziło o scenę ślubu. To dobiło już Sorchę całkowicie. Była zbyt przerażona, żeby wypytywać o szczegóły swojej roli.

Czy będzie musiała go pocałować?

Skóra na niej cierpła, ale to, co czuła, nie było wyłącznie obawą czy niechęcią... Czy on to robił specjalnie, żeby tylko zawrócić jej w głowie?

Upomniała się w duchu. Takie myśli dowodziły jej skrajnej głupoty.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Kilka godzin później Sorcha znów stała na brzegu morza, tym razem ubrana w prostą sukienkę do kolan, ozdobioną angielskim haftem, będącą dziełem wybitnego projektanta. Dla potrzeb filmu miała to być suknia ślubna. Sorcha miała włosy związane w luźny węzeł, a we włosach białą orchideę.

Claire narzekała na pośpiech. Wszystko organizowano do tej sceny w jakimś szaleńczym tempie, a suknia nie była jeszcze nawet pokazana na wybiegu. Scenę ślubu mieli kręcić dopiero za tydzień, lecz nagle plan się zmienił i suknię trzeba było sprowadzić z Paryża specjalnym kurierem i z ochroną. Wszystko to Claire wymruczała pod nosem, jednocześnie dopasowując suknię na plecach Sorchy.

- No i wszystko po to, żeby teraz Romain mógł cię wziąć w objęcia... doprawdy... - skwitowała z dezaprobatą.

Sorcha zmartwiała. Może chodziło tylko o to, że obejmie ją ramieniem, kiedy razem będą podziwiać zachód słońca?

Zaraz zresztą pojawił się Romain. Miał na sobie czarne spodnie, zawinięte do kolan, i niedopitą koszulę od smokingu, na jego szyi wisiała niezawiazana muszka.

Słońce zaczynało zachodzić za horyzont i ekipa w pośpiechu przygotowywała się do zdjęć. Simon i Dominic wykrzykiwali jakieś polecenia.

Romain podszedł i obrzucił Sorchę uważnym spojrzeniem.

- Wyglądasz uroczo - oznajmił - prawie dziewiczo.

Poczuła lęk, jakby miała przed tym mężczyzną coś do ukrycia.

- Może zajmijmy się pracą - rzuciła.

I zaraz w następnej chwili jej świat się zatrzęsł. Romain uniósł ją do góry i przytulał do swej szerokiej, mocnej piersi. Natychmiast instynktownie objęła go za szyję. Jej szeroko otwarte ze zdumienia oczy napotkały jego wzrok.

- Co to...? - zaczęła.
- Ciii... Mamy udawać zakochanych.
- Słuchaj! Jeśli to ma być żart...

Właśnie podszedł do nich Simon ze światłomierzem, więc Sorcha zamilkła.

- Świetnie! - powiedział. - Jeśli będziesz chciał odpocząć, Romain, to daj mi znać. Chwilę musisz tak stać.

Simon odszedł, a Sorcha uśmiechnęła się słodko.

- Mam nadzieję, że nie jest ci ciężko?
- Nic a nic - odparł beztrosko. - Jesteś leciutka jak piórko.

W jego ramionach, wbrew oczekiwaniom, czuła się bezpiecznie. Wcale nie była taka lekka, ale fakt, że Romain trzymał ją na rękach, sprawiał, że pierwszy raz w życiu czuła się mała, delikatna i kobieca.

Była teraz cała jednym zmysłowym doznaniem. Nie do końca zdając sobie sprawę, co robi, miłosnym gestem gładziła go po szyi, a potem czule dotknęła jego twarzy. Romain wpatrywał się w jej oczy. Trzymając tę dziewczynę, miał wrażenie, że pasują do siebie jak dwa sąsiednie kawałki układanki. Mógłby ją tak trzymać całą wieczność.

Sorcha widziała teraz tylko jego usta. Leciutko wędrowała kciukiem w ich kierunku. Wtedy Romain pochylił głowę, czuła jego oddech. Był tak blisko... Całą swą istotą zapragnęła poczuć na ustach jego pocałunek.

- Doskonale - rozległo się nagle tuż koło nich. - Wiecie co? Nie trzeba nawet, żebyście się całowali. I tak było świetnie...

Głos Simona momentalnie ściągnął ich z nieba na ziemię.

Romain przycisnął ją jeszcze do piersi, ale czar już minął. Teraz Sorcha czuła tylko wstyd. Co on sobie o niej pomyślał? Czy zauważył, że film wzięła za rzeczywistość? Nawet nie spostrzegła, że są nagrywani!

Romain też był oszołomiony. Postawił ją i nagle otoczyła ich cała ekipa. Nic już nie mógł zrobić. A tak bardzo chciał tulić ją dalej i całować. Jak ona

na niego patrzyła... Czy zrobił z siebie zupełnego głupca?

Kiedy postawił Sorchę na ziemi, wydawała się roztrzęsiona i nieswoja.

Musiał szybko wziąć się w garść.

- Jesteś dobrą aktorką - powiedział, siląc się na obojętność.

Aktorką? A więc tak to odebrał... Sorcha uśmiechnęła się z trudem.

- To moja praca, po to mnie zatrudniłeś - powiedziała.

Na drżących nogach dołączyła do reszty ekipy, która teraz gorączkowo pakowała sprzęt.

Następnego dnia rano mieli jeszcze zrobić kilka krótkich ujęć, a po południu odlatywali do Nowego Jorku. Przez całą noc Sorcha bezsennie przewracała się na łóżku. W końcu o szóstej, kiedy zaczęło się rozjaśniać, dała za wygraną i wstała. Wiedziała, co ją uspokoi.

Włożyła swój strój sportowy - podkoszulkę z długimi rękawami, spodnie do joggingu i znoszone tenisówki. Starła się biegać wszędzie, gdzie się akurat znajdowała, traktując to nie tylko jako ćwiczenie fizyczne, lecz także jako formę medytacji.

Związała włosy w koński ogon i wyszła z domu. Dookoła nie było nikogo, poranne powietrze było czyste i orzeźwiające, a błękitne niebo zapowiadało kolejny piękny wiosenny dzień.

Skierowała się na plażę, która tutaj rozciągała się na długość wielu kilometrów. Najpierw zrobiła sobie rozgrzewkę, później biegła równym tempem. Bieganie pozwoliło jej oderwać się od męczących myśli i obrazów.

Czterdzieści minut później, już znacznie spokojniejsza i zadowolona z siebie, ruszyła w kierunku domu, a kiedy była blisko, zatrzymała się, żeby odpocząć. Zdjęła buty i skarpetki i zaczęła brodzić w płytkiej wodzie.

Zastanawiała się nawet, czy nie pobiec do domu po kostium i nie popływać, kiedy coś nieoczekiwanie przyciągnęło jej uwagę. Ktoś pływał w oceanie.

Mocne ramiona rytmicznie unosiły się i zanurzały, pływak szybko zbliżał się do brzegu.

Sorcha wstrzymała dech. To mógł być tylko on. Nikt inny nie był taki silny i opalony. Zdawała sobie sprawę, że zanurzenie się o tej porze w lodowatej wodzie Atlantyku to nie lada wyczyn. Patrzyła jak zahipnotyzowana, dopóki mężczyzna nie zaczął wynurzać się z wody, a wyglądał przy tym jak młody bóg. Cała sytuacja zdawała się tak nierealna, że czuła się jak we śnie.

Dopiero kiedy już wychodził na brzeg, odzyskała przytomność umysłu. Zachowywała się jak głupia nastolatka, śledząca swojego idola.

Złapała buty i skarpetki i chciała szybko się wycofać, ale nie doceniła Romaina.

- Poczekaj.

Zatrzymała się w pół kroku. Prysł cały czar tego poranka. Serce waliło jej teraz gwałtownie i to wcale nie z wysiłku.

Romain stał parę kroków od niej, z rękami opartymi na biodrach.

- Podziwiasz piękny widok? - zapytał.

Przez moment zdawało mu się, że dostrzegł na jej twarzy wyraz uniesienia.

- Nie żartuj - zbyła go Sorcha. - Wysłałam pobiegać. Zobaczyłam, że ktoś pływa, i chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku. Tutaj bywają silne prądy.

- To było niesamowite - rzekł, wskazując głową na fale.

Sorcha potrafiła sobie to wyobrazić, ale mu nie zazdrościła, musiał być zmarznięty do szpiku kości.

- Wiem - odpowiedziała. - Już dawno nie pływałam w oceanie, ale wiem, jak to jest.

Zaproponował lekko, że mogłaby spróbować teraz, nawet w bieliźnie, ale Sorcha czuła się dotknięta taką propozycją.

- Za pół godziny zaczynamy zdjęcia. Chyba nie chcesz, żebym się spóźniła? - przypomniała.

Poszli więc razem w stronę domu. Po drodze dręczyło Sorchę wspomnienie prawie nagiego Romaina wychodzącego z wody, który wzbudzał w niej uczucia i reakcje niedwuznacznie erotyczne. Dopóki nie spotkała go w Nowym Jorku, takie myśli nigdy nie przychodziły jej do głowy.

Kiedy przechodzili przez furtkę, dotknęli się mimo woli i to już przebrało miarę wytrzymałości Romaina. Po tym jak wczoraj trzymał ją w objęciach, przeżywając erotyczne tortury, nie mógł dłużej czekać. Otoczył ją ramionami, a w niej serce zamarło.

- Co ty właściwie sobie... - zaczęła.

- To, co chciałem zrobić już wtedy, kiedy zobaczyłem cię tamtego wieczoru w Nowym Jorku, a już szczególnie wczoraj... i co na pewno byśmy zrobili, gdyby nam nie przeszkodzili...

Trzymał ją w ramionach jak w potrzasku. Pochylił się, a ona próbowała go odepchnąć.

- Nie boisz się, że zarazisz się ode mnie jakąś narkomańską chorobą? - wypaliła.

On jednak teraz nie zważał na słowa. Nawet nie bardzo docierało do niego to, co powiedziała.

Zanim zdołała się cofnąć albo go powstrzymać, pochylił głowę. I nagle świat przestał istnieć, a ich pochłonęło szaleństwo. Cudowne szaleństwo, jakiego Sorcha nigdy sobie nawet nie wyobrażała. Pocałunek Romaina nie przypominał żadnego innego pocałunku. Najpierw było to lekkie i czułe musnięcie warg. Instynktownie, jak wczoraj, objęła go za szyję, lecz kiedy dotarło do niej, co się właściwie dzieje, próbowała się wyswobodzić.

- Nie, nie... pragniesz tego równie mocno jak ja - wyszeptał, nie wypuszczając jej z objęć.

- Nie! - Próbowała jeszcze walczyć: z nim, ze sobą i z ogarniającą ją namiętnością.

Teraz nie był już tak delikatny. Całował ją mocno, zachłannie, bezlitośnie i znalazł w jej ciele potężny odzew. Pieścił ją coraz śmieiej, a jej spragnione ręce błędziły po jego szyi, przeczesywały ciemne, lśniące włosy.

Dopiero szczekanie psa przerwało to szaleństwo, które opanowało ich oboje. Romain opamiętał się pierwszy i niechętnie oderwał od dziewczyny. Omiótł spojrzeniem pobliskie wydmy i rozważał możliwość, żeby wziąć ją od razu, tak jak stała, właśnie tam... Jego ciało wielkim głosem domagało się spełnienia. Ale pies na pewno miał właściciela, który był gdzieś w pobliżu. Z przykrością musiał to przyjąć do wiadomości, lecz czuł, że dziewczyna odwzajemnia jego namiętność i to sprawiało mu satysfakcję. Zamglone oczy nie mogły kłamać.

Szarpnęła się i tym razem już ją puścił. Serce w niej zamarło, kiedy zrozumiała, co się stało. Starła się nie okazać, jak bardzo jest zmieszana. Romain nie mógł poznać, co naprawdę czuła. Ten pożeracz serc miałby tylko kolejny powód do dumy, mile łechcący jego męskie ego.

- Nie wiem, co sobie właściwie myślałeś - wydusiła - ale to już się więcej nie powtórzy.

Ruszyła naprzód, lecz zaraz ją zatrzymał.

- Owszem powtórzy się - oświadczył. - Tylko że następnym razem nikt nam już nie przeszkodzi.

Dopiero teraz Sorcha zdała sobie sprawę, że od strony plaży nadchodzi ktoś z psem. Popatrzyła na Romaina z ogniem w oczach.

- Może ci się zdaje, że każda modelka na świecie marzy tylko o tym, żeby pójść z tobą do łóżka, ale wierz mi, ja nie. Jesteś ostatnim mężczyzną, z którym miałabym ochotę to zrobić.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pobięła do domu.



## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Tego samego dnia wycarterowany odrzutowiec zabierał całą ekipę do Nowego Jorku. Sorcha weszła na pokład jako ostatnia i z przerażeniem zauważyła, że ostatnie wolne miejsce jest obok Romaina. On sam wyglądał teraz jak prawdziwy biznesmen. Ubrany w ciemny garnitur i jasną koszulę, pochylał się nad papierami, które miał rozłożone na kolanach, i w pierwszej chwili jej nie zauważył.

- To chyba jest jedyne wolne miejsce - powiedziała, kiedy podniósł głowę.

- No cóż, w takim razie zapraszam - rzekł z przewrotnym uśmiechem. - To może być zabawne: przez pięć godzin obserwować, jak się kręcisz, żeby tylko mnie nie dotknąć.

Usiadła ostrożnie, a potem oparła się i przymknęła oczy.

Niebawem silnik zaczął warczeć, a ona poczuła w piersiach narastające, dobrze jej znane przerażenie. Od tej chwili nawet obecność Romaina przestała mieć dla niej znaczenie. Samolot ruszył dość ostro, z gwałtownym szarpnięciem, a ona poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy. Kurczowo splotła obie dłonie. Najchętniej wczepiłaby się w fotel, ale nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Samolot nabierał coraz większej szybkości, rozpędzając się na pasie startowym, a jej serce biło też coraz szybciej i szybciej.

- Co się dzieje? Boisz się latać? - dobiegło ją pytanie siedzącego tuż obok Romaina.

Nie była nawet w stanie wydobyć z siebie głosu, więc tylko kiwnęła głową.

Kiedy dostrzegł w jej oczach autentyczny strach, natychmiast porzucił kpiący ton. Instynktownie wziął ją za rękę. Była tak zaciśnięta, że musiał

odginać jej palce, a potem splótł jej palce ze swoimi. Drugą ręką trzymała się teraz fotela, tak mocno, że pobielwały jej kostki.

W pierwszej chwili Sorcha nie mogła uwierzyć: obezwładniający lęk jakby trochę ustąpił, a przynajmniej nie wydawał się już tak straszny. Samolot wzbił się w powietrze, okropny moment nadszedł... ale pierwszy raz czuła, że jest w stanie to wytrzymać. Dopiero kiedy najgorsze minęło i lęk powoli zaczął ją opuszczać, dostrzegła, że trzyma dłoń w dłoni Romaina. Spojrzała na niego i zobaczyła, że się uśmiecha.

- Przypomnij mi, żeby nigdy się z tobą nie siłował - zażartował. - Na pewno bym przegrał.

Sorcha cofnęła rękę, czuła się taka bezradna i bezbronna, mimo woli całkiem się przed nim odsłoniła.

- Chodzi tylko o start czy cały lot? - zapytał.

- Tylko o start. - Sorcha westchnęła głęboko. - No i jeszcze latanie helikopterem. Ta podróż do Inis Mor...

Wzdrygnęła się lekko.

- Tak mi się zdawało, że jak wysiadłaś, byłaś nienaturalnie blada. Ale dlaczego nic nie powiedziałaś?

Sorcha wzruszyła ramionami.

- No i co by to dało? To tylko taki głupi lęk. Nie ma co robić z tego powodu zamieszania.

Romain poczuł przypływ gniewu, ale nie na nią.

- Więc wolisz raz po raz aplikować sobie taką dawkę przerażenia, żeby tylko innym nie sprawiać kłopotu? - zauważył gniewnie.

- No a jak inaczej bym się tam dostała? Albo w ogóle gdziekolwiek indziej w obecnych czasach?

- Skąd to się wzięło?

- Co?

- Twój lęk przed lataniem... przed startem... Wiesz, skąd to się wzięło?

Sorcha wolno kiwnęła głową. Zawahała się przez chwilę, zanim odpowiedziała.

- Miałam trzy lata i mieliśmy lecieć do Hiszpanii, by odwiedzić rodzinę mojej matki...

- Jesteś Hiszpanką? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Prawda była trochę zbyt zawiła. A w końcu, czy nie uważała się za Hiszpankę przez większą część swego życia?

- Jestem pół-Hiszpanką - odparła, gardząc sobą za to, że kłamie. - Moja matka jest Hiszpanką. Ojciec był Irlandczykiem.

- Nie żyje?

Kiwnęła głową i dodała:

- Zmarł, zanim skończyłam siedemnaście lat.

Okazało się, że Romain stracił swojego ojca jeszcze wcześniej, mogła więc nawiązać się między nimi nic współczucia.

Rozmowę przerwała im stewardesa roznosząca napoje.

- A więc... twój lęk przed lataniem... - zagadnął znowu Romain.

- Lecieliśmy na wakacje do Hiszpanii. To właściwie nic ciekawego...

- Nie szkodzi.

- Samolot zdążył wystartować i w ostatniej chwili musiała nastąpić jakaś awaria, bo zaraz spadł. Nie miałam zapiętego pasa, więc wyleciałam z fotela i trochę mną rzucało... - Sorcha wzruszyła ramionami. - I to już wszystko. Mówiłam ci, że nic ciekawego. Strasznie głupio, że wciąż to się za mną ciągnie.

Patrzył na nią długo, z uwagą. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ta dziewczyna działa na niego coraz mocniej i to w sposób przekraczający zwykłe fizyczne zauroczenie. Musiał szybko nad tym zapanować. Nagle jego twarz przybrała wyraz nieprzenikniony i obojętny.

- Wiesz co, przepraszam, ale zaraz po przylocie do Nowego Jorku mam ważne spotkanie i muszę jeszcze przejrzeć papiery - powiedział.

Zmiana w jego nastawieniu nastąpiła tak nagle, że Sorcha była wstrząśnięta. Wyjęła książkę i próbowała czytać, lecz litery skakały jej przed oczami. W pobliżu Romaina nie potrafiła się skupić, a i tak wciąż się głowiła, co wywołało w nim tę zmianę.

Zerknęła jeszcze raz w jego stronę, lecz wydawał się nieobecny duchem. Z trudnością mogła sobie teraz uświadomić, że to ten sam mężczyzna, który rano tak namiętnie ją całował.

Po jakimś czasie poczuła gwałtowne szarpnięcie. Podniosła głowę i stwierdziła, że spała, wtulona w Romaina. Oparcie między ich fotelami było uniesione, żeby mogła spać wygodnie, opierając głowę na jego piersi.

Siedzieli na samym przedzie samolotu, trochę odgradzeni od reszty kabiny. To właśnie najbardziej zainteresowało Sorchę, kiedy już trochę oprzytomniała i nerwowo odwróciła się do tyłu.

- Nikt nic nie widział - podsunął skwapliwie.

- Nie miałam zamiaru spać - oświadczyła tonem usprawiedliwienia. - Musiałam być bardziej zmęczona, niż sądziłam.

- Cała przyjemność po mojej stronie - skwitował nonszalancko.

Tymczasem samolot najwyraźniej schodził już do lądowania. Zapinając pas, Sorcha niechcący straciła z kolan swoją zapomnianą książkę, która spadła teraz prosto na kolana Romaina. Otworzył, zanim zdążyła mu ją odebrać.

- „Człowiek i symbole"... Carl Jung - przeczytał zaskoczony.

- Cóż, muszę przyznać, że zawsze wołałem jego przeciwnika Freuda - rzekł, oddając książkę. - Powiedz mi - zagadnął - czy ta książka ma coś wspólnego z tym, co mówił Val?

Sama wpadła we własne sidła i nie wiedziała, jak się teraz wyplątać. Jeśli mu nie powie, Romain z pewnością zapyta Vala.

- Niedawno zrobiłam dyplom z psychologii na Uniwersytecie Nowojorskim.

- Z wyróżnieniem? - zapytał po chwili milczenia, jakby musiał ochłonać.

Kiwnęła głową, podziwiając jego pamięć.

- No to gratulacje.

Zupełnie oszołomiona, mruknęła w odpowiedzi coś niezrozumiałego.

Zbyt wiele się działo. Zanadto się przed nim odsłoniła i teraz czuła się bezbronna. Nie chciała mu nic mówić o swoim życiu pozazawodowym, a mimo to wiedział już o ośrodku pomocy, o jej dyplomie, o lęku przed lataniem, o tym, że go pragnie...

Dookoła nich panował gwar i ruch. Wszyscy podnosili się z miejsc. Samolot już jakiś czas temu wylądował, a oni dwoje nawet nie zwrócili na to uwagi. Sorcha skorzystała z okazji i w pośpiechu ruszyła do wyjścia.

Następnego wieczoru kręcili na szczycie Empire State Building, taras widokowy do szóstej rano należał wyłącznie do ich ekipy. To były jedyne sceny, jakie mieli nakręcić w Nowym Jorku.

Sorcha, nawet otulona kurtką, kulila się z zimna. Wiał wiatr.

- No i gdzie dzisiaj przepadł pan Wysoki, Ciemny i Wspaniały? - usłyszała niespodziewanie i już miała odpowiedzieć coś dosadnie, ale się powstrzymała.

Nie mogła dać się sprowokować komuś takiemu jak Dominic, dlatego wzruszyła ramionami i mruknęła nonszalancko:

- Nie mam pojęcia. A dlaczego tak się o niego martwisz?

Prawdę mówiąc, sama też się zastanawiała, dlaczego go nie ma. Tego wieczoru dołączył do nich Zane - grający kochanka. Można się było spodziewać, że Romain będzie chciał dopilnować, czy wszystko idzie tak, jak sobie życzył. Ale jego nie było.

Sorcha dobrze знаła Zane'a, był on jednym z najbardziej rozpoznawalnych modeli na świecie i właśnie zaczął grać w filmie. Był sympatyczny i łatwy w kontakcie.

Najwyraźniej jednak Dominic uważał, że bez Romaina się nie obejdują, bo usłyszała, jak zdenerwowanym głosem mówi przez telefon:

- Musisz zaraz się tu pojawić, bo Claire chce, żebyś zobaczył kostium Zane'a... Jeżeli nie zaczniemy kręcić w ciągu pół godziny, to nie wiem, czy Simon zdąży ze swoimi zdjęciami o świcie...

Właściwie powinna była się tego spodziewać. Skoro są w Nowym Jorku, Romain na pewno skorzystał z okazji, żeby zabrać na kolację jakąś swoją aktualną kochankę. Dla takich mężczyzn jak on to było zupełnie normalne. Bezwzględny i despotyczny w interesach, w życiu towarzyskim playboy, obiekt kobiecego pożądania, gdzie tylko się pojawił. Nie mogła się oszukiwać i sądzić, że to, co się między nimi wydarzyło, było dla niego czymkolwiek więcej niż rozrywką. I dlatego właśnie nie powinno się więcej powtórzyć. To była z jego strony tylko gra, żeby jej pokazać, kto tak naprawdę kontroluje sytuację.

Po kilku minutach jednak drzwi się otworzyły i pojawił się Romain. Noc była zimna i miał na sobie długi czarny płaszcz, w którym wyglądał tajemniczo i intrygująco. Nie widziała go przez cały dzień i teraz mimo woli poczuła podniecenie.

On jednak od razu skierował się w stronę Dominica i Zane'a. Przez chwilę naradzał się z Claire. A kiedy uznał, że załatwili już wszystko, pożegnał ich zdawkowo i odszedł, nie zwracając najmniejszej uwagi na Sorchę. Odebrała to jak policzek, mimo że starała się zachować dystans.

- Chyba był bardzo niezadowolony, że musiał odejść od panienki! - skomentowała złośliwie Lucy.

Sorcha chętnie by się dowiedziała, czy Lucy miała jakiegokolwiek konkretne podstawy do wygłaszania tego rodzaju opinii, ale czuła instynktowny wstręt do plotkowania, więc milczała.

Potem jednak wyobrażała go sobie w towarzystwie coraz to innej pięknej dziewczyny o piwnych, niebieskich czy zielonych oczach, której powtarzał, że następnym razem na pewno nikt im już nie przeszkodzi...

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Następnego wieczoru odlatywali do Indii, taki był kolejny etap podróży. Tym razem Sorcha specjalnie weszła na pokład jako jedna z pierwszych i wybrała sobie pojedynczy fotel. Nie była w nastroju, żeby rozmawiać z kimkolwiek. Ubiegłej nocy stwierdziła, że uczucia zupełnie wymknęły jej się spod kontroli, skoro zaczęła za tym człowiekiem tęsknić! Tak jakby plan filmowy bez niego stracił cały urok i stał się miejscem nudnym i bezbarwnym. Była wstrząśnięta, czując, że Romain okręcił ją sobie wokół palca za pomocą zaledwie jednego pocałunku.

Będąc w Nowym Jorku, próbowała skontaktować się z Katie, ale obie były zajęte, więc nie było czasu na spotkanie. Brakowało jej trzeźwego spojrzenia i rady przyjaciółki, chociaż podejrzewała, że Katie zachęcałyby ją do korzystania z chwili, a tego Sorcha wcale nie chciała usłyszeć.

Specjalną maseczką przysłoniła oczy, żeby nie widzieć, jak on zajmuje miejsce w samolocie. Niech sobie nie myśli, że się nim przejmuję.

A jednak w pewnym momencie jej serce przyspieszyło, kiedy poczuła znajomy zapach. Romain był tuż obok. Wiedziała to z całą pewnością, nawet nie patrząc. Wiedziała też, że znalazła się w poważnym kłopotcie.

W Indiach ich plan filmowy znajdował się w przepięknym Mieście Jezior - Udaipur. Nazywane było najbardziej romantycznym miastem w Radżastanie. Kiedy następnego dnia po przylocie płynęli łodziami do Pałacu na Wodzie, wyrastającego w samym środku jeziora Pichola, Sorcha nie mogła ochłonąć z zachwyty. Przed jej oczami rozpościerał się widok jak z „Baśni Tysiąca i Jednej Nocy”. Powietrze było suche i błękit nieco przymglony, lecz wokół migotało feerią barw tak jaskrawych, że oczy niemal bolały od patrzenia.



Romain siedział tuż przy niej w małej łódce, niepokojąco dotykając jej kolanem. W szortach khaki i T-shircie wyglądał nie mniej zabójczo niż w charakterze eleganckiego biznesmena.

Podczas podróży i zaraz potem udało jej się go unikać, aż do dzisiaj. Ona i Romain płynęli w jednej łódce, Simon i Dominic w drugiej. We czwórkę wybrali się na rekonesans do Pałacu na Wodzie, gdzie mieli kręcić następnego dnia. Reszta ekipy miała dzień wolny dla zebrania sił.

Mimo woli rzucała mu raz po raz ukradkowe spojrzenia i musiała przyznać, że miał w sobie jakiś królewski majestat. Nieoczekiwanie poczuła potrzebę mówienia, a działo się to jakby bez udziału jej rozumu, bo inaczej z pewnością by czegoś takiego nie powiedziała.

- Byłeś bardzo zajęty w Nowym Jorku.

- Czy to pytanie, czy stwierdzenie? - zapytał, unosząc brew. -

Rzeczywiście, byłem zajęty. Pracuję teraz jednocześnie nad kilkoma projektami i wiedziałem, że Nowy Jork jest ostatnim miejscem, gdzie będę miał na to trochę czasu. Tęskniłaś za mną?

Chciała zareagować drwiną, roześmiać się głośno, lecz jego spojrzenie obezwładniło ją zupełnie. Zatopiła się w jego oczach i w jednej chwili zapomniała o wszystkim, co mogła i chciała mu powiedzieć. Jak bardzo prześladowały ją wizje jego spotkań z innymi kobietami...

- Tamtego wieczoru pracowałem do późna, a potem musiałem zaprosić Maud na kolację. Tęskniłem za tobą - powiedział.

Wypełniło ją jakieś dziwne uczucie i znów odezwała się, nie pojmując, po co to mówi:

- Wtedy na tarasie Empire State Building wcale na to nie wyglądało.

Przez ułamek sekundy Romain miał dziwną minę, po czym, jakby zgadując jej pragnienia, wziął Sorchę za rękę i ucałował wewnątrz jej dłoni.

- Powiedziałem ci, że następnym razem nikt nam nie przeszkodzi, i zobaczysz, że dotrzymam słowa.

Jak on to robił, że zapominała o wszystkim, co dotąd miało dla niej znaczenie?

Kiedy dopłynęli do Pałacu na Wodzie, wciąż jeszcze spowijała ją mgielka rozkosznych marzeń. Dopiero po wyjściu na wyspę powoli wracała do rzeczywistości. Simon i Dominic już na nich czekali. Szła parę kroków za nimi, podziwiając bajeczną scenerię, co choć na trochę wyciszyło kłębiące się w niej uczucia. Pałac na Wodzie, zapierający dech w piersiach, zbudowany jako królewska rezydencja, obecnie był pięciogwiazdkowym hotelem.

Romain przez pewien czas rozmawiał z dwoma pozostałymi mężczyznami, ustalając strategię pracy i plan zdjęć. Potem zaczął rozglądać się za Sorchą. Znalazł ją na tarasie poniżej, podziwiającą ażurową ścianę z marmuru, prawdziwe arcydzieło.

Ubrana podobnie prosto jak on, w szorty i obcisłą koszulkę, wyglądała pięknie i prowokująco. Zbyt prowokująco, jak na jego wytrzymałość. Zapragnął ją posiadać. Miał nadzieję, że im szybciej zaspokoi swe pożądanie, tym szybciej uwolni się od niepokojącej namiętności i wszystko wróci na dawne miejsce.

Nie był przyzwyczajony, by kobieta miała na niego aż taki wpływ. Jedyne raz, kiedy coś podobnego mu się zdarzyło, miał miejsce bardzo dawno, a on był wtedy za młody, żeby sobie z tym poradzić. Konsekwencje tamtej historii też go przerosły. Teraz było inaczej.

Czuł się przygotowany, by tę grę rozegrać bez strat własnych. Chciał zdobyć Sorchę, a potem znaleźć sobie inną kobietę, bezpieczniejszą. To, co się z nim działo teraz, to było przejściowe szaleństwo.

Kiedy go zobaczyła, uśmiechnęła się i zaraz w jej oczach pojawił się charakterystyczny błysk. Wiedział nieomylnie, że ona też go pragnie. Lecz wiedział także, że natychmiast się tego wyprze.

Wpadł na pomysł, że mogliby zjeść tu lunch. Sami, bez towarzyszącej im nieustannie ekipy. Simon i Dominic właśnie odpływali.

Kiedy wystąpił z tą propozycją, Sorcha się zawahała.

- Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy - rzekł uspokajająco. - A jeść przecież musimy, prawda?

Próbowała coś odpowiedzieć, lecz z jej ust wydobył się tylko jakiś nieartykułowany dźwięk, który Romain uznał za zgodę.

- No to załatwione - oświadczył i poprowadził ją do wspaniałej hotelowej restauracji.

Nadal towarzyszyło jej poczucie nierzeczywistości, kiedy wskazano im stolik. Rozejrzała się dookoła. W restauracji nie było ścian tylko kolumny, tak że do wnętrza zaglądało niebo i słychać było plusk jeziora. Było to najcudowniejsze miejsce, jakie Sorcha kiedykolwiek widziała.

Romain chciał zamówić szampana, lecz ona wolała piwo. Był zaskoczony. Szampan był pierwszym punktem w jego strategii uwodzenia, a Sorcha od razu pomieszała mu szyki. Zamówił jednak dwa piwa.

- Nie wyglądasz na mężczyznę pijącego piwo - zauważyła z pewną skruchą.

- W takim razie na kogo wyglądam?

Na mężczyznę, który wie, jak kochać się z kobietą - pomyślała.

- Wyglądasz jak ktoś gustujący w szampanie albo w winie po tysiąc euro za butelkę.

Rzeczywiście, zdarzało mu się tyle płacić za wino, trzymając go w rękach.

Właściwie mógł ją zapytać, czego się napije, ale wtedy w Nowym Jorku widział ją pijącą szampana i to go zmyliło. Powiedział jej to.

- Prawdę mówiąc, nie znoszę szampana - wyznała z lekkim uśmiechem. - Wtedy to Katie podała mi kieliszek. Na takich imprezach Maud lubi, żebyśmy sprawiały wrażenie, że dobrze się bawimy, a jak się pije szampana, to właśnie tak wygląda.

Tymczasem kelner podał im piwo.

- A ty nie bawiłaś się tam dobrze? - zapytał, nie zapominając, o czym mówili.

Sorcha wzruszyła ramionami. Mówienie przychodziło jej teraz jakoś zbyt łatwo. Musiała uważać, żeby przypadkiem nie wymknęło jej się coś, czego później będzie żałować.

- Przecież widziałeś, jak tam było - odpowiedziała. - Sala pełna grubych ryb z branży, a my miałyśmy tam być dla ozdoby. Ludzie patrzą na nas i od razu myślą: modelka, czyli ptasi mózdzek. Na początku wydawało mi się to fantastyczne... znaleźć się w pobliżu burmistrza Nowego Jorku czy najnowszej gwiazdy filmowej, ale te złudzenia szybko przysły. Pochodząc z Irlandii, mam szczególnie dobre wyczucie prawdy i fałszu. Rozpoznaję to bezbłędnie. No i w takim tłumie jak tam bywa zwykle prawie sto procent pozerów.

Romain też kiedyś miał podobne obserwacje i odczucia. Wyglądało na to, że nawiązuje się między nimi niewidoczna, cienka jak jedwab nić porozumienia.

Mówiła dalej, żeby przerwać milczenie, którego nie mogła znieść.

- Już tu kiedyś byłam... na wędrowce z plecakami, z moją przyjaciółką Katie, kiedy miałyśmy po dwadzieścia jeden lat. Miałyśmy zdjęcia w Delhi i postanowiłyśmy przed powrotem do domu trochę sobie pozwiedzać. Mieszkałyśmy w jakimś hoteliku po drugiej stronie jeziora. Siadywałyśmy w oknie i popijałyśmy piwo. Marzyłyśmy wtedy, że przyjedziemy tutaj, do Pałacu na Wodzie, i zjemy porządny obiad, z dobrym winem...

Nie mogła opanować nerwowego chichotu, a Romain przez cały czas uważnie jej się przyglądał. Właściwie nie wiedziała, dlaczego się śmieje. Może to była jej reakcja na bliskość tego mężczyzny? Albo na to, jak szybko wszystko się działo i zmieniało?

- Przepraszam - powiedziała, próbując się uspokoić. - Tylko gdybyś widział to miejsce, w którym wtedy mieszkałyśmy... Gdyby Katie teraz tu była, na pewno zachowywałaby się jak uosobienie godności i dobrych manier, nie tak jak ja. Może trzeba było ją tu zaprosić, a nie mnie - dorzuciła lekko.

- Ona mnie nie interesuje - oświadczył Romain.

W kłopotliwym milczeniu, które zapadło, serce Sorchy znów zaczęło bić szybciej.

Na szczęście w tym momencie na stole pojawiły się zamówione dania i można było zająć się jedzeniem. Po przekąskach Sorcha dostała rybę, a Romain danie, które było miejscowym specjałem - pieczeń z zająca.

Nie rozmawiali wiele przy jedzeniu, Romain pogrążony był w rozmyślaniach. Zastanawiał się, jaka naprawdę jest Sorcha. Doceniał jej profesjonalizm, poza tym była miła, sympatyczna, pomocna, spokojna... Nic nie wskazywało, żeby kariera przewróciła jej w głowie. Może rację miała ciotka, kiedy wskazywała na te cechy swojej modelki? Kiedy zabrał ciotkę na kolację w Nowym Jorku, chodziło mu głównie o to, żeby o Sorchy zapomnieć, ale i tak o niej rozmawiali. Nie rozumiał, co się z nim dzieje.

Kiedy skończyli jeść, przechylił się do niej przez stół i wyznał, że musi ją przeprosić.

- Tak? A za co?

- Tego dnia, kiedy spotkaliśmy się w Dublinie i rozmawialiśmy o twoim ośrodku pomocy, powiedziałem ci rzeczy niewybaczalne. Nie miałem żadnego prawa osądzać motywów, które tobą kierowały.

Sorcha była zdezorientowana. Taki Romain był jeszcze bardziej niebezpieczny niż ten, którego dotąd znała - despotyczny i nieznoszący sprzeciwu.

- Cóż, dziękuję - bąknęła, modląc się w duchu, by porzucił ten temat.

Jej błaganie najwyraźniej jednak pozostało niewysłuchane.

- Opowiedz mi o tym coś więcej? - usłyszała. Przez chwilę walczyła ze sobą, myśląc intensywnie, co może mu powiedzieć.

Na tyle wyraźnie uwidoczniło się to na jej twarzy, że Romain o mało nie zapytał, co ma do ukrycia.

Zaraz jednak opanowała się i opowiedziała o ojcu, który był jej bardzo bliski.

- Był moim najlepszym przyjacielem i powiernikiem - mówiła. - A ja byłam ukochaną córeczką tatusia. Zabierał mnie ze sobą do biura... wszędzie. Umarł nagle, nic tego nie zapowiadało. Matka zadzwoniła do mnie, kiedy byłam w szkole. Brat wtedy gdzieś wyjechał.

Te wspomnienia budziły w niej bardzo silne uczucia, znów potrzebowała chwili, żeby się uspokoić.

- Ja wtedy trochę wariowałam. Szkoła się skończyła, były wakacje, ja i Katie dostałyśmy pracę w Londynie. Tak się stało, że poznałam paczkę niezbyt ciekawych typów, wśród nich chłopaka... Miał na imię Christian. Wciąż miałam w sobie wielki żal i pretensję do całego świata o to, że umarł mój ojciec. Jakoś nie mogłam sobie z tym poradzić. W tym wieku ciężko znaleźć jakieś moralne wsparcie, jeśli nie otrzymuje się go w domu. Sądzę, że stąd się wzięła moja potrzeba, żeby coś zrobić... Przez całe lata myślałam, że gdybym wtedy znała jakieś miejsce, gdzie mogłabym pójść... gdzie znalazłabym radę i wsparcie, na pewno bym z tego skorzystała. I może wtedy bym nie... - nie dokończyła.

Romain przykrył jej dłoń swoją dłonią. Dopiero teraz zauważyła, że cała drży.

- Czy do tej paczki należał Dominic? - zapytał.

Nie rozumiała, jak się tego domyślił. On jednak szybko wyciągał wnioski, słyszał ich rozmowę, a teraz bez trudu skojarzył fakty. Kiwnęła głową.

- Christian był jego przyjacielem - rzekła.

- Czy Christian był twoim kochankiem?

Znów powróciło poczucie zagrożenia. Jak mogła mu powiedzieć, że nie jest pewna?

- N-nie - wyjąkała. - Byłam wtedy całkiem niewinna...

Wydawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

- Czy to dlatego zrobiłaś dyplom z psychologii?

Żeby móc pracować w tym ośrodku? - Potrząsnął głową. - Dopiero teraz, kiedy mi o tym opowiedziałaś, uświadomiłem sobie, jakim wysiłkiem udało ci

się tego wszystkiego dokonać. Przecież nie miałaś nigdy czasu, żeby na dłużej wrócić do Irlandii. Jeszcze raz cię przepraszam, Sorcha...

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Sorcha usiłowała zachować spokój, lecz gdyby tylko mogła, najchętniej by uciekła. Romain zbyt głęboko wkraczał w jej prywatność, to było coś, czego bała się najbardziej. Musiała się jakoś bronić.

- A co z tobą, Romain? Jakie ty masz sekrety? Jak to się stało, że dotąd się nie ożeniłeś?

Sama nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy, ale osiągnęła zamierzony efekt. Romain był zaskoczony i zbity z tropu.

- Prawdę mówiąc, byłem kiedyś zaręczony. Dawno temu, miałem wtedy osiemnaście lat. - Skrzywił się. - Ona była moją pierwszą prawdziwą miłością. Ale któregoś dnia wszedłem do jej pokoju i zastałem ją w łóżku z moim przyrodnim bratem.

Mówił to tonem wypranym z wszelkiego uczucia, ale Sorcha intuicyjnie wyczuła jego ból. Sama była mistrzynią w ukrywaniu najgłębszych uczuć, więc i u innych potrafiła wyczuć to na odległość. Wiedziała jednak, że Romain nie przyjąłby od niej współczucia.

- Dowiedziała się, że on miał odziedziczyć tytuł księcia. Był starszy, bogatszy, bardziej doświadczony - no a poza tym miał odziedziczyć także zamek, rodzinną rezydencję.

Poczuł satysfakcję na myśl o tym, że dwa lata temu udało mu się ten zamek odkupić. Jego brat przyszedł wtedy do niego, błagając o pomoc. I chociaż był to jego moment zemsty, na którą długo czekał, to nie okazała się ona aż tak słodka, jak sobie przedtem wyobrażał. Żądza zemsty na bracie, który był jego złym duchem od wczesnego dzieciństwa, zdążyła się już wypalić.



- Przepraszam... nie chciałam wywoływać... - zaczęła Sorcha, lecz Romain przerwał jej niecierpliwym gestem.

- To było dawno temu. Ona już dla mnie nie istnieje, ale od tamtej pory nie miałem ochoty na podobne doświadczenia.

Teraz Sorcha już wszystko rozumiała. Czego nie powiedział Romain, to wyczytała z jego twarzy i zachowania. Odtąd wszystkie kobiety mierzył tą samą miarką i nie miał do nich zaufania. Traktował je w sposób przedmiotowy, ją też. Jego bezwzględność w dążeniu do jej zdobycia była tylko wyrazem chorego pragnienia dominacji. Jak mogła dopuścić, żeby ktoś tak skrzywiony emocjonalnie wzbudzał w niej tak wielkie pożądanie?

Zapanowało milczenie.

- Chyba już zadaliśmy sobie dosyć pytań, prawda? - zagadnął w końcu, a ona kiwnęła głową.

Przyszła pora na deser i Romain przywołał kelnera, żeby coś zamówić.

W drodze powrotnej przez jezioro na wszelki wypadek nie poruszali już żadnych poważniejszych tematów. Opowiadał jej różne zabawne historie o projektantach mody i ich manii wielkości.

To jej coś przypomniało.

- A ty rzeczywiście jesteś hrabią? - zapytała.

- Może więc powinnam cię tak tytułować?

Spojrzał na nią surowo. Kpina nie uszła jego uwagi.

- Nigdy nie używam tytułu - odpowiedział.

- W dzisiejszych czasach wydaje mi się to przestarzałe.

- O, nie wiem. - Sorcha uśmiechnęła się przewrotnie. - Jesteś hrabią i prawdopodobnie panem na co najmniej jednym zamku?

Kiwnął głową.

- No, w takim razie pewnie powinnam była dygnąć przy powitaniu.

Teraz już niedwuznacznie się z niego nabijała. Nie mógł w to uwierzyć. Przez chwilę czuł wzbierający gniew i dumę przodków, lecz zaraz się poddał.

- Jakie to świeże - stwierdził - spotkać kobietę, która nie pada mi do stóp na samą wzmiankę o tytule i rodzinnym zamku.

Sorcha patrzyła na niego spod długich, ciemnych rzęs i nic już nie powiedziała. Nie miała makijażu, a jej twarz była lekko pokryta piegami. Była tak piękna, że poczuł skurcz w sercu.

Resztę podróży odbyli w milczeniu. Miał wrażenie, że jego towarzyszka jest coraz bardziej spięta, a kiedy dobili do brzegu, szybko podziękowała mu za lunch i nie patrząc mu w oczy, uciekła.

Po powrocie do hotelu wzięła prysznic, lecz chociaż był czas sjeisty, nie mogła wypoczywać. Lunch z Romainem zanadto wytrącił ją z równowagi. Pełna była najrozmaitszych wrażeń, doznań, myśli i uczuć i nie potrafiła się w nich rozeznąć. Postanowiła więc przejść się po pobliskich uliczkach, żeby trochę ochłonać.

Wstąpiła do wspaniałej świątyni Hindu, lecz cały czas miała wrażenie, że ktoś ją śledzi. Potem pochodziła trochę po targowiskach, kupiła sobie jakieś ubrania i dopiero wtedy trochę się uspokoiła. Uliczki tętniły życiem, wypełniał je różnobarwny egzotyczny tłum, widać było kobiety ubrane w sari, od czasu do czasu można było spotkać świętą krowę.

Przyszło jej do głowy, że chyba postradała zmysły, jeśli kojarzyła swoją osobę, choćby w myśli, z kimś takim jak Romain de Valois. Nie była dla niego partnerką, tylko on jeszcze o tym nie wiedział.

Wracając do hotelu, nie spotkała nikogo znajomego i dopiero w korytarzu ktoś zawołał ją przyciszonym głosem. To była Lucy, która uchyliła drzwi i gestem zaprosiła ją do pokoju.

Sorcha próbowała wymówić się zmęczeniem, bezskutecznie.

- Mam coś, co może cię zainteresować - namawiała dziewczyna, wyciągając w jej stronę papierową torebkę z białym proszkiem.

Sorcha zdrętwiała, w przeszłości zdarzało jej się to wielokrotnie - ludzie wierzyli pogłoskom i oferowali jej narkotyki.

- Słuchaj, mnie to zupełnie nie interesuje - zaprotestowała gwałtownie. -

A i ty nie powinnaś się z tym zanadto obnosić.

- Och, nie bądź taka sztywna. Masz, co ci szkodzi?

W ułamku sekundy Sorcha podjęła decyzję, chcąc ochronić Lucy.

Wyrwała jej torebkę i starannie ją zamknęła, po czym wsunęła sobie do tylnej kieszeni szortów.

Dziewczyna była zaskoczona i przestraszona.

- Lucy, ile ty masz lat? - zapytała Sorcha surowo.

- Dwadzieścia jeden.

Wyglądała na zawstydzoną, ale wszystko wskazywało na to, że nie zdążyła jeszcze nic zażyć. Sorcha odetchnęła z ulgą.

- Słuchaj, gdyby ktokolwiek cię z tym złapał... choćby Romain... wracałabyś do domu najbliższym samolotem. I pewnie później nie mogłabyś już znaleźć pracy. Poza tym jesteśmy w Indiach. Czy ty masz pojęcie, co zrobiłaby z tobą tutejsza policja, gdybyś została złapana?

Lucy pobladła, Sorcha nie chciała jej dalej straszyć.

- Nie pytam, kto ci to dał, bo chyba wiem - powiedziała. - Znam Dominica od lat, więc nie myśl, że musisz go kryć. No i jeśli mogę ci coś poradzić na przyszłość, to gdyby ktoś jeszcze oferował ci narkotyki, po prostu ich nie bierz. Mała szansa, że spotkasz kogoś równie wyrozumiałego jak ja, kto pomoże ci się ich pozbyć.

Wróciła do swego pokoju, sąsiadującego z pokojem Lucy. Zdawało jej się, że biały proszek parzy i może wypalić jej dziurę w kieszeni. Odstawiła torbę z zakupami i szybko poszła do łazienki. Miała właśnie wysypać narkotyk do ubikacji i spuścić wodę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Panicznym ruchem wsunęła torebkę z powrotem do kieszeni.

Otworzyła drzwi i natychmiast zakręciło jej się w głowie. Stała oko w oko z Romainem, który sprawiał wrażenie, jakby ten pokój należał do niego. Pewnym krokiem wszedł do środka. Jak śmiał tak się zachowywać?

Sorcha czuła, że blednie, a pakiecik z białym proszkiem ciążył jej teraz tak, jakby ważył tonę.

- Czym... czym mogę ci służyć? - wyjąkała.

- Zamknij drzwi - odparł cicho. - Chodź do mnie - rzekł, kiedy niechętnie wykonała polecenie.

Dretniała na myśl, że może coś zauważył.

Podeszła parę kroków, czując się jak Alicja w Krainie Czarów, która spada w głąb króliczej nory. Gdyby mogła teraz na moment pójść do łazienki...

- No, uśmiechnij się, nie miej takiej miny, jakbyś była na własnym pogrzebie - zakpił. - Zobaczysz, że będzie przyjemnie.

- Przepraszam... właściwie czego ty chcesz?

Szedł teraz do niej z niebezpiecznym błyskiem w oku. Zbyt późno zrozumiała jego intencje, był już tak blisko, że ledwie mogła złapać oddech.

- Mówiłem ci, że następnym razem nikt nam nie przeszkodzi...

W ułamku sekundy znalazła się w jego objęciach, a usta Romaina, gorące i zachłanne, pozbawiły ją resztek zdrowego rozsądku. Intensywność doznań sprawiła, że cały świat nagle przestał się liczyć, a ona pragnęła tylko następnego pocałunku.

Pożądanie ogarnęło ją bez reszty, objęła go za szyję i wspięła się na palce, żeby być bliżej jego ust. Przyciągał ją do siebie. Chciał mieć ją jeszcze bliżej i mimo woli wsunął dłoń do tylnej kieszeni jej szortów.

To był moment jak z najczarniejszego scenariusza. W jednej chwili zeszywniała, zmroziło jej krew w żyłach. Romain trzymał rękę dokładnie tam, gdzie ukryła torebkę z białym proszkiem.

Cofnęła się i spojrzała mu w twarz.

Najpierw wyglądał na zdumionego, potem zmarszczył brwi i poczuła, jak wyciąga torebkę z jej kieszeni. Opuścił ręce i nagle znikło całe szaleństwo i żar pożądania.

Sytuacja robiła się tak straszna, że Sorcha wstrzymała oddech.

Zobaczyła, że otworzył pakiecik i z wyrazem obrzydzenia badał teraz palcem jego zawartość.

- Ja... - zaczęła łamanym głosem. Na ustach wciąż czuła jego pocałunki.

- Nic nie mów! Nic!

Zamilkła. Tak całkowite i bezwzględne potępienie, jakie malowało się teraz na jego twarzy, wstrząsnęło nią do głębi. Nie miał nawet cienia wątpliwości co do tego, że była winna. To bolało. Ze zdenerwowania ścisnęła ją w żołądku, drętwiała, nogi się pod nią uginały. A przecież nie zrobiła nic złego!

Jednego tylko była pewna - nie mogła wystawić Lucy na gniew tego człowieka, co do tego nie miała wątpliwości. To była młodziutka dziewczyna, która dopiero zaczynała swe życie zawodowe. Poza tym Sorcha miała świadomość, że zrzucając winę na kogoś młodszego, niedoświadczonego, straciłaby tylko w oczach Romaina, jeśli w ogóle miała jeszcze coś do stracenia.

Podjąwszy decyzję, że nie wyda Lucy, poczuła spokój. No cóż. Romain tylko potwierdził swe podejrzenia, które i tak wobec niej żywił. Co więcej mogło jej grozić?

Widział, że się wyprostowała i oczy jej rozbliły. On za to czuł przytłaczające rozczarowanie. Okazał się piramidalnym głupcem! A jednak nawet teraz, w samym środku całej afery, nie przestawał podziwiać jej urody. I z przerażeniem zdał sobie sprawę, że nadal jej pożąda.

Podał jej torebkę z narkotykiem, jakby kalala mu palce.

- Wiesz, co masz zrobić - rzucił sucho.

Sorcha miała ochotę śmiać się i krzyczeć jednocześnie. Gdyby mu powiedziała, że właśnie to miała zrobić, kiedy przyszedł - na pewno by jej nie uwierzył.

Drżącymi rękami wysypała proszek do sedesu i spuściła wodę. Była tak rozdygotana, że musiała usiąść na skraju wanny, żeby nie upaść.

- Romain... - spróbowała.

- Nie chcę tego słuchać.

Podniosła oczy i momentalnie zmroził ją chłód bijący z jego twarzy. Nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się nic podobnego.

- To nie jest to, co... - zaczęła znowu, lecz odpowiedział jej szyderczy śmiech.

- To nie jest to, co ja myślę? Ciekawe. Nic dziwnego, że po lunchu tak się śpieszyłaś. Czy twój spacer dziś po południu miał na celu jedynie zdobycie narkotyku? Miałaś tu kogoś umówionego? Powiedz mi, ciekaw jestem, jak to funkcjonuje. A może...

- Przestań!

Każde jego słowo raziło ją jak uderzenie. Zrozumiała, że Romain ją śledził.

- To nie jest tak, jak myślisz, przysięgam - powiedziała bezradnie.

Romain jednak nie chciał już uwierzyć żadnemu jej słowu. Szczególnie po tym jak zaklinała się w Dublinie, że nigdy nawet nie tknęła narkotyków. I po tym, jak z przejęciem opowiadała mu o swoim ośrodku pomocy.

Zaklął po francusku. A ona nie wiedziała, co ma mówić. Z całą jasnością potrafiła teraz prześledzić tok jego myśli, sposób kojarzenia faktów, które przemawiały przeciwko niej, lecz nawet teraz w jej świadomości przebijało się wspomnienie doznań sprzed chwili, wspomnienie jego bliskości i pieszczot. Pragnienie powróciło.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytała odważnie.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Nagle podjął decyzję, podszedł do niej niedbałym krokiem. Jego oczy płonęły pożądaniem.

Instykt samozachowawczy w ostatniej chwili podsunął jej pewną myśl. I wypaliła, nie wając słów:

- Wiem, dlaczego tak reagujesz. Wiem, co się stało z twoją matką.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Skamieniał w ułamku sekundy, a Sorcha zrozumiała natychmiast, że popełniła jeden z największych błędów swojego życia.

Zdawało jej się, że wieki minęły, zanim się odezwał.

- Co wiesz?

To było pytanie, ale Sorcha za nic nie otworzyłaby teraz ust.

- Maud ci powiedziała, tylko ona mogła coś takiego zrobić. No więc, co ci powiedziała?

Sorcha miała poczucie, że widzi tego człowieka po raz pierwszy. Nawet kiedy był apodyktyczny, osądający, w niczym nie przypominał tej lodowato zimnej istoty, która stała teraz naprzeciw niej. Gdzie podział się mężczyzna, który ją zaprosił na lunch, który ją całował?

- Czy Maud powiedziała ci, że moja matka była uzależniona od opium od dzieciństwa, które spędziła w Wietnamie? Czy powiedziała ci też, że całe życie spędziła jakby w narkotycznej mgle?

Sorcha potrząsnęła głową, ogarniało ją coraz większe przerażenie.

- Czy powiedziała ci, że moja matka otrząsnęła się z tego stanu zaledwie na tak długo, aby zdążyć urodzić mnie i mojego przyrodniego brata? Żeby dwa razy nieszczęśliwie wyjść za mąż?

Romain podszedł tak blisko, że czuła jego oddech. Prześwidrowywał ją lodowatym wzrokiem. Błagała go w duchu, żeby przestał.

- Czy powiedziała ci, że mając siedemnaście lat, znalazłem matkę martwą? Opuchniętą i zmienioną po przedawkowaniu, prawie nie do poznania?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Romain nagle wpił się ustami w jej usta, wyładowując swój gniew i agresję. Ten pocałunek był brutalny.

Po dłuższej chwili oderwał się od niej gwałtownie. Trząśnięty całym sobą. Nie mógł wyrwać się spod uroku, jaki na niego rzuciła, i to pogłębiało jego

frustrację. Widział łzy, które spływały jej po policzkach, lecz zamiast się tym przejąć, kamieniał coraz bardziej.

Patrzyła na niego swymi wielkimi oczami. Wargi jej drżały, jeszcze obrzmiałe po pocałunku. Wiedział, że musi ją osiąść. Wbrew wszelkim ludzkim regułom i zasadom moralności, które dotąd miały dla niego znaczenie. Nawet gdyby miał się za to znienawidzić. To była potrzeba, której nie mógł zwalczyć.

- Pytałaś, co teraz zrobię, Sorcha... no to ci powiem. Zamierzam nasycić się twoim pięknym ciałem, kiedy tylko będę na to gotowy. W ten sposób uwolnię się wreszcie od pożądania, które nie daje mi spokoju.

- Czy... to znaczy, że nie odeślesz mnie do domu?

- W żadnym wypadku. - Romain potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawił się okrutny uśmiech. - Na tym etapie pracy kosztowałoby mnie to masę pieniędzy... i zdrowia. Wypełnisz kontrakt - jako moja kochanka.

Przypomniał jej oschle, że ma być gotowa do zdjęć o piątej rano i wyszedł z pokoju, zostawiając ją w stanie zupełnego oszołomienia.

Z jakimś niezrozumiałym spokojem, który musiał być skutkiem szoku, zastanawiała się nad względami, jakimi obdarzali ją różni mężczyźni. Przyjmowała to jako coś niepożądanego i nie na miejscu. Żywiła nawet niejasną obawę, że jest kobietą oziębłą. Niejeden rzucił jej to prosto w twarz. Ale też żaden mężczyzna, próbujący nawiązać z nią bardziej intymny kontakt, nie wywołał w niej odzewu. Dopiero Romain napełniał ją żarem, nawet wtedy, gdy traktował ją z lodowatą pogardą.

Dlaczego musiał to być właśnie on?

Przypomniała sobie zadufanie, z jakim oznajmił, że zrobi z niej swoją kochankę. Wiedziała, że przyszłoby mu to bez wielkiego trudu. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, a drżała jak galareta i mógł z nią zrobić, co chciał. To było żalosne.

Zaczęła przypominać sobie zdarzenia sprzed ośmiu lat...



Wtedy zdarzyło jej się coś, do dzisiaj nie była pewna co. Jak mogła to wytłumaczyć komuś, kto i tak nie chciał jej wierzyć? Zawsze miała nadzieję, że spotka mężczyznę, z którym będzie naprawdę blisko i dopiero wtedy się odsłoni. Dotąd nie powierzyła swej tajemnicy nikomu. Nawet bratu ani Katie - a byli oni jedynymi ludźmi na świecie, którym ufała.

Jak mogła iść do łóżka... z nim... kiedy nie wiedziała nawet, czy jest dziewczicą?

Skrzywiła się. Wiedziała, jak okropnie by to brzmiało, gdyby próbowała coś tu wyjaśniać. Przecież sama wołała o tym nie myśleć.

Wtuliła twarz w poduszkę, chcąc uciszyć męczące myśli i zapomnieć.

Nic z tego.

Sorcha wysunęła się z za palmy i weszła w plamę słońca na wewnętrznym dziedzińcu pałacu. W basenie połyskiwała woda, a kwiaty lotosu unosiły się na jej powierzchni jak klejnoty. Skądś wyleciał migoczący wszystkimi kolorami rajski ptak. A po drugiej stronie tej oazy piękna stał jej ukochany i czekał na nią. Szła powoli, jak we śnie, a gładki jedwab sukni pieścił jej skórę.

Jej kochanek był uosobieniem męskiej urody i elegancji, smukły i przystojny, ubrany w czarny smoking. Kiedy podeszła, chwycił ją w ramiona i pocałował.

- Doskonale, Sorcha i Zane - dobiegł ich głos Simona. - Jeszcze raz, a potem kolej na Dominica.

Tego dnia, po bezsennej nocy, makijaż Sorchy wymagał od Lucy dużo więcej pracy. Dziewczyna była naburmuszona, lecz Socha nie zamierzała się tym przejmować.

Nie odwracała się w stronę, gdzie przy monitorze stał Romain, śledzący pracę na planie.

Było dopiero wpół do siódmej rano. Miała przed sobą cały długi dzień, który musiała przetrwać.

Przez całe rano Romain obserwował Sorchę i jego wytrzymałość była już na wyczerpaniu. Podniecający strój, który miała na sobie do porannej sceny, jedwabna suknia z rozcięciem prawie do biodra, wyzwalała w nim coraz to nowe fale pożądania. Odkąd otwarcie jej powiedział, że zamierza zrobić z niej swą kochankę, jeszcze trudniej mu było utrzymać się w karchach. Żałował, że nie wziął jej do łóżka od razu poprzedniego wieczoru. Ale wtedy zbyt wiele wydarzyło się na raz, musiał najpierw ochłonąć po tym, jak odkrył jej drugie oblicze.

A jednak nadal jej pragnął, może nawet jeszcze bardziej.

Sorcha z zadowoleniem odnotowała, że aż do lunchu udało jej się uniknąć bliższego spotkania z Romainem.

W pewnej chwili usłyszała niecierpliwy głos Dominica, który coś od niej chciał. Dziś najwyraźniej był na nią zły, Lucy pewnie powiedziała mu, co się stało. Modliła się, żeby nie wynikała z tego jakaś większa awantura.

Jednak dopiero po południu doszło do konfrontacji i Sorcha uświadomiła sobie, że jest sam na sam z Dominikiem, z dala od reszty ekipy, za jakimś wielkim drzewem.

Chwycił ją wtedy za łokieć i wybuchnął:

- Jak śmiesz odgrywać Pana Boga wobec Lucy?! To nie twoja sprawa i...

- Jeśli ktoś proponuje mi narkotyki, Dominic, to już jest moja sprawa. A poza tym, co ty w ogóle wyprawiasz, że dajesz to takiemu dzieciakowi? Ona ledwo co przestała być nastolatką.

Dominic uśmiechnął się obleśnie.

- A jednak każdej nocy zaspokajają mnie zupełnie jak dorosła.

Sorcha czuła, że gniew w niej narasta i usiłowała uwolnić rękę, ale trzymał ją mocno.

- Ale wiesz, Sorch, dużo bardziej wolałbym skosztować innych słodczy. Christian trochę mi o tobie opowiadał... jaka jesteś fajna...

Sorcha miała wrażenie, że tuż przed nią otwiera się przepaść. Ten podły człowiek ośmielił się wyartykułować coś, czego bała się nawet w snach, obudził jej mroczny, zadawniony lęk.

- No, Sorch, daj mi całusa...

Przyciągnął ją do siebie i teraz już naprawdę zaczęła się z nim szarpać. To był jakiś koszmar. Jak mogła myśleć, że z tym człowiekiem można normalnie rozmawiać?

Nie mogła się wyrwać i zaczynała wpadać w panikę. Na szyi czuła oddech Dominica.

- Nie! Dominic, nie! - krzyknęła rozpaczliwie.

- No, już... pozwól mi... wyobraź sobie, że to twój kochanek...

Z przerażenia i bezsilności zakręciło jej się w głowie, ale w tym momencie ktoś go brutalnie szarpnął i odciągnął do tyłu, a ona była wolna. Pewnie by upadła, gdyby Romain jej nie podtrzymał.

- To nie czas ani miejsce na takie rzeczy - stwierdził lodowato, a jego ton przypominał scenę z poprzedniego dnia.

- Wracaj do pracy, za którą ci płacę - rzucił do mężczyzny.

Dominic kiwnął głową. Oczy błyszczały mu nienaturalnie i Sorcha dopiero teraz stwierdziła ze zgrozą, że był naćpany. Jak mogła tego nie zauważyć?

- A z tobą porozmawiam później - dodał Romain pod jej adresem.

Sorcha cała się trzęsła. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Czy Romain naprawdę sądził, że przeszkodził im w amorach?

Postanowiła jednak nie litować się nad sobą i uzbroiła się w całą zawodową dumę, żeby móc jakoś przetrwać ten dzień.

Kiedy wysiadali z łodzi, wracając do hotelu, znów usłyszała znajomy głos. Romain najwyraźniej zawsze musiał mieć ostatnie słowo. Uświadomił jej, że może go unikać, ale do czasu. I będzie mu musiała wyjaśnić ostatnie zajście z Dominikiem.

- Pamiętaj, że o siódmej masz być na kolacji - zakończył. - A jeśli nie przyjdiesz, to ja cię przyprowadzę.

Punktualnie o siódmej wieczorem wysiadła z windy. Ubrana była w tradycyjny strój hinduski, *salwaar kameez*, włosy miała upięte, w uszach duże koła. Ciemne okulary dawały jej znikome poczucie bezpieczeństwa.

Romain, czekający w hotelowym holu, przyglądał jej się w napięciu. Postanowił, że jeszcze dziś będzie ją miał. Odbierze swoją zapłatę.

Przy stole Sorcha siedziała obok niego, lecz widać było, że nie ma apetytu. Brzuch bolał ją ze zdenerwowania.

- Uśmiechnij się, Sorcha - usłyszała w pewnej chwili. - Wyglądasz, jakbyś szła na szafot. Poza tym przez cały dzień nic nie jadłaś, zmusz się.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Romaina.

- Nie powiesz mi, że się tym przejmujesz?

- Nie, ale trochę siły będzie trzeba na później... i tyle - skwitował cynicznie i wystudiowanym ruchem pociągnął łyk wina.

Musiała rzeczywiście wyglądać nieszczególnie, bo nawet Val zwrócił na to uwagę, zaniepokojony, czy nic jej nie jest.

Tłumaczyła, że jest zmęczona, lecz przyjaciel nie dał się zbyć tak łatwo. Próbował teraz Sorchę ostrzec. Nie chciał, żeby delikatna, wrażliwa dziewczyna powiększyła grono ofiar miłosnych podbojów Romaina.

Krzepiącym gestem uściśnął jej dłoń i odszedł, a ona boleśnie przeżywała jego słowa. Dla niej było już za późno, żeby się ratować. Jeśli Romain dopnie swego, dziś wieczorem zostanie jego kochanką i będzie na najlepszej drodze, żeby dołączyć do grona skrzywdzonych, o których mówił Val.

Romain śledził teraz każdy jej ruch i nie pozwalał nigdzie odejść. Czuli się jak w koszmarnym śnie. Zastanawiała się, czy krycie Lucy nie zaprowadziło jej zbyt daleko. Cena, jaką miała za to zapłacić, była zbyt wysoka.

Głowa pękała jej z bólu i tętniło w skroniach od ciągłego napięcia i stresu. Próbowała jeszcze przekonać Romaina, że źle się czuje i musi wrócić do pokoju.

Nie przyjął tego do wiadomości.

Po skończonej kolacji wszyscy postanowili przenieść się do baru. Chcąc nie chcąc musiała im towarzyszyć, bo Romain nie puszczał jej od siebie na krok.

Członkowie ekipy byli z każdą chwilą coraz bardziej pijani, tylko Romain całkowicie panował nad sytuacją.

Dominic i Lucy manewrowali przy grającej szafie, muzyka była głośna nie do wytrzymania i Sorcha poczuła, że nie zniesie tego ani chwili dłużej.

Przekrzykując hałas, powiedziała o tym swemu towarzyszowi i właśnie w tym momencie grająca szafa umilkła. W niespodziewanej ciszy szczególnie donośnie rozległy się słowa Dominica, który był pewnie tak pijany czy naćpany, że nie dotarło do niego, że piosenka się skończyła.

- ...nie do wiary, że ta głupia dziwka zabrała ci kokę i jeszcze śmiała cię pouczać! - krzyczał do Lucy, zupełnie nieświadomy, że wszyscy go słuchają. - Co ona sobie wyobraża? Że jest świętą krową? Dziwne, że nie poleciała zaraz do swojego kochasia, żeby na ciebie naskarzyć...

Jak w zwolnionym filmie Sorcha obserwowała reakcję Romaina i jego zmieniający się wyraz twarzy. Potem wybiegła z baru.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

- Sorcha, wpuść mnie.

Sorcha stała na środku pokoju, wciąż jeszcze z trudem łapiąc oddech. Biegła przez całą drogę, z baru do hotelu. Teraz miała nadzieję, że może Romain w końcu zniechęci się i odejdzie.

On jednak nie zamierzał odchodzić. Zagroził jej nawet, że jeśli mu nie otworzy, on wyważy drzwi. Wiedziała, że jest do tego zdolny.

Bardzo powoli, jakby szła przez ruchome wydmy, podeszła i odsunęła zasuwkę.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Dlaczego? - zapytał krótko. Nie zrozumiała, o co ją pyta.

- Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego ją chroniłaś? Patrzyła na niego bezradnie, mąciło jej się w głowie. Więc już jej wierzył?

- Sorcha. Proszę, powiedz mi, dlaczego postanowiłaś chronić Lucy. Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, że to ona miała narkotyki?

W jego głosie było coś rozpaczliwego, co sprawiło, że serce jej się ścisnęło.

- Przepraszam... - zaczęła słabo. Usiadła na łóżku. Nagle jakby pękły lody, a na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. - To wyglądało niedobrze. I pomyślałam, że... mi nie uwierzysz. Nie po tym... nie po tym wszystkim. Nie chciałam, żeby miała kłopoty, to jeszcze taki dzieciak. Chyba sądziłam, że nie mam nic do stracenia.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś mi sądzić... Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego nie próbowałaś się bronić?

Romain nie mógł opanować narastającego w nim poczucia winy. Jeszcze nie zdążył do końca otrząsnąć się z szoku po tym, co usłyszał od Dominica. Przepytał jego i Lucy i nie miał już wątpliwości, jak wyglądała prawda. Także

poranny incydent na wyspie między Sorczą a Dominikiem jawił mu się w innym świetle.

- Przyznaj, Romain, kiedy już złapałeś mnie z kokainą w kieszeni, cokolwiek bym ci wtedy mówiła i tak byś mi nie uwierzył - powiedziała Sorcha spokojniej. - A Lucy jest po prostu młoda i głupia. Dominic zawrócił jej w głowie, a w tym środowisku łatwo ulega się wpływom. Co masz zamiar z nimi zrobić? - zaniepokoiła się.

- Oni na razie nie nadają się do rozmowy. Dominica wyrzucę - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Lucy będzie mogła wybrać: zostać czy wracać do domu. Tak jak mówisz, jest młoda i w końcu tego narkotyku nie zażyła. Zgadzasz się na takie rozwiązanie?

- Tak - odparła, zdziwiona, że pyta ją o zdanie.

- Problem stanowił Dominic, nie ona, i może ta lekcja czegoś ją nauczy.

- Powiesz mi, co stało się wtedy w Londynie? - zapytał Romain, zniżając głos.

Sorcha patrzyła mu prosto w oczy i zupełnie się w nich zatraciła.

- Opowiadałam ci, co się stało, kiedy umarł mój ojciec...

Romain kiwnął głową i w tym momencie podświadomie podjęła decyzję.

- To nie było takie proste, jak ci mówiłam. Po śmierci ojca znalazłam w jego papierach moją metrykę urodzenia. Dowiedziałam się z niej, że moja matka... osoba, którą zawsze uważałam za swoją matkę... wcale nią nie jest.

Stało się. Powiedziała to na głos.

- Moja prawdziwa matka była w rzeczywistości sekretarką ojca. Irlandką, nie Hiszpanką. Nie miała żadnej rodziny i umarła, wydając mnie na świat. Kiedy zadzwonili ze szpitala, bo podała ojca jako osobę najbliższą - matka o wszystkim się dowiedziała. Sama, po urodzeniu mojego brata, nie mogła mieć więcej dzieci, więc postanowiła uznać mnie za własną córkę.

Sorcha była teraz blada jak ściana. Romain wziął ją za rękę i podprowadził do kanapy, żeby usiadła.

- A tamtego dnia w Londynie? Kiedy fotografowie znaleźli cię nieprzytomną na ulicy?

Było tak, jakby zapadała się gdzieś w głąb siebie. Z trudem przychodziło jej formułowanie słów, a i te brzmiały obco.

- Tamten dzień... przeważał szalę.

Musiała jednak trochę cofnąć się w czasie, żeby mu to wyjaśnić.

- Byłam taka rozbita i nie mogłam znaleźć sobie miejsca, Katie starała się mnie pocieszyć, ale... Czy możesz sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy nagle odkrywasz, że jesteś kim innym, niż przez całe życie myślałeś? Ja wierzyłam, że tamta kobieta jest moją matką, a ja jestem pół-Hiszpanką... To było idiotyczne...

- Zaśmiała się gorzko i zaczerpnąwszy powietrza, mówiła dalej: - Katie była moją najlepszą przyjaciółką, a ja tygodniami się do niej nie odzywałam. Ona wiedziała, że ci kolesie, z którymi się włóczę, to nic dobrego. Ja też to czułam, podświadomie... ale byłam tak rozgniewana i zagubiona... Teraz wiem, że to było wołanie o pomoc. Moja fascynacja Christianem była wyrazem buntu, choć w gruncie rzeczy bałam się jego i jego kumpli. I ich próżniaczego trybu życia.

- I co się potem stało?

- Byliśmy na imprezie u jednej z modelek. Sorcha popatrzyła na niego błagalnie; tak bardzo jej zależało, żeby ją zrozumiał.

- Taka byłam zagubiona i zrozpaczona, że koniecznie chciałam przynależeć do jakiejś grupy. Przekonywałam samą siebie, że jestem jedną z nich, ale w rzeczywistości drinki wylewałam do kwiatków, a kiedy proponowali mi narkotyki, udawałam zblazowaną i wymawiałam się, że nie jestem w nastroju. Nie spałam z Christianem i to wszystko razem coraz bardziej mnie drażniło... ale on zaczął nalegać... Tamtego wieczoru podsłuchałam, jak opowiadał komuś, że wsypał jakiejś dziewczynie coś do kieliszka i co z nią później wyczyniał... Od razu zrozumiałam, że muszę stamtąd wyjść. Ale on, jakby się domyślił, podszedł i podał mi drinka. Stał przy mnie i czekał, aż wypiję.



Natychmiast poczułam, że coś się ze mną dzieje. Udałam, że idę do ubikacji i zadzwoniłam do Katie...

Tyle już powiedziała i poczuła, że napęlnia ją spokój. Jakby pozbywała się jakiegoś potwornego brzemienia.

- Kiedy Katie przyjechała, leżałam nieprzytomna w sypialni, sama. Jakos zdołała wytaszczyć mnie na zewnątrz. Musiała zostawić mnie na chwilę, żeby przywołać karetkę... Paparazzi dobrze znali ten dom, to była melina, więc się tam kręcili, węsząc sensację. Szczególnie po wypadku z tamtą dziewczyną...

- Pamiętam - rzekł ponuro.

- No i to jest ta brzydka i smutna prawda - zakończyła Sorcha. - Byłam naiwna i głupia...

- Nie. - Romain położył jej palec na ustach. - To była twoja reakcja na skrajne okoliczności. Szukałaś pocieszenia. Ale w tym wszystkim, Sorcha, pozostałaś wierna sobie.

Miała ochotę płakać. Wstała i na chwilę wyszła z pokoju. Wróciła z fiolką jakichś pigulek, które pokazała Romainowi.

- To są tabletki homeopatyczne na wysypkę z gorąca. Zawsze je biorę ze sobą, kiedy jadę do ciepłych krajów, bo jestem uczulona na słońce. To jedyny narkotyk, jakiego używam... no może jeszcze paracetamol. Ani razu nie paliłam papierosa.

Romain nigdy jeszcze nie czuł się tak zagubiony. Sytuacja całkowicie wymknęła mu się spod kontroli. Nie wiedział, jak ma się zachować.

- Sorcha... - zaczął bezradnie.

Nie chciała, żeby był dłużej w takim stanie, przecież ona też była winna.

- Romain, wszystko w porządku - powiedziała.

- Nic nie jest w porządku. Gdybym wcześniej wiedział o tym...

- Nie wiedziałeś, bo ja ci nie powiedziałam i nie próbowałam się bronić.

Niby wszystko wyglądało lepiej niż poprzedniego wieczoru, kiedy zapowiedział, że zrobi z niej swoją kochankę, ale też role się zmieniły. Było zupełnie inaczej.

Siedzieli oboje na kanapie i nagle odkryli, że tulą się do siebie, patrząc sobie w oczy. Sorcha poczuła, że nareszcie może się poddać, czas walki minął.

- Wczoraj powiedziałem ci, że chcę, żebyś była moją kochanką. Chciałem cię w ten sposób ukarać, ale wciąż cię pragnę, Sorcha... Tylko że teraz to ma być już tylko rozkosz.

I zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zaczął ją całować z taką zachłannością, jakby była jedyną kobietą na ziemi. Ten pocałunek krył w sobie wszystko. Niewypowiedziane przeprosiny i tłumioną namiętność, którą nosił w sobie od czasu pamiętnego wieczoru w Nowym Jorku.

Pragnęła go całą sobą i teraz czuła, że wraca do życia. Potrzebowała seksu, czekała na seks.

Kiedy całował ją znowu, nie miała już w sobie żadnych wahań. To było to, czego pragnęła, i to był właśnie ten mężczyzna. Tutaj i teraz.

Jednym ruchem wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Przez okno wlewało się do pokoju srebrne światło księżyca.

Byli już prawie nadzy, kiedy nagle do jej świadomości zaczęły się przedzierać sygnały ostrzegawcze. Nigdy tego nie robiła, nigdy tak się nie czuła.

Romain ją pieścił i w pierwszej chwili, kiedy go odepchnęła, nie zrozumiał. Ale ona wiedziała, że nie może tego robić, że nie jest jeszcze gotowa.

- Nie! Romain... proszę, przestań! - wykrzyknęła.

Gdyby posunęli się jeszcze o krok dalej, musiałyby tłumaczyć to, co było najgorszą częścią jej historii.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Co się stało? O co chodzi?

Romain nic nie rozumiał. Głos miał ochrypły, oddech przerywany.

Sorcha odwróciła głowę, walcząc ze łzami. Potem usiadła na łóżku i zaczęła się ubierać.

Co się, u licha, działo? Nie mógł pojąć tej nagłej zmiany. Chciał ją z powrotem przyciągnąć i pieścić. Cały był jak w ogniu.

Sorcha jednak nie pozwalała się dotknąć, a w jej oczach była taka panika, że nie ponawiał prób i wstał. Wyglądał na rozgniewanego i zawiedzionego.

- Przepraszam... - powiedziała żałośnie. - Nie mogę tego zrobić. Z tobą.

- O czym ty mówisz? - zdumiał się. - Jeśli nie ze mną, to z kim? Nie zauważyłem, żeby kto inny działał na ciebie mocniej niż ja.

I już sama myśl, że kto inny mógłby jej dotknąć, nappełniła go wściekłością.

Sorcha zamknęła oczy. Oczywiście, że nikt inny tak na nią nie działał, bo po prostu nikogo innego nie było. W tej chwili nawet nie wyobrażała sobie, że ktoś taki mógłby się pojawić.

- Po prostu nie mogę...

Romain chodził po pokoju jak tygrys.

- Dlaczego, Sorcha? - zapytał znowu. - Powiedz mi tylko dlaczego?

- Czy musisz wszystko o mnie wiedzieć? Nie możesz zostawić mnie w spokoju?

Znów usiadł przy niej i objął ją ramieniem. Lecz nawet ta bliskość wzbudziła w niej nowy przyływ pożądania. Dlaczego to było tak skomplikowane?

- *Dites moi pourquoi?* - zapytał teraz po francusku.

Tego, co miała mu teraz powiedzieć, nie wiedział nikt.

Głos jej drżał, kiedy zaczęła mówić:

- Dlatego że jeszcze nigdy tego nie robiłam... i nawet nie wiem, czy jestem dziewicą.

Zacisnęła oczy, żeby nie płakać, broda jej drżała. Nie potrafiła przewidzieć jego reakcji. Może zostawi ją i odejdzie?

Tymczasem ciepła dłoń ujęła ją pod brodę i uniosła jej twarz do góry.

- Sorcha, otwórz oczy - powiedział łagodnie.

Spełniła polecenie i stwierdziła ze zmieszaniem, że się w nią wpatruje.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, dlaczego sądzisz, że możesz nie być dziewicą?

Potrząsnęła głową.

- Chyba przyszedł czas, żebyś komuś o tym powiedziała, więc czemu nie mnie?

Nagle uświadomiła sobie, że Romain ma rację.

- Kiedy w szpitalu odzyskałam przytomność, a narkotyk przestał działać, przypomniałam sobie, że usnęłam, zanim Katie się tam pojawiła. Nic potem nie powiedziałam, ale zawsze się bałam, że przez ten czas Christian, albo któryś z nich, mógł mi coś zrobić, a ja nie byłam tego świadoma...

Skończyła, ale ciągle się trzęsła - z nerwów i z wrażenia, że już po wszystkim. Była tak zakłopotana, że nie bardzo ogarniała to, co się stało i co dokładnie powiedziała.

- Przepraszam - rzekła sztywno. - Powinam ci była powiedzieć, zanim pozwoliliśmy, żeby...

Romain wynurzył się z cienia. Na chwilę musiał się skryć, żeby zapanować nad swymi emocjami. Wyznanie Sorchy stanowiło dla niego szok, a niezaspokojone pożądanie sprawiało niemal fizyczny ból. Pragnął jej nadal, lecz po tym, co usłyszał, musiał odsunąć własne potrzeby na dalszy plan. Teraz przede wszystkim musiał ją pocieszyć i uspokoić.

- Posłuchaj - powiedział łagodnie. - Tyle się zdarzyło. Wiele z tego to moja wina. Może teraz trochę odpoczniesz?

To było maksimum, na jakie mógł się zdobyć. Wiedział, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, to będzie się z nią kochał, bez względu na to, czy jest gotowa, czy nie.

Patrzyła, jak odchodził, i zdawało jej się, że wyrwał jej serce i teraz zabiera je ze sobą. Potrzeba fizycznego kontaktu znów odezwała się w niej z wielką siłą.

Był już w drzwiach, musiała coś zrobić, żeby go zatrzymać.

Cichutko wymówiła jego imię, lecz nie usłyszał.

- Romain... - powtórzyła głośniej.

Odwrócił się i popatrzył na nią. Twarz miał znużoną, jak po jakimś wielkim wysiłku. Zdawało jej się, że wie dlaczego.

- Już nie chcesz się ze mną kochać? - zapytała z niezwykłą u niej odwagą.

- Bardziej niż możesz sobie wyobrazić - odpowiedział.

- To nie odchodź.

- Sorcha... - zaczął bezradnie.

- Proszę cię, Romain... Nie odchodź. Ja chcę, żebyś się ze mną kochał. Pragnę cię. Bardzo.

Jej szczerość chwyciła go za serce. I nie dając już przystępu dalszym skrupułom, w mgnieniu oka znalazł się przy niej. Ręce szukały rąk, a usta ust. Szukały i znajdowały.

- Sorcha, czy jesteś pewna? - zapytał jeszcze. Kiwnęła głową i przyciągnęła go do siebie.

- Niczego w życiu nie byłam tak bardzo pewna jak tego - powiedziała.

I teraz już wszystko zaczęło dziać się bardzo szybko.

Wznosząc się nad nią, jak złocistoskóry grecki bóg, rzekł cicho:

- Po prostu zaufaj mi. Nie zrobię ci krzywdy.

A więc ten moment nadszedł i wyglądał inaczej, niż to sobie dawniej wyobrażała. Była teraz z mężczyzną, który zmienił jej życie. W ciągu ostatniej godziny obnażyła przed nim duszę. Było to tak doniosłe przeżycie, że zrobiło jej się słabo, ale teraz już się nie bała. Czerpała siłę z bliskości Romaina, z jego pieszczot i pocałunków.

A więc to był jej pierwszy raz! Jak fala przyływu, która wyniosła ich oboje na szczyt, a potem cofnęła się, zostawiając kochanków sytych i zmęczonych miłością.

Obudziła się po kilku godzinach, kiedy pierwsze promienie wschodzącego słońca zaczęły wkradać się do pokoju. Czuła się ciężka i obolała, nie mogła się ruszyć. Ale wypełniał ją spokój.

Obok niej leżał nagi mężczyzna, który właśnie otworzył zaspane, szare oczy i patrzył na nią.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co się stało. Cofnęła się myślą jeszcze dalej, do spotkania w Nowym Jorku. Jak iluminacja poraziła ją myśl, że to miłość.

Kochała Romaina. Był świadkiem jej całkowitego poddania i odrodzenia. To on sprawił, że była znów całością, to on wyzwolił ją od traumy. Wiedziała już teraz, że osiem lat temu nie zdarzyło się nic, czego nie byłaby świadoma. Przepęlniła ją słodycz kochania.

Pocałowała go i chciała jeszcze, lecz w tym momencie wydarzyło się coś dziwnego.

Romain gwałtownie zerwał się z łóżka, w szarych oczach był znowu chłód. Wstał i poszedł do łazienki, skąd po chwili dał się słyszeć szum prysznic.

Sorcha zamarła, ten chłód w jego oczach zmroził ją na wskroś.

Słyszając, że Romain kończy toaletę, wyskoczyła z łóżka, błyskawicznie wciągnęła na siebie ubranie i już miała wyjść z pokoju, kiedy dotarło do niej, że jest u siebie.

- Wybierasz się gdzieś? - usłyszała kpiący głos Romaina.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

- Chciałabym, żebyś już poszedł - powiedziała sztywno. - Mam plany na dzisiaj, poza tym muszę się spakować przed wyjazdem do Hiszpanii.

Nie wyglądało na to, żeby przejmował się jej nagłym chłodem, i to tylko potwierdzało najgorsze obawy.

Ubrał się, lecz zanim wyszedł, zatrzymał się nagle i skradł jej gorący pocałunek, który rozpałił Sorchę na nowo. Lecz spojrzenie miał obce, dalekie, jakby ostatniej nocy wcale nie było.

- Tak się składa, że muszę być w Madrycie jeszcze przed ekipą. Mój prywatny odrzutowiec już czeka. Leć ze mną - zaproponował.

Sorcha żywiłowo potrząsnęła głową. Przypomniało jej się, co mówił Val, i poczuła się kolejną ofiarą Romaina, musiała mieć się na baczności.

- Dzisiaj wybieram się na wycieczkę, a jutro lecę razem ze wszystkimi - oświadczyła.

Myślała, że będzie ją namawiał i przekonywał, on jednak nic takiego nie zrobił. Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym odwrócił się i wyszedł. Bez słowa i już bez pocałunku. Po prostu wyszedł.

Podczas lotu Romain myślał tylko o jednej osobie: o Sorchy Murphy.

Wciąż jeszcze nie ochłonął z zaskoczenia, odkąd odkrył prawdę o tej dziewczynie. Czuł się winny jej cierpienia osiem lat temu, kiedy tak niesprawiedliwie ją ocenił. I podziwiał jej szlachetność w sytuacji, kiedy miała pełne prawo do gniewu i żalu. Wszystko to wstrząsnęło nim do głębi.

A jeszcze fakt, że była dziewicą, a on stał się jej pierwszym...

Musiał walczyć z pożądaniem, które ogarniało go jak nadpobudliwego nastolatka na samą myśl o niej.

Kiedy pocałowała go tego ranka, przeraziły go dwie rzeczy: po pierwsze, nigdy dotąd nie budził się przytulony do kobiety, której pragnąłby wciąż na nowo, po drugie, ujrzał w jej oczach coś, co wzbudziło w nim uczucia, jakich nie doznawał od wielu, wielu lat. Rozpoznał to od razu. Kiedyś to on był tą stroną, która odsłoniła swoją duszę, wyznawała sekrety, dzieliła się marzeniami - i drogo za to zapłacił.

W głowie mu się kręciło od całej tej intensywności przeżyć. Potrzebował trochę czasu, żeby to w sobie przetrawić i poukładać.

Sorcha czuła się wyczerpana. Długa podróż nad Atlantykiem, którą odbyli zaledwie poprzedniego dnia, wciąż jeszcze dawała o sobie znać.

Teraz kręcili na głównym placu Madrytu, a wokół nich zebrał się spory tłum. Była to scena, w której ona i Zane dołączali się do korowodu starszych ludzi tańczących walca. Już kończyli i mimo woli wypatrywała wśród tłumu kogoś... tego jednego. Wiedziała, że powinien być teraz na którymś ze swoich spotkań biznesowych, ale i tak łudziła się, że może... A może był gdzieś teraz z inną kobietą? Ostrzeżenia Vala wciąż dźwięczały jej w głowie jak klakson.

- W porządku, to Madryt zaliczyliśmy - usłyszała nagle głos kierownika planu. - Doskonale. Jutro lecimy do Paryża. Wszyscy mają być gotowi punktualnie o dwunastej w południe.

Atmosfera na planie poprawiła się radykalnie, odkąd znikł Dominic, a tu, w Hiszpanii, dołączył do nich nowy fotograf. Lucy dostała poważne upomnienie, przeprosiła Sorchę, ale zdecydowała się zostać.

Dopiero teraz, po zdjęciach, Sorcha mogła się odprężyć i odpocząć. Udało jej się też, choć nie bez trudu, odpędzić myśli o Romainie.

Wzięła długą, relaksującą kąpiel i po godzinie, ubrana w kwiecistą, jedwabną sukienkę i wygodne buty, uzbrojona w przewodnik i plan miasta wyszła z hotelu.



Nie widziała, że za nią powoli posuwa się samochód, w którym siedzi Romain. Po chwili odprawił auto, a sam powoli ruszył za Sorczą, nieświadomą tego, że ją śledzi.

To było dla niego coś zupełnie niezwykłego, na ogół to kobiety go szukały, wypatrywały, czekały na niego. Nigdy o żadną sam nie zabiegał.

Próbował przeanalizować to w sposób racjonalny. Przecież bywał z kobietami pięknieszymi niż ona, inteligentnymi i doświadczonymi. Było jednak w niej coś, może nawet wiele rzeczy, których nie rozumiał. To go intrygowało.

A może po prostu bawiła się jego kosztem? Może mimo jej pozornej niewinności to on wyszedł na głupca?

Ta myśl sprawiła, że zatrzymał się gwałtownie, przez chwilę zmagał się sam ze sobą, a kiedy znikła mu z pola widzenia, pozwolił jej odejść.

Jednak już wieczorem niecierpliwie wyczekiwał jej w hotelowym holu. Stukał do pokoju, ale najwyraźniej nie wróciła jeszcze z miasta. Żałował, że parę godzin temu zrezygnował z wędrówki jej śladem.

I nagle usłyszał jej śmiech, pojawiła się w drzwiach. Tylko że nie była sama, towarzyszył jej mężczyzna. Wysoki, ciemnowłosy i bardzo przystojny. Sorcha śmiała się do niego i wyglądała na szczęśliwą, a on patrzył na nią tak, że...

Romain tak gwałtownie zerwał się z fotela, że zwróciło to jej uwagę. Otworzyła usta ze zdziwienia i zaczerwieniła się.

Podszedł do nich tak szybko, że nie zdążyła ochłonać.

- Romain... - powiedziała z nieukrywaną radością. Syciła się jego widokiem tak zachłannie, jakby nie widzieli się całymi tygodniami. Zapomniała, gdzie jest i z kim.

- Sorcha, może przedstawiś mnie temu dżentelmenowi, który wygląda, jakby chciał mnie zabić - odezwał się z rozbawieniem stojący przy niej mężczyzna.

Z trudem oprzytomniała.

- Romain de Valois, proszę, poznaj mojego brata. To Tiarnan Quinn.

Uczucie nagłej ulgiomal nie zbiło Romaina z nóg. Tiarnan musiał coś dostrzec, ale bardzo dyplomatycznie poprowadził ich do kanapy i zamówił drinki.

Romain trzymał kieliszek w ręce, która jeszcze wciąż trochę drżała. Znał oczywiście Tiarnana Quinna, bo kto go nie zna? Ten człowiek był multimilionerem - przedsiębiorcą, który zbudował prawdziwe imperium przemysłowe.

Zupełnie nie był podobny do Sorchy, odziedziczył hiszpańskie geny swej matki. A Sorcha nigdy nawet nie wspomniała, kim jest jej brat.

To też zdumiało Romaina. Z jego doświadczenia wynikało, że ludzie znający kogoś wpływowego, bezwstydnie z takich znajomości korzystają. Tym bardziej jeśli w grę wchodzi pokrewieństwo. A Tiarnan Quinn był jednym z najbardziej rozpoznawalnych i najpotężniejszych ludzi biznesu na świecie.

Brat Sorchy wyciągnął do niego rękę i dopiero wtedy napięcie prysło. Przez chwilę prowadzili niezobowiązującą rozmowę, a niebawem Tiarnan wstał i zaczął się żegnać. Sorcha pożegnała go z uśmiechem, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Nie chciała dodawać mu zmartwień, bo wiedziała, że i tak miał własne problemy rodzinne.

Kiedy odszedł, ona też wstała i szybko poszła w stronę windy, ignorując Romaina. Wróciło do niej wspomnienie tamtego poranka.

Dogonił ją prawie natychmiast i wszedł za nią do windy, a kiedy znaleźli się między piętrami, nacisnął guzik „stop”.

Próbowała protestować, lecz kiedy wziął ją w ramiona, wszystkie argumenty straciły moc. Ogarnęło ich szaleństwo i pewnie kochaliby się w windzie, gdyby Sorcha w ostatniej chwili nie oprzytomniała.

- Nie teraz... nie tutaj - wyjąkała. Resztką woli wyrwała się z jego objęć i zaczęła poprawiać na sobie ubranie.

- Tak. Tak, masz rację - rzekł, wracając do rzeczywistości.

A kiedy już oboje doprowadzili się z grubsza do porządku i stali obok siebie prawie jak obcy, nacisnął guzik jej piętra i winda znowu ruszyła.

W duchu robił sobie ostre wyrzuty. Przecież to nie może tak dłużej trwać. Chwila razem w windzie, a on rzuca się na Sorchę jak opętany seksem uczniak! Nie może dopuścić do tego, żeby ta kobieta tak bez reszty nim zawładnęła.

Kiedy tylko odezwał się brzęczyk, Sorcha odetchnęła z ulgą i już nie oglądając się na Romaina, wysiadła. Drzwi zasunęły się za nią i jej towarzysz odjechał.

Po nocy spędzonej z Romainem w Indiach zdążyła zbudować sobie całą uczuciową konstrukcję, która niestety nie miała podstaw. Ona sama była głupia i naiwna. Niczego się nie nauczyła. Romain sprawił, że się przed nim otworzyła i powierzyła mu wszystkie swoje sekrety, zakochując się po uszy, jak nastolatka.

Czy nie mógł to być ktoś inny, a właśnie on - Romain de Valois? Ktoś, kto nie był w stanie odwzajemnić jej uczucia.

## *ROZDZIAŁ PIĘTNASTY*

- Okay, Sorcha, popatrz teraz na niego tak, jakbyś go naprawdę kochała! Sorcha robiła, co mogła. Na ulicy w centrum Paryża, otoczona przez statystów, patrzyła Zane'owi w oczy. Zdawało jej się, że nie są niebieskie tylko szare. Czowała jedynie przeszywające ją spojrzenie z drugiej strony ulicy.

- A teraz, Zane, weź ją w ramiona i pocałuj - padła następna komenda.

Zane wykonał polecenie z profesjonalną łatwością i wdziękiem. Na szczęście w scenie pocałunku kamera skierowana była głównie na niego.

Romain obserwował wszystko na monitorze. Cierpiał męki zazdrości, widząc, jak Sorcha śmieje się i żartuje ze swoim partnerem. A kiedy się całowali, to czy Zane musiał ją tak mocno przytulać?

To przekraczało jego wytrzymałość i pewnie wszedłby między nich, nie bacząc na nic, gdyby nie uprzedził go Simon, który kazał kręcić.

Byli w Paryżu już cztery dni. Praca trochę się przeciągała, bo wynikły problemy z ubiorami dla aktorów i ze specjalną kamerą, której używał Simon. Teraz robili już ostatnie ujęcie.

Kiedy w końcu uznali, że są zadowoleni z tego, co nakręcili, ogłosili koniec pracy i podziękowali statystom. Zaczęło się zbieranie sprzętu i pakowanie, a główni aktorzy udali się do pobliskiego hotelu, gdzie mieli garderobę.

Sorcha i Zane trochę wcześniej nakręcili też sekwencję, w której razem z nimi grało dwoje dzieci: roczna dziewczynka i pięcioletni chłopczyk. Sorcha przeżyła to znacznie głębiej, niż mogła się spodziewać. Te sceny wzbudziły w niej uśpione dotąd uczucia macierzyńskie, chociaż to Katie deklarowała zawsze, że chciałaby już mieć dzieci, nie ona.

- Zostajesz na przyjęciu jutro wieczorem, Sorcha? - usłyszała głos Vala.

Była strasznie zmęczona, a dodatkowo dręczyła ją świadomość, że Romain na pewno już się nią znudził. Podczas pobytu w Paryżu nawet nie starał się do niej zbliżyć. Już stała się jego ofiarą.

- Wydają przyjęcie pożegnalne, żeby podziękować ekipie. Już zaprosili różne grube ryby i mają pokazywać fragmenty nakręconego materiału, jeszcze przed obróbką.

Pokręciła głową przecząco. Nie wyobrażała sobie teraz nic gorszego niż przebywanie tu choć przez dzień dłużej. Poza tym musiała wracać do Irlandii, gdzie za dwa tygodnie miało nastąpić uroczyste otwarcie jej ośrodka pomocy dla młodzieży.

- Jutro rano wracam do domu - oświadczyła zdecydowanie.

Kiedy znalazła się w swoim hotelowym pokoju, marzyła już tylko o tym, żeby odpocząć. Zamówiła posiłek do pokoju i wzięła prysznic. Właśnie wycierała włosy, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Myślała, że to obsługa hotelowa, lecz ku jej zdumieniu do pokoju wszedł Romain.

- Tęskniłem za tobą... - powiedział.

Sorcha prychnęła ze zniecierpliwieniem. Chciała potraktować go chłodno i z dystansem, ale nie przychodziło jej to łatwo.

- Nie bądź śmieszny - rzuciła. - Jesteśmy tu już cztery dni. Jeśli tak bardzo za mną tęskniłeś, to mogłeś mnie zaprosić wczoraj na kolację, a nie Solange Colbert, prawda?

Sama się zdradziła i przygryzła wargi. Przeklinała tę gazetę, którą ktoś „życzliwy” zostawił dla niej w garderobie. A zresztą była zbyt rozgniewana, żeby się kontrolować.

Zdziwił się, że już o tym wie.

- Romain, nie jestem idiotką. To jedna z najsławniejszych francuskich modelek. Wszystkie gazety dziś o tym piszą, zdjęcia też nie wymagają komentarza.

- Mój związek z Solange to nie twoja sprawa - zareplikował.

- Najwyraźniej - warknęła. - Nie podchodź do mnie - rzuciła jeszcze, kiedy zaczął się do niej zbliżać.

- A gdybym ci powiedział, że nic między nami nie zaszło?

- Nie uwierzyłabym ci. A teraz wyjdź stąd.

Romain wypełniał jej myśli, działał na zmysły, pragnęła go znowu, coraz bardziej...

- Nie widziałem się z tobą od przyjazdu do Paryża, bo miałem masę różnych spotkań biznesowych. Byłem zajęty zamykaniem tego projektu.

Sam wiedział, że to nieprawda. Próbował trzymać się od niej z daleka, ale mu nie wyszło.

- Nie musisz się tłumaczyć. Nic mnie to nie obchodzi.

Udał, że tego nie słyszy, i mówił dalej:

- Potem zadzwoniła Solange i zaprosiła mnie na kolację. Ona mnie zaprosiła. I poszedłem. A wiesz dlaczego?

Sorcha wzruszyła ramionami.

- Bo jesteś wszędzie, gdzie tylko spojrzę. Jesteś w mojej głowie, wypełniasz moje myśli. To jest jak gorączka. Nigdy tak się nie czułem i nie mogę sobie z tym poradzić.

- Cóż, bardzo mi przykro.

Zaraz jednak zaczęły w niej wzbierać uczucia niedające się zbagatelizować.

- A właściwie wiesz co? Wcale mi nie jest przykro. A wiesz dlaczego? Bo ja cię o nic nie prosiłam. Od pierwszej chwili mówiłam, że nie chcę tej pracy, ale ty się uparłeś, bo zawsze musisz postawić na swoim. Nie prosiłam, żebyś poszedł ze mną do łóżka. Nie prosiłam też, żebyś wyciągał ze mnie zwierzenia. Dość już tego, panie Wielki i Potężny, panie Zagubiony, który sam nie wie, czego chce...

- Co ty powiedziałaś? - zapytał z niedowierzaniem.

Było jej już wszystko jedno. Bała się, że jeśli przestanie mówić, to po prostu rzuci się na niego. Na chwilę przerwała, a wtedy Romain szybkim ruchem przyciągnął ją do siebie i jednym szarpnięciem obnażył ją do pasa.

Próbowała się oswobodzić, lecz bezskutecznie, a jej protesty stłumił pocałunek.

Na chwilę podniósł głowę i odezwał się:

- Dokładnie wiem, czego chcę, i właśnie to trzymam teraz w ramionach.

*Et maintenant, je n'en peux plus...*

Chciała mu odpowiedzieć, lecz znowu zamknął jej usta pocałunkiem. Próbowała jeszcze walczyć, lecz czując jego dotyk, nie zdołała już pokonać wzbierającego w niej pragnienia. Przestała się bronić i teraz chciała tylko czuć go tuż przy sobie, jak najbliżej.

Kiedy pieścił jej piersi, siły zaczęły ją opuszczać i pewnie osunęłyby się na podłogę, gdyby jej nie podtrzymał.

- Proszę... Romain... proszę - wyszeptwała, zła na siebie, że okazuje słabość.

- Prosisz o co?

- Puść mnie...

- Nigdy.

W oczach lśniły mu srebrne blaski. Tylko na chwilę rozluźnił uścisk, żeby przenieść ją na łóżko. Potem w takim pośpiechu zrywał z siebie ubranie, że nie zdążyła nawet sformułować myśli. Stał przed nią wysoki, szczupły i ogorzały.

Myślała tylko o tym, że w tym momencie należy do niej. Teraz już nic nie mogło ich rozdzielić i powstrzymać przed tym, co nieuniknione. Kochali się w sposób żywiołowy i dziki. Romain czuł, że rządzi nim siła, jakiej nigdy przedtem nie doświadczył. A kiedy po spełnieniu leżał wtulony w nią, przebiegło mu przez myśl, że wszystkie jego poprzednie postanowienia wzięły w łeb. Ale teraz nie był w stanie się nad tym zastanawiać.

- Chcę wracać do Dublina, Romain. Mam tam sprawy do załatwienia.

Sorcha wyglądała przez okno na ruchliwą paryską ulicę.

Tak jakby zbyt daleko wkroczyli poprzednio w sprawy prywatne, teraz starali się omijać w rozmowie tematy osobiste. Rozmawiali o sprawach ogólnych, jedli i pili wino. A potem znowu się kochali, aż do brzasku.

Tym razem było między nimi całkiem inaczej niż poprzednio. Ich związek nabrał jakby wymiaru bardziej fizycznego, nie było w nim takiej czułości i lekkości, jak wtedy, w Indiach.

Sorcha sądziła, że skoro osiągnął to, co sobie zaplanował, nie musiał już obchodzić się z nią, jakby była figurką z porcelany. Praca dobiegła końca, a on, dopóki mógł, chciał nasycić się swoją zdobyczą. To było porażająco oczywiste. I chociaż wiedziała, że porzuci ją z łatwością, bo to była dla niego rutyna, bała się myśleć, jak sama to przetrwa.

Był już ubrany i stał tuż za nią. Odgarnął jej włosy i pocałował w kark.

- Musisz być na przyjęciu - powiedział. - Goście będą chcieli cię zobaczyć.

- Romain, ja...

Poczuł, że ogarnia go gniew. Czy musiała być tak uparta?

- Sorcha, oficjalnie kończymy pracę dopiero po tym przyjęciu.

Pobladła i tym wyraźniej zaznaczyły się cienie pod oczami. Widać było, że jest u kresu sił i serce mu się ścisnęło. Jednak czuł, że chodzi teraz o większą stawkę.

- Kazesz mi tam iść? - zapytała, coraz mocniej dotknięta i zraniona.

Mimo łączącej ich intymności, nie usłyszała od niego ani jednego czułego słowa. Nawet teraz, gdyby ją poprosił, żeby z nim poszła, zgodziłaby się bez wahania. Ale on jej rozkazywał i wymagał posłuszeństwa.

- Jeśli chcesz wyjechać - wycodził w końcu - to wyjedź. Ale pamiętaj, że twoje miejsce jest tutaj, razem z ekipą.

Myśl o tym, że ma zostać choćby dzień dłużej, wydawała jej się nieznośna, lecz nie chciała robić burzy w szklance wody. Gdyby



demonstracyjnie wyjechała, Romain mógłby domyślić się, co do niego czuje, a do tego nie mogła dopuścić.

- Dobrze - odpowiedziała z udawaną obojętnością. - I tak chciałam jeszcze obejrzeć jedną wystawę. Nic się chyba nie stanie, jeśli wyjadę następnego dnia.

Mimo jej nonszalanckiego tonu Romain poczuł coś na kształt ulgi.

- Dobrze, w takim razie przyjdę po ciebie o siódmej wieczorem - rzekł, nie dopuszczając żadnego protestu.

I wyszedł, zostawiając ją samą.

## ***ROZDZIAŁ SZESNASTY***

Tuż przed siódmą rozległo się pukanie do drzwi. Ten wieczór miał być dla Sorchy ostatnią okazją, żeby pobyć z Romainem, czuć jego bliskość. Wszystkie fantazje, jakie stworzyła sobie na jego temat, powinna przeżyć teraz, bo ich wspólny czas właśnie dobiegał końca.

Otworzyła drzwi i oniemiała, jakby po raz pierwszy widziała go w smokingu. Wyglądał olśniewająco. Emanujący z niego zmysłowy czar zapierał dech w piersiach.

Niepewnym gestem zaprosiła go do środka, sama też była już prawie gotowa, musiała jeszcze tylko włożyć buty.

Romain patrzył na nią tak dziwnie, że poczuła się zakłopotana.

- Co się stało? Mam coś na nosie? - zapytała, siląc się na żartobliwy ton.

- Ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś piękna, prawda? - rzekł, podchodząc i kładąc jej ręce na ramionach.

Sorcha zarumieniła się.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Próbowała zaprzeczać, lecz stłumił to pocałunkiem.

Kiedy ją w końcu puścił, sięgnął do kieszeni i podał jej niewielkie, podłużne pudełeczko.

- To powinno pasować do twojego stroju.

Sorcha nie wiedziała, co powiedzieć, nie miała doświadczenia w przyjmowaniu prezentów od mężczyzn. Bez słowa otworzyła więc pudełko. Na podszycie z aksamitu połyskiwał tajemniczo ogromny rubin. Zanim zdążyła wydusić słowo, Romain wyjął klejnot i założył go jej na szyję. Był to wisior na długim łańcuszku. Sorcha nie miała na sobie innej biżuterii i przy jej długich, ciemnych włosach spływających na plecy ten cenny akcent wyglądał wspaniale.

- Romain, nie mogę tego nosić... - powiedziała. - Ten rubin musiał kosztować majątek.

- Cena nie ma znaczenia - odparł nonszalancko. - Zrób to dla mnie.

Poddała się, chociaż pierwszy instynktowny odruch kazał jej jak najszybciej zdjąć i oddać klejnot. Taki prezent był zbyt zobowiązujący.

Sorcha narzuciła jeszcze na siebie okrycie, wzięła małą, czarną torebkę i wyszli.

W windzie Romain nie mógł oderwać od niej wzroku. Była niewiarygodnie piękna. Miała na sobie prostą suknię z czarnego jedwabiu, całkowicie odsłaniającą plecy. Miękkie fałdy sukni spływały prawie do stóp, lecz spod nich widać było szkarłatne buty na wysokich obcasach. Taki kolorowy akcent zaskakiwał, ale to była właśnie Sorcha - zaskakująca, wykraczająca poza przyjęte formy. Wisior z rubinem czynił ją jeszcze bardziej intrygującą, tajemniczą.

Przyjęcie miało się odbyć w znanym eleganckim hotelu w pobliżu Place de la Concorde. Dojechali tam prawie w milczeniu, lecz kiedy wysiedli z samochodu, nagle oślepiły ich flesze tysięcy aparatów. Głosy dziennikarzy, pomieszane pytania i krzyki zupełnie wytrąciły Sorchę z równowagi.

Romain szybko i zdecydowanie przeprowadził ją przez tłum. Kiedy już znaleźli się we względnie spokojnym hotelowym foyer, drżała na całym ciele. I

nie mogła nad tym zapanować. Te parę sekund pod ostrzałem dziennikarskich fleszy obudziło w niej na nowo koszmar sprzed lat.

Romain posadził ją na fotelu w jakimś zacisznym kątku i z niepokojem patrzył na jej pobladłą twarz.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Kiwnęła głową. Z jego spokoju czerpała siłę.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie jestem przyzwyczajona do takich powitań, nic takiego mnie nie spotkało od czasu...

- Przepraszam, powinienem był cię ostrzec. A teraz wejdźmy do środka. Przyniosę ci kieliszek brandy.

Wziął ją za rękę i wprowadził do wielkiej sali, w której zgromadziło się już pewnie pół Paryża. Czowała się tu mała i zagubiona i tym większe oparcie znajdowała w obecności Romaina. To było zupełnie nowe wrażenie, dotąd zwykle całkiem nieźle dawała sobie radę sama. A przecież to był ostatni wieczór, jaki miała z nim spędzić. Potem znów musi liczyć sama na siebie...

Romain cały czas był w pobliżu, nawet jak rozmawiała z członkami ekipy czy innymi znajomymi zaangażowanymi w kampanię reklamową.

Po kilku godzinach, kiedy przyjęcie zmierzało już ku końcowi, nagle chwycił ją za rękę tak kurczowo, że spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co się stało? Mruknął coś niezrozumiale.

- Co się dzieje?

- Mój brat - odpowiedział tak cicho, że ledwie go słyszała. - Tu jest mój brat.

Dopiero teraz zrozumiała. Przypomniała sobie, co jej opowiadał, lecz zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, opuścił ją i wmieszał się w tłum.

Sorcha poszła do baru, żeby napić się wody.

Nagle ktoś klepnął ją w ramię. Za nią stała piękna, wysoka blondynka w czerwonej sukni z głębokim, wyzywającym dekoltem. W błękitnych oczach płonęły, niebezpieczne ogniki. Uśmiechała się fałszywie.

- Ty jesteś Sorcha? - zagadnęła. - Najnowsza kobieta Romaina?

Sorcha aż się wzdygnęła, słysząc tę impertynencję. Widziała wyraźnie, że kobieta ma złe zamiary.

- Nie wiem, co to panią może obchodzić - zareplikowała.

- A jednak mnie obchodzi. - Kobieta zmierzyła ją spojrzeniem od stóp do głów. - Gdyby nie ja, to dzisiaj byś tu z nim nie była.

Sorcha odwróciła się i chciała odejść, ale tamta zagroziła jej drogę.

- Proszę mnie puścić.

- Nie chciałabyś nawet wiedzieć, kim jestem? - zapytała tamta.

- Raczej nie.

Sorcha przez cały czas szukała wzrokiem Romaina i wkrótce go dostrzegła, stał z jakimś niższym mężczyzną. Byli do siebie podobni i uświadomiła sobie, że to pewnie jego brat. Tymczasem kobieta nachyliła się ku niej tak blisko, że Sorcha czuła w jej oddechu alkohol. Cofnęła się ze wstrętem.

- Ten mężczyzna, z którym on jest, to jego brat, mój mąż - powiedziała tamta.

Sorcha zerknęła na nich wbrew sobie. Niższy mężczyzna wyglądał na zmęczonego życiem. Wiek średni nie obszedł się z nim pobłażliwie.

- Nie taki przystojny jak Romain, prawda?

Sorcha zarumieniła się i chciała odejść, rozmowa stawała się coraz mniej zabawna.

- Widzisz, to ironia losu, że wybrałam Marca, a nie Romaina. Wiele lat temu to Marc był ten przystojny, z perspektywami na przyszłość. Jak na pewno wiesz, mieli różnych ojców, a więc zyskałam tytuł księżnej de Courcy. Romain mógł dać mi jedynie tytuł hrabiny, a ja chciałam więcej...

Sorcha zmartwiała. Kobieta patrzyła na nią z widoczną nienawiścią, którą wzbudziły lata goryczy, zawodu i gniewu. Ona wyczuwała to na odległość i wiedziała już, kto przed nią stoi.

- Pani była narzeczoną Romaina, prawda? - zapytała.

- Opowiadał ci o mnie? - Blondynka wybuchnęła śmiechem. - Jak milutko. Czy powiedział ci też, jaki był załamany, kiedy zastał mnie w łóżku ze swoim bratem? I jak potem nie trzeźwiał przez cały tydzień? Zniszczyłam go całkowicie. Ja. Do mnie może już nie będzie należał, ale do żadnej innej też...

- Martine, mąż cię szuka. Chyba już powinniście iść.

Romain pojawił się nagle tuż przy nich i nieomal siłą odholował Martine do męża. Ktoś inny wyprowadził ich z sali.

Wrócił i mocno objął Sorchę, ledwo trzymającą się na nogach.

- Mówiłeś mi, że ona umarła - powiedziała oskarżycielsko.

- Powiedziałem, że dla mnie umarła i to prawda. Nie miałem pojęcia, że się tu pojawia. Ale mój brat usłyszał o tym przyjęciu, a że znowu potrzebuje pieniędzy...

- Ta kobieta jest jadowita jak wąż, Romain. Jak ty mogłeś kiedykolwiek...?

- Sam zadaję sobie to pytanie za każdym razem, kiedy ją widzę, uwierz mi.

- Więc całe życie uwodzisz piękne kobiety tylko po to, żeby jej coś udowodnić, prawda? Żeby się zemścić?

- Oszalałaś?

- Nie. - Sorcha potrząsnęła głową. - Ona mówi, że ponieważ cię odtrąciła, nie zwiążesz się już z nikim innym.

Zapanowało między nimi trudne do zniesienia napięcie.

- Skończ z tą psychoanalizą, Sorcha - rzekł w końcu Romain. - Całkowicie się mylisz. Ta kobieta napętnia mnie już tylko wstrętem.

Miał dość rozmowy o Martine, nie chciał, żeby jej obecność zatrąła ten wieczór do końca. Objął Sorchę mocno i czule.

Chciała być silna i dumna, ale nie umiała tak po prostu zostawić go i odejść, chociaż przyjęcie już się kończyło.

Jeszcze tylko ta noc, nic więcej nie mam, myślała rozpaczliwie. Potem mnie zostawi i nie zobaczymy się więcej. Ale teraz jeszcze należy do mnie.

- Chodźmy stąd - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Obudziła się, kiedy jeszcze spał, i cichutko wyślizgnęła się z łóżka. Wstrzymała oddech, kiedy się poruszył. Wyglądał tak spokojnie i młodo, jakby we śnie opuściły go wszystkie napięcia i kłopoty. Nie chciała go budzić.

Pozbierała swoje rzeczy i bezszelestnie, na palcach poszła do swojego pokoju.

## ***ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY***

*Dwa tygodnie później*

- Mam wielki zaszczyt ogłosić Ośrodek Pomocy dla Młodzieży w Dublinie za otwarty!

Sorcha pochyliła się i uroczystym gestem przecięła błękitną wstęgę.

Sama była zdumiona, jak to możliwe, że zdołała ukryć przed tymi wszystkimi ludźmi swoje cierpienie i ból. Wszyscy klaskali i wiwatowali, strzelały fajerwerki, błyskały flesze, widać było kamery telewizyjne. To był jej sukces, moment wielkiej osobistej satysfakcji i radości. W końcu dopięła swego, zrealizowała swój wymarzony cel - i to całkiem samodzielnie, bez niczyjej pomocy - nawet bez pensa od Tiarnana. Dlaczego więc czuła się tak samotna i pusta wewnątrz?

- Sorcha, nasze gratulacje! Zrobiłaś wspaniałą rzecz! I zdołałaś nawet zaprosić premiera na dzisiejszą uroczystość!

Uśmiechała się do ludzi, którzy mijali ją, wchodząc do ośrodka, gdzie miała się odbyć dalsza część uroczystości. Odbierała niekończące się gratulacje,

lecz w sercu czuła ból, że nie ma z kim dzielić radości tego dnia. Tiarnan zadzwonił rano, przepraszając, że nie zdoła przyjechać, a i Katie w ostatniej chwili odwołała lot, ponieważ Maud wymusiła na niej jakiś kolejny angaż, będący rzekomo „kwestią życia i śmierci”.

No cóż, widocznie pisana jej była samotność.

Tymczasem coś przyciągnęło jej uwagę. Wszyscy zdążyli już wejść do środka, kiedy po drugiej stronie ulicy zatrzymał się samochód i wysiadł z niego wysoki, ciemnowłosa mężczyzna.

Sorchy zdawało się, że śni albo ma halucynacje.

Zmrużyła oczy i popatrzyła jeszcze raz. Teraz już nie miała wątpliwości, że przez ulicę przechodzi nie kto inny jak Romain de Valois. A więc ze wszystkich osób, które kochała, pojawił się tu właśnie on?

Kiedy podszedł do niej, nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Miał minę obojętną, a ciemne okulary dodawały mu tajemniczości. W ciemnym garniturze i niebieskiej koszuli wyglądał uroczyście i elegancko.

- Cóż za godny image - zauważył, wskazując na nią. - Szczególnie u kogoś, kto zostawia mężczyznę w środku nocy, nawet bez słówka pożegnania.

Najwyraźniej miał do niej żal.

- Prawdę mówiąc, było już rano - odpowiedziała, czując, że jej serce znów szaleje i w żołądku ją ściska. - Pomyślałam, że będziesz wolał takie rozstanie, bez zbędnych słów i pożegnań.

- Doprawdy?

Nawet jego chłód nie mógł zabić w Sorchy radości z tego spotkania. Zrobił jej niezwykłą niespodziankę!

- To nie czas ani miejsce, żeby rozważać szczegóły naszego rozstania - zauważył. - Pewnie musisz wygłosić przemówienie?

Rzeczywiście! Kiedy go zobaczyła, zapomniała o całym świecie, a tam w środku wszyscy już na nią czekali.

Romain wziął ją łagodnie pod ramię i zaprowadził do auli, gdzie zgromadzili się goście. Przez moment czuła paniczny lęk, a jednak jego obecność dodała jej wiary we własne siły i napełniła nadzieją, że da sobie radę.

Kiedy zaczęła mówić, przez parę sekund głos lekko jej drżał, lecz już po chwili pokonała treść. Romain uśmiechał się do niej krzepiąco z widowni.

I rzeczywiście, przemówienie się udało! Było pełne pasji, Sorcha opowiedziała w nim trochę o własnej przeszłości i o tym, jak bardzo czuła się zagubiona. Kiedy skończyła, przez chwilę trwała cisza, a po niej wybuchły długie, żywiołowe oklaski.

Potem zagarnęli ją dziennikarze. Udzielała wywiadów, pozowała do zdjęć, stanowiła centrum uwagi. Lecz ile razy spojrzała na Romaina, zawsze z kimś rozmawiał i sprawiał wrażenie, że czuje się tu doskonale.

Wiedziała, że musi być z nim bardzo ostrożna. Jeśli w związku z nią chodziło mu tylko o seks, to nie była zainteresowana. A miała pewność, że tylko na tym mogło mu zależeć.

- A więc, co tutaj robisz? - zapytała.

Wychodzili właśnie z Centrum, na dworze było już ciemno.

- Odwiozę cię do domu.

Romain nie odpowiedział na jej pytanie.

- Przecież nie wiesz, gdzie ja mieszkam.

- Powinnaś już się nauczyć, że ja wiem wszystko.

Był równie zarozumiały jak zawsze, a Sorcha zbyt zmęczona, żeby walczyć. Ze zdumieniem zauważyła zresztą, że rzeczywiście znał drogę i poruszał się po mieście, jakby tu się urodził.

Odprowadził ją do samych drzwi i uznała, że tu powinni wieczór zakończyć.

- Słuchaj, jeśli przyjechałeś tylko po to, żeby...

- Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać - nie dał jej skończyć.



W jej sercu obudziła się jakaś szaleńcza nadzieja, którą natychmiast stłumiła.

Kiedy znaleźli się w jej mieszkaniu, uświadomiła sobie nagle, że jeszcze nigdy nie przyjmowała tu mężczyzny. A przynajmniej nie kochanka. Czowała się trochę zażenowana sytuacją.

Tymczasem Romain najwyraźniej nie miał tego typu problemów. Ze swobodą wyjął z obu kieszeni po puszcze piwa.

- Pamiętałem, że nie lubisz szampana, a dzisiejszy dzień trzeba przecież uczcić - oświadczył.

Była wzruszona i chociaż czuła się głupio, nie potrafiła opanować łez. Wzruszenie dławilo ją w gardle, usta jej drżały.

Romain przygarnął ją mocno do piersi i kołysał, kojąc i pocieszając jednocześnie.

Po chwili trochę się uspokoiła i wysunęła się z jego ramion. Unikała jego wzroku ze wstydu, że okazała słabość, poza tym pewnie rozplynał jej się tusz do rzęs. Zachowała się jak rozhisteryzowana nastolatka.

- Nie wiem, co mi się stało - wyjąkała.
- Wszystko w porządku - uspokoił ją Romain.
- Po prostu czułaś się samotna. Doskonale to znam.
- Ty? - zapytała z niedowierzaniem.

Romain kiwnął głową.

- Byłem z ciebie dzisiaj bardzo dumny powiedział.
- Tak?

Sorcha reagowała prawie mechanicznie. Była zupełnie oszołomiona i nie rozumiała, co on tu robi i czego od niej chce.

Tymczasem Romain otworzył piwo, porozlewał do szklanek i usiadł koło niej.

- Dlaczego tak mnie wtedy zostawiłaś, Sorcha? - zapytał.
- Bo sądziłam, że tak byś wolał!

Przypomniała sobie, że była bliska tego, żeby wrócić. I właśnie wtedy, w taksówce wiozącej ją na lotnisko, zobaczyła poranną gazetę z dużym artykułem poświęconym romansom Romaina i dywagacjom, która z kobiet jest jego aktualną partnerką. Na pierwszej stronie było w oczy zdjęcie, na którym Romain trzyma ją w objęciach. Nie miała pojęcia, skąd mogło przecieknąć do prasy. To było wstętne i znakomicie ułatwiło jej decyzję odejścia.

- A co nasunęło ci taką myśl?

On wydawał się zupełnie spokojny, zrelaksowany i to jeszcze bardziej wytrącało Sorchę z równowagi. Nagle poczuła złość, że z powrotem wkracza w jej życie, żeby znowu postawić wszystko do góry nogami.

- Nie wiem, Romain! Może chodziło o to, że masz taką reputację, że Casanova mógłby się przy tobie schować... Powiedz, czego ty właściwie chcesz?

- Pragnąłem cię i nadal pragnę, Sorcha - odpowiedział poważnie. - Woląłem trzymać cię w pewnej niepewności, żebyś sama mogła zdecydować. Ale skoro byłem twoim pierwszym kochankiem, to uznałem, że sprawa jest poważna.

Sorcha poczuła, że musi się bronić. Romain zagrażał jej wolności, czuła, że jeszcze chwila, a znów padnie mu w ramiona i stanie się jak galareta, bez własnej woli.

- Cóż, tak było - odparła kąśliwie. - Byłeś moim pierwszym kochankiem, Romain, ale to nie znaczy wcale, że ostatnim. Wiedziałam, że nasza przygoda wkrótce się skończy, więc po prostu postanowiłam odejść pierwsza. A może chodzi o to, że mi współczujesz, bo tobie też zdarzyło się coś podobnego? Wykorzystała cię kobieta, której zawierzyłeś wszystkie swoje najskrytsze sekrety? Ale o mnie się nie martw, czuję się świetnie.

Romain wyglądał, jakby otrzymał mocny policzek. Na jego twarzy odmalował się gniew.

- No cóż, skoro czujesz się świetnie... rozumiem. Nie jestem tu mile widziany - rzekł chłodno.

Wziął kurtkę i skierował się do wyjścia, podczas gdy do Sorchy zaczęło docierać, że przeholowała.

Romain odwrócił się jeszcze i przez chwilę świdrował ją wzrokiem. Uśmiechał się, lecz nie był to uśmiech wesoły.

- Wiesz, co jest zabawne? - rzekł. - To, że historia się powtarza. Przez te wszystkie lata bardzo się starałem, żeby się uczuciowo nie angażować, a już po paru minutach, kiedy cię spotkałem w Nowym Jorku, byłem bardziej zaangażowany niż kiedykolwiek przedtem. Dwa tygodnie temu, kiedy obudziłem się i stwierdziłem, że odeszłaś, strasznie mnie to zabolowało. Przyjechałem tu tylko dlatego, że pomimo wszystko miałem jakieś niejasne wrażenie, że widziałem w twoich oczach coś, co dawało nadzieję...

Potrząsnął głową i otworzył drzwi. Sorcha stała zaskoczona i wstrząśnięta, a on dodał jeszcze:

- Wygląda na to, że w miłości przypada mi rola głupca. Oddałem ci serce, Sorcha - czy tego chcesz, czy nie. Może zostałem ukarany za to, że tak okrutnie cię osądziłem i to nie raz, ale dwa razy. Wtedy z Martine, to nie była miłość. Ale dla ciebie straciłem serce i to jest znacznie gorsze i bardziej boli. *Adieu*, Sorcha, mam nadzieję, że znajdziesz w życiu miłość i szczęście.

Kiedy wyszedł, przez moment wciąż jeszcze stała jak zaklęta, a jego słowa stopniowo i głęboko zapadały jej w duszę. I dopiero kiedy usłyszała na dole trzask zamykanych drzwi samochodu, jakby w niej zaiskrzyło. Rzuciła się do wyjścia i pędem w dół po schodach, bez butów, tak jak stała, żeby tylko zdążyć go zatrzymać.

Tymczasem zaczęło mocno padać, a samochód Romaina powoli wytaczał się z parkingu.

- Czeka! Romain... Czeka!

Biegła za nim, nie zważając na deszcz, rozchlapując kałuże. Zapomniała, że jest w rajstopach, bez butów, zakasała spódnicę, żeby nie krepowała jej ruchów.

- Zatrzymaj się, Romain! - wołała.

Ale on odjeżdżał i nie mógł jej już słyszeć. Zwolniła zrezygnowana, a w jej piersiach wzbierał szloch. Już zaczęła myśleć, jak go będzie szukać, kiedy zobaczyła, że samochód staje. Znow więc rzuciła się naprzód i kiedy go dopadła, była przemoknięta do nitki, a deszcz strumykami spływał jej po twarzy.

Plakała, zanosila się łkaniem, a jej łzy mieszały się z deszczem.

- Ty idioto! Oczywiście, że cię kocham - wyrzuciła z siebie, otworzywszy drzwi samochodu. - Kocham cię tak bardzo, że nie mogę jeść ani spać, ani myśleć. Tamtego ranka tylko dlatego cię zostawiłam, że nie dałeś mi podstaw, żebym sądziła, że dla ciebie to coś więcej niż tylko przelotny romans...

Romain wysiadł, chwycił Sorchę w objęcia i zaczął ją całować. Deszcz wciąż padał, lecz dla nich nie miało to teraz znaczenia.

- Boże, Sorcha - wydyszał, kiedy wreszcie mógł złapać oddech. - Nigdy więcej mi tego nie rób!

A potem ukląkł na jedno kolano, nie dbając o deszcz i mokry asfalt. Sorchy zdawało się, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. A on popatrzył jej głęboko w oczy i wyjął z kieszeni pierścioneek.

- Na razie kupiłem ci tymczasowy - powiedział. - Nie chciałem kusić losu, kupując prawdziwy, a zresztą pewnie i tak będziesz wołała sama sobie wybrać...

Uśmiechnęła się, kiedy wziął ją za rękę.

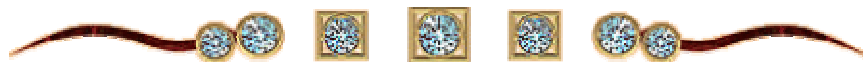
- Czy wyjdiesz za mnie, Sorcha, zanim do końca oszaleję z miłości?

Kiwnęła głową, a on założył jej na palec tani srebrny pierścioneek, który wydał jej się klejnotem najcenniejszym na świecie.

- A więc od tej pory, dopóki nie zrobimy tego oficjalnie, uważaj, że jesteśmy małżeństwem - powiedział poważnie. - Moje serce należy do ciebie, na zawsze.

- Tak jak moje do ciebie - odparła, patrząc mu w oczy.

Całowali się długo i namiętnie, dopóki przenikliwy dźwięk klaksonu nie przywrócił ich do rzeczywistości. To samochód Romaina zatarasował przejazd, a rozzłoszczony kierowca taksówki nie miał zamiaru dłużej czekać.



RS